90/22

KOLĘDA

NA

KAŻDY ROK PAŃSKI

WYDANA

przez

Księdza J. St . . . . . .

Nikodem Bibrowicz

POZNAŃ.

W komisie księgarni N. Kamieńskiego i Spół.

1865.

Cena [illegible] 90 centów w. a.

B 86.
1440081

N. Bibrowicz.

90/KP

KOLĘDA

NA

KAŻDY ROK PAŃSKI

WYDANA

przez

Księdza J. St . . . . . .

Nikodem Bibrowicz

POZNAŃ.

W komisie księgarni N. Kamieńskiego i Spół.

1865.

9705181

Biblioteka Główna w Poznaniu im. A. Mickiewicza

Polecamy następujące dziełka ludowe wyszłe nakładem Ks. Bażyńskiego w Poznaniu:

Wojak jakich mało	Cena	5 sgr.
Aniół Pański	„	15 sgr.
Wspomnienia mojego Ojca	„	8 sgr.
Żywot św. Wojciecha (z ryciną)	„	10 sgr.

Odbierający większą ilość dostają rabat księgarski.

Bibl. UAM
75 K 464

Przedmowa.

W wielu stronach naszéj miłéj Polski utrzymał się po dziś dzień chrześcijański zwyczaj Kolędy. Począwszy od Nowego roku lub Trzech Króli obchodzi sam ksiądz proboszcz, albo który z młodszych księży, w towarzystwie kościelnego albo organisty i kilku żaczków szkólnych od domu do domu, od chatki do chatki, niby roznosząc wszędzie radosną nowinę, że Pan Jezus się narodził, błogosławiąc domy, głosząc pokój wszystkim ludziom dobréj woli. Chłopcy wyśpiewują wesołe piosenki kolędowe, i wielka radość bywa wtedy w każdym domu. Ale najbardziéj cieszą się téj kolędzie dzieci, zwłaszcza dobre, grzeczne dzieci; bo wiedzą, że jak dobrze będą umiały paciorek i katechizm, jak ojciec i matka pochwalą je, że się dobrze sprawowały przez cały rok, to ksiądz nietylko pochwali i pogłaszcze, ale i pię-

kny obrazek zostawi w nagrodę i dla zachęty. Niegrzeczne zaś dzieci, te, co prawda, nie mają się czemu cieszyć; bo je tam czeka surowa nagana, i wstydzić się potém muszą, że je ksiądz połajał. I rodzicom przytém dostaje się czasem albo pochwała, jeśli w domu piękny porządek i dzieci dobrze wychowane, albo téż słuszne skarcenie, albo nawet surowe zgromienie, jeżeli dom w nieładzie, czeladź rozpuszczona, dzieci zaniedbane.

Piękny to zajiste, ten zwyczaj kolędy, a bardzo pożyteczny i zbawienny, bo pastérz ma tam najlepszą sposobność zajrzeć pod każdą strzechę, poznać bliżéj swoje owieczki i każdéj stósowną zostawić naukę.

Ale szkoda wielka, że ta kolęda tylko raz w rok się odbywa, a czasem, jak ksiądz zachoruje, albo innemi ważnemi sprawami zajęty, to ledwo co parę lat się powtarza, a niestety w niektórych stronach zwyczaj ten już zupełnie poszedł w zaniedbanie! Więc podaję wam teraz, mili ludkowie, w ręce taką kolędę, która na wiele lat wystarczyć wam może, a jeśli kto umie rzeczy swojich ochraniać, to mu i na całe życie wystarczy. Podaję wam książeczkę, w któréj znajdziecie wypisane wyborne a nader zbawienne rady i przestrogi dla każdego wieku, od maleńkiego dziecka, aż do zgrzybiałego starca, jak to życie urządzić, aby i tu za

życia mieć pokój w sercu i sumieniu, i tam po za grobem wieczną szczęśliwość.

Napisał tę książeczkę pierwotnie po niemiecku pewien bardzo pobożny i uczony ksiądz, imieniem Alban Sztolc, aż tam nad francuzką granicą. Przeczytawszy ją pomyślałem sobie, że tak wyborną książkę wartoby i z naszym kochanym ludem się podzielić, któremu też jeszcze wiele potrzeba, żeby był takim, jakim być powinien. Więc wziąłem się do tego, aby tę książkę na polski język przetłomaczyć. A że u Niemców często inne bywają zwyczaje i obyczaje, jak u nas, więc też pozwoliłem sobie niejedno zmienić lub złagodzić, dodać albo odrzucić, wedle tego, jak uważałem dla was za pożyteczne i potrzebne. Jest to książeczka przeznaczona *głównie dla rodziców*, ale i młodzież, zwłaszcza dorosła, wiele z niéj będzie mogła skorzystać.

Czytajcież więc sobie tę Kolędę, a co wyczytacie, bierzcie sobie dobrze do serca, abyście się doczekać mogli téj Kolędy, gdzie już w posiadaniu wiecznéj szczęśliwości, wraz z Aniołami i Świętymi wyśpiewywać będziecie Panu Jezusowi: Hej kolęda, kolęda!

Wstęp.

Człowiek pewien zachorował bardzo ciężko, i śmierć zaglądała mu już w oczy. Kończył wprawdzie dopiero czterdziesty roczek, ale przez hulacze i rozwiozłe życie w młodości zrujnował sobie zdrowie, a zmitrężone cielsko nie miało teraz jakoś ochoty upierać się z chorobą; jak powiedziałem, było z nim bardzo krucho. Leżał na starym dziurawym sienniku, nie miał się czem porządnem nakryć, a jeno stare łachmany służyły mu za okrycie. Żona jego odziała go jeszcze podartém surduciskiem i swoją suknią, aby mu zimny i mroźny wiatr, zawiewający przez wytłuczone okna, nie dokuczał zbytecznie. A podmuchiwał ci ten wiatr niekiedy tak, jakby mu chciał czemprędzéj zdmuchnąć ostatnią iskierkę życia. Starsze dzieci i żona siedzą przy nim z zafrasowanemi okrutnie twarzami, a tedy owedy słyszysz dobywające się z ich piersi westchnienia tak ciężkie i tak przenikające, jakbyś słyszał jęczącą duszę

z tamtego świata, nie mogącą wiecznego znaleźć odpoczynku. Na pierwszy rzut oka poznałbyś, że nie to ściska im serce boleścią, iż ojciec umiera, ale że nędza srodze im dokucza, bo nędza nie umrze razem z ojcem, i nie będzie z nim razem pochowaną w grobie. Gdyby był choć z dziesięć lat prędzéj umarł; ale niestety, umiera o wiele za późno! Najstarszy syn tego człowieka ani się nie pokaże, choć wie, że ojciec już prawie konający; siedzi tam sobie w szynkowni przy kartach. Młodsze dzieci także nie okazują zbyt wielkiego przywiązania do ojca; a że słyszysz jak tam gdzieś w kącie hałasują, to pochodzi stąd, iż na swém nędzném posłaniu z barłogu kłócą się i biją, wydzierając sobie nawzajem zbutwiały już prawie miech do nakrycia się. Od czasu do czasu dochodzą uszu twojich jakieś dziwne, śmieszne słowa, a nawet jakby śpiew szyderczy; to jego stara matka tak śpiewa sobie i dziwaczy. Siedzi tam prawie naga za zimnym piecem na ziemi, i ciągle coś obwodzi rękami naokoło, jakby czegoś szukała. Pochodziła ona z porządnéj i dosyć zamożnéj familiji; cały swój majątek zapisała synowi; w późnym swym wieku nie mogła znieść nędzy, głodu i poniewierek; śmierć jakoś nie chciała jéj zabrać z téj ziemi, ale za to dostała nieboga pomięszania zmysłów; na święty Jan będą temu trzy lata. — —

A temu tam konającemu wszystko się teraz tak rozjaśnia w duszy i zrozumiałem staje! Widzi teraz, że jest wieczne życie po śmierci, w które dawniéj nie chciał wierzyć — czuje już to życie wieczne; — czuje wyraźnie, że to, co go teraz wewnątrz duszy pali i gryzie, nie gaśnie i nie umiera nigdy. Przychodzi mu na myśl, czyby to nie było dobrze przywołać księdza i wyspowiadać się, ale w duszy coś mu szepce: „Już zapóźno — nic ci to nie pomoże; — nie pamiętasz to, jakeś w szynkowni z koleżkami swymi, takimi jak ty opojami, zaklinał się na wszystko, że wolałbyś żeby cię djabli porwali, jak żebyś się miał spowiadać lub modlić? Masz teraz, czegoś chciał, umieraj w rozpaczy!“ — i tak mu się zdaje, jakoby się ziemia roztwierała, i jakby widział głębokie ogniste jezioro, pełne żmij i trupich głów, z których ust i uszu i oczu pryska ogień, — poznaje kilka twarzy między niemi — tak mrugają na niego swemi oczyma, jak świeżo odcięte głowy, — a za nim stoji czarna jakaś postać, i śmieje się piekielnie, i uderza go pięścią w kark: umierający wydaje straszliwy krzyk przerażenia, i — budzi się.

Był to tylko sen, ciężki sen, który miał w nocy z Wtorku na Środę popielcową młody pewien człowiek niedawno co ożeniony, który jako kawaler bardzo lekkie i sprosne prowadził

życie. Gdy chciał się żenić, a panna o którą się starał nie chciała go, bo jéj wszyscy odradzali i sama się złego pożycia z nim lękała, więc jéj wszystko obiecywał i przyrzekał Bóg wie co, żeby jeno poszła za niego. Przystała wreszcie, i pobrali się. Wpierwszych dniach po ślubie był jeszcze jako tako znośny, ale dawny nałóg i dawne znajomości poczęły znów się odzywać, i zdawało się, że na nowo rozpocznie hulackie i rozpustne swe życie. Ale sen ten przeraził go mocno, ustawicznie mu się przypominał i ciężał mu na sercu; wszedł więc w siebie i pomyślał sobie tak: Bogu dzięki, że jeszcze nie umieram; odprzysięgam się już takiego niegodziwego i hultajskiego życia — odtąd już noga moja nie postoji w towarzystwie takiéj rozpasanéj zgraji, kart ani palcem nie ruszę, będę się uczciwie obchodził z żoną i rodzicami, i jako prawy katolik będę odtąd szczerze pracował i modlił się gorąco do Boga. — I uczynił tak.

Jakby to było dobrze, gdyby każdy, co na złéj jest drodze, ujrzał tak we śnie obraz piekła do którego złe życie go wiedzie, aby jeszcze zawczasu się nawrócił i poprawił! Wszakże każdy, jeśli tylko chce, może taki sobie sen sprowadzić; niech rozważy tylko, co go czeka ostatecznie, jeśli tak daléj będzie postępował, co się stanie z nim, z jego żoną, którą już

ma, lub dopiero myśli pojąć, — co się stanie z jego dziećmi i ze wszystkimi, którzy z nim w bliższych zostają lub zostawać będą stósunkach. I ty, kochany bracie, wystaw sobie, że ci się śni coś podobnego, i rozważ teraz, jak się mają rzeczy z tobą, co masz za widoki i jaki koniec przed sobą? — Namyśliłeś się już? Jakżeż: czy wymiarkowałeś, że bardzo wielka będzie musiała nastąpić w twém życiu zmiana, jeśli będziesz chciał dobrze skończyć, i do nieba się dostać? Jeno nie zwódź samego siebie; być może, że zguba twoja już niedaleka, że już spiesznym krokiem nadchodzi chwila potępienia na wieki twéj duszy i twego ciała, a ty tego nie widzisz. Jeśli myślisz, że warto jest raz przecie zastanowić się na dobre nad tém, jakby to najlepiéj i najodpowiedniéj życie urządzić, jeśli nie chcesz samemu sobie i innym być ciężarem, jeśli nie chcesz abyś i ty sam i inni przy końcu twego życia przeklinali dzień, w którymeś się narodził, jeśli pragniesz aby znajomi twoji przechodząc koło twego grobu westchnęli za twą duszę, i mówili sobie: „Jaka to szkoda tego człowieka!“ — to czytaj teraz, jak sobie masz poczynać, i postępuj téż wedle tego, co tu wyczytasz.

Styczeń.

Ziarnko leży w ziemi i pod śniegiem.

Wszystko ma swój początek: i cały świat i każdy człowiek ma swój początek. Otóż teraz pomówimy najpierw o początku człowieka.

Ponieważ zaś w tym miesiącu ma być mowa o dzieciach, które się jeszcze na świat nie narodziły, a więc też nie umieją jeszcze ani pisanego ani drukowanego czytać, przeto mowę swą zwrócę do ludzi, którzy takim dzieciom już naprzód wiele złego lub wiele dobrego wyrządzić mogą, wedle tego jak sobie poczynają. Dla tego więc w tym miesiącu będę miał naukę do małżonków.

Nie będę się tu długo zatrzymywał. — Co też myślicie moji ludkowie: w jakim wieku musi być dziecko, żeby mu można zaszczepić naukę chrześcijańską? — Żebyście długo a napróżno nie zgadywali, boć byście i tak nie zgadli, więc sam odpowiem na to pytanie, choć może okrutnie się dziwić będziecie temu co wam powiem, albo nawet pomyślicie sobie, że to żart; a przecież będzie to szczera prawda, a nie żaden żart. Otoż powiadam wam, że chrześcijańskie wychowanie dziecka powinno się zaczynać już wtenczas, kiedy dziecka wcale

jeszcze niema na świecie! To się znaczy: że wy małżonkowie powinniście przedewszystkiem pozbywać się wszelkich złych nałogów, a natomiast przyswajać sobie i niejako w naturę sobie zamienić przyzwojite, prawdziwie chrześcijańskie obyczaje; a to dla tego, że wasze obyczaje, dobre czy złe, przejdą także na wasze przyszłe dzieci.

Kiedy mówiono, że ten lub ów jest złodziejem, że ta lub owa złe życie wiedzie, toś może już sam się nieraz odezwał: Toć to nic dziwnego, bo to już leży w ich naturze; jego ojciec był także złodziejem, jéj matka tak samo na każdym chciała być tańcu i wszędzie się pokazywać. — I miałeś słuszność, boć rodzice pod tym względem mogą dzieci swoje dobrego lub złego nauczyć, choć sami nie wiedzą, jakim się to dzieje sposobem; a zależy to od tego, czy sami są źli lub dobrzy. Są to skutki pierworodnego grzechu, któryśmy odziedziczyli po naszym praojcu Adamie, a te skutki grzechu ciągle przechodzą z jednego na drugiego, z rodziców na dzieci; a te zarody złego, które człowiek z sobą na świat przynosi, nie chcą go jakoś opuścić, i czepiają się mocno każdego, co się rodzi po Adamie, aż dotąd. Z narodzeniem się każdego dziecka rodzi się także i ten grzech, który od razu raźno a zuchwale stawa na nogi, jak gdyby mu kto kazał, i wzrasta w lata

i szpetność przed Bogiem i ludźmi. Otóż to ta powszechna ludzka choroba, ta powszechna trucizna, która przebiega żyły wszystkich ludzi zaraz od samego przyjścia ich na świat.

Wszakżeż wy rodzice, oprócz téj głównéj, powszechnéj choroby i tego głównego złego, możecie jeszcze osobne choroby i osobne grzechy, a często bardzo ciężkie i bardzo szpetne zaszczepiać w swe dzieci i przekazywać im w spuściźnie.

Szczególniejsza to i nader zabawna rzecz, kiedy się kurze podłoży kacze jaja. Skoro się małe kaczęta z jaja wykulną, to kokoszka zaraz wielką z niemi ma biedę. Kokoszka chciałaby, żeby kaczęta po ziemi za nią biegały i szukały sobie pożywienia, a one tymczasem, choć ich nikt tego nie uczył, odbiegają swéj kurzéj macochy, i szukają sobie wody. A skądże to pochodzi? Otoż stąd, że te kaczęta kaczą przyniosły z sobą na świat naturę, i poczynają sobie, jak wszystkie w świecie kaczki, choć kura nieboraczka może nieraz z trwogi i bojaźni, żeby jéj kaczęta się nie potopiły w wodzie, aż zawrotu głowy dostaje, i narzeka i lamentuje żałośnie, że jéj dzieci takie wyrodki i nieusłuchane, że nic na swą matkę nie zważają.

Przypuśćmy teraz, że na ten przykład miewasz czasami ogromne pragnienie, i że to pra-

gnienie gasisz napojem, ale jakim napojem? nie ze studni, jeno z szynkowni i karczmy, — albo powiedzmy po prostu, żeś ty pijanica całą gębą; przypuśćmy daléj, że ci się urodził dziarski chłopiec, a ty go wkrótce odumierasz, i synek na szczęście dostaje się do obcych, a poczciwych ludzi. Czyż myślisz, że twój nałóg, że ta skłonność twoja do pijaństwa nie przejdzie i na twoje dziecko? To się mylisz bardzo. Bo jak tylko podrośnie trochę, to choć go nikt tego nie będzie uczył, ani do tego zachęcał, to jednak tylko trząść się będzie na widok kieliszka wódki; a skoro parę groszy dostanie do ręki, zaraz pobieży z niemi do szynkowni, i wkrótce takim jak ojciec zostanie pijakiem. Tak jest a nie inaczéj. Bo twoje dziecko jak z każdym rokiem staje ci się podobniejszém co do rysów twarzy i całéj budowy ciała, tak też będzie się stawało coraz podobniejszém co do żądz i nałogów twojich.

Jeśliś ty matko, kochała się w plotkach, obmowach, oszczerstwach i innych takich bezbożnych sprawkach, jeżeli język twój służył złemu duchowi za sprzymierzeńca i adwokata, o, to ci tu naprzód mogę z wszelką pewnością zaręczyć, że i twoje córki podobne będą miały języki, i będą niemi jak i ty, na wszystkie strony wojowały, kłuły i raniły! —

Słyszałem o pewnym ojcu, którego zły duch sknérstwa i chciwości do tego stopnia był opętał, że gdy raz zachorował, gardło chciał sobie poderznąć, a to dla tego, iż najpierw nie mógł nic zarabiać w łóżku leżąc, a powtóre, iż ta choroba kilka talarów go kosztowała. Trzeba mi tu dodać, że to był bogaty człowiek, więc choćby jeszcze dwa razy dłużéj był chorował, toby jeszcze przez to bieda nie była się zalęgła w jego domu. Ale słuchaj tylko daléj. Otóż ten sknéra miał synka, który dopiero zaczynał chodzić do szkoły. Kiedy pewnego razu ojciec zaprosił na objad jakiegoś człowieka, z którym miał różne interesa, synalek ni stąd, ni z owąd — uderzył chorego ojca w twarz tak, że aż się rozległo po całéj izbie. Ciekawyś pewnie wiedzieć, czemu on to zrobił? Otóż ten poczciwy synalek nie mógł tego znieść, żeby obcy człowiek zadarmo zajadał u ojca wieprzowinkę, sałatkę, i co tam właśnie było na stole. Patrzaj, jak to łakomstwo i skępstwo już opanowały w najwyższym stopniu tego chłopca, który ledwie chodzić umiał. A nie nauczył się téj niecnoty od kogo innego, jeno odziedziczył ją po ojcu, który sam był skąpcem i sknérą. — Tak samo i owa pijaczka, o któréj wam niedawno temu w *„Lekach na strachy śmiertelne“* napisałem, miała córkę,

która również w sztuce pijaństwa wnet do wielkiéj doszła biegłości.

Nieraz dziwią się rodzice, którzy na stare swe lata poczciwy prowadzą żywot, skąd to pochodzi, że ich dzieci takie nieusłuchane, takie dzikie i krnąbrne, choć im zawsze dobry dawali przykład i dobre nauki. A pochodzi to stąd, że lubo te przykłady i te nauki były dobre, ale ojciec lub matka, albo też może oboje razem przed wstąpieniem w związki małżeńskie lekkie i grzeszne prowadzili życie, a stąd to złe ich życie i narowy przeszły także i na ich dzieci.

Jak ze złém, tak samo też się ma i z dobrém. Jeśli od samego początku prowadzicie się porządnie i uczciwie, jeśli szczérze pracujecie i modlicie się, jeśli trzeźwość, porządek i pokój w domu i ile możności także po za domem utrzymujecie, to i wasze dzieci już od urodzenia będą miały w sobie zarody dobrego, i nie będzie wam trzeba wiele się gniewać, łajać i bić, ażeby porobić z nich posłuszne, i Bogu i ludziom miłe dzieci.

Stąd też, moji mili małżonkowie, jest to bardzo ważną dla waszych dziatek rzeczą, jak wy sami się prowadzicie, i bardzo wiele zależy na tém, abyście złe obyczaje porzucili, a przyswojili sobie obyczaje dobre w życiu i postępkach swojich. Albowiem grzechami swojemi zatruwacie nietylko siebie

samych, ale i swoje dzieci i wnuki, które zatrutą krew waszę odziedziczą po was. Dla tego to mówi Pismo święte, że Pan Bóg karze grzechy ojców jeszcze w trzeciém i w czwartém pokoleniu, bo téż zwyczajnie trzecie i czwarte pokolenie te same popełnia występki i zbrodnie, które prababka lub pradziad byli popełniali. Grzech przechodzi z jednego pokolenia na drugie, a nieraz aż w trzeciém i czwartém dopiero dojrzewa zupełnie i nabiera mocy i siły. Stąd niechaj każdy bierze naukę, aby już wtenczas, kiedy jeszcze chodzi na katechizm i w wolnym żyje stanie, tak się zachowywał, iżby na stare swe lata nie potrzebował płakać na krnąbrne i rozwiozłe syny i na zuchwalstwo swych córek! —

Teraz idźmy trochę daléj. Byłem raz w pewnéj szkole, gdzie prawie czwarta część dzieci siedziała na osobnéj ławie, gdyż te wszystkie były niespełna rozumu. Między resztą zaś dzieci było bardzo wiele mizernych, inne miały twarze podobne do małpich, krótkie szyje, nosy płaskie, usta szerokie, czoła niskie, skórę na twarzy podobną do skórki cielęcéj; wiele z nich się zająkało i przez nos mówiło, a oprócz tego jeszcze widać było, że w głowach niewiele miały oleju i rozumu. Widząc tyle dzieci tak upośledzonych, zdumiałem się bardzo. Tameczny ksiądz, któremu objawiłem to moje

zadziwienie, wytłómaczył mi, skąd to pochodziło. Pochodzi to, rzekł do mnie, poprostu stąd, że rodzice tych dzieci są pijakami, i dla tego też te dzieci takie nędzne i upośledzone. —

Myślę, że rozumiesz, com chciał powiedzieć. Otóż widzisz: jak rodzice są usposobieni na ciele i na duszy w chwili, kiedy życie dziecięcia ma się rozpoczynać, tak też to samo usposobienie rodziców przechodzi i na dziecię, odbija się na niém, i pozostaje w niém przez całe życie. Przeto też nie dziw, iż pijacy tak nieszczęśliwe miewają dzieci, że nieprawe dzieci tak często bardzo wcześnie się psują, i na wielkich wychodzą niegodziwców.

Mówię: *często* wychodzą na niegodziwców. Bo zdarza się też nieraz, że dzieci najgorszych rodziców umieją pokonać w sobie zarody złego zaszczepione przez rodziców, i lepszemi bywają od nich. Takie dzieci zasługują sobie na tym większy szacunek i miłość. Ale są to tylko rzadkie wyjątki, i skutki nadzwyczajnéj łaski Bożéj.

W Piśmie świętém, gdzie jest mowa o Tobijaszu, tam można się doczytać, jak to sobie mają poczynać rodzice, aby na siebie i na swoje dzieci ściągnąć błogosławieństwo Boże. Otóż kiedy młody Tobijasz pojął Sarę za żonę, tedy będąc z nią sam na sam, tak się do niéj odezwał:

„Wstań, siostro, a módlmy się Bogu, dziś i jutro i drugie jutro, aby się zmiłował nad nami. Bośmy synowie świętych, a nie możem się tak złączać jako poganie, którzy nie znają Boga.“ I rzekł potém Tobijasz: „Panie, Boże ojców naszych, niech cię błogosławią niebiosa, i ziemie, i morza, i źródła, i rzeki i wszystkie stworzenia twoje, które w nich są. Tyś stworzył Adama z mułu ziemi i dałeś mu pomoc Ewę. A teraz, Panie, Ty wiesz, żeć nie dla zbytku biorę siostrę moję za żonę, ale tylko dla miłości potomstwa, w któremby było błogosławione imie Twoje na wieki.“ Sara téż mówiła: „Zmiłuj się nad nami, Panie, zmiłuj się nad nami, i niech się oboje starzejemy pospołu zdrowo.“

Tak opowiada Pismo święte. Więc ja sobie myślę tak, że kiedy żydzi więcéj niż dwa tysiące lat temu, wstępując w małżeństwo tak bogobojnie sobie poczynali, to i chrześcijanie dzisiejsi nie powinni być gorsi, i przynajmniéj tak samo robić jak oni, i w podobny sposób uświęcać swoje małżeńskie pożycie. —

Często zdarza się, że wskutek przelęknienia się matki, lub gdy co innego gwałtownie nią wstrząśnie, dziecko dostaje na ciele jakie znamie. No, toć to tam i niewiele co szkodzi; dziecko i z tém znamieniem, byle jeno co innego mu nie przeszkadzało, może dostać się do nieba,

a może jeszcze prędzéj od tego, co wcale żadnego nie ma znamienia. Ale jak ciało dziecka wskutek przelęknienia matki takie znamie odbiera, tak samo téż może to spotkać i duszę jego. I dusza dziecięcia może po matce przejąć znamiona nieraz bardzo brzydkie, wedle tego rozumie się, jak tam matka sobie poczyna. I te znamiona tak mocno tkwią w duszy że nawet śmierć z swoją kosą rady im dać nie może, — i idą razem z duszą na drugi świat, i sprawiają biednéj duszy wiele kłopotów, wiele zmartwienia i hańby. Rozumiesz ty, co ja mam na myśli? Słuchaj. Jeśli matka w stanie takim, gdzie wszystko co robi, nie jéj saméj tylko się dotycze, jeśli mówię, w tym stanie wiele się gniewa, złości, żyje w nieprzyjaźni i w niezgodzie, albo jeśli zły duch chciwości ją opętał, lub jeśli zazdrością się unosi względem swego męża, albo w swéj zarozumiałości jak paw' się nadyma i pyszni, albo téż niepotrzebnie się turbuje i frasuje, jakby to długi zapłacić, jakby to gospodarstwo najlepiéj urządzić: wtenczas te wszystkie namiętności jakoby jakie zaraźliwe powietrze owiewają i zarażają młodziutką duszyczkę dziecięcia, tak iż dziecko będzie miało te same co matka przywary, i będzie także bardzo łacno unosić się gniewem, nieprzyjaźnią, da się opanować skępstwu i chciwości, albo będzie za-

zdrosne, dumne — wogóle, bardzo złe i grzészne będzie miało przywary i nałogi.

Dusze ludzkie mają osobne swoje a niezbadane życie. Jak jedno ciało drugie zaraża chorobą swoją, tak też może jedna dusza drugą zarazić, a najwięcéj dusza matki może zarazić duszę dziecięcia. Dla tego, jeśliś jest poczciwą żoną i matką, weźmij sobie do serca tę naukę, która i tobie i twemu dziecięciu wyjdzie na dobre, jeśli jéj się wiernie trzymać będziesz.

W wielu miejscach jest ten zwyczaj, że kobiety krótko przed słabością chodzą do spowiedzi, aby czasem nie umrzeć w grzechach, gdyby się powiodło nieszczęśliwie. Zwyczaj to jest bardzo chwalebny, i ja go też bardzo zalecam, boć to jest co najmniéj, chrześcijańska ostrożność i przezorność. Aleć tybyś przecie mogła i na początku zaraz iść do spowiedzi i do Komuniji świętéj, — aniby też nie było za wiele, gdybyś przez cały ten czas uczęszczała do świętych Sakramentów, nie w tym celu, aby przy powiciu dziecięcia nie umrzeć, ale żeby w tobie pobożne i bogobojne wyrodziło się usposobienie, a stąd też i na dziecko twoje przeszła ta sama pobożność i bogobojność. To nie żaden zabobon. Wiemcić ja, że jeśliś nie jest pobożną niewiastą, ale światową i przywiązaną do ziemi, to strasznie się zdumiejesz i skrzywisz na to co mówię;

niejeden zaś z takich niedowarzonych mędrków, jakich to niemało na świecie, będzie słuchał tego z taką minką, jak nieprzymierzając ów piesek, któremu zamiast kawałka chleba lub mięsa podasz szklankę wody. Lecz ja tam o to niedbam; prawda zostanie prawdą. — Ale i każdy inny powinien się z taką niewiastą ostrożnie obchodzić, aby jéj przez gniew i zmartwienie, lub przez grzeszne mowy i inne krzywdy nie drażnić ani niepokojić; bo inaczéj mógłby dziecku dać zgorszenie, choć go jeszcze nie ma na świecie. A mianowicie ty ojcze, miéj się szczególniéj na baczności. Bo jeśli z żoną swą w takim stanie obchodzisz się nie jako rozumny człowiek, ale jako zwierz drapieżny, jeśli jéj z chciwości złe jadło dajesz, albo robotą ją obciążasz, lub jeśli jéj wiele zmartwienia i zgryzoty sprawiasz, oj, to łatwo możesz zostać zabójcą i żony i dziecka. Niejeden to już ojciec żyje sobie spokojnie, choć może już ze dwoje lub troje dzieci tym sposobem zamordował; i sąd kryminalny nic nie wie o tém, i ludzie nie wiedzą o tém, i jego własne sumienie nic o tém nie wie; ale ten Najwyższy Sędzia w niebie wie o tém, i rozsądzi tę sprawę, skoro tylko oczy zamkniesz i spoczniesz w grobie na cmentarzu. Niechże każdy, którego to dotycze, rozważy to sobie dobrze, póki jeszcze czas! —

Teraz zaś bywajcie mi wszyscy zdrowi. —

Luty.

Dziecko jednego miesiąca.
Ziarnko kiełkuje.

Przypuszczamy, że dziecko przyszło już na świat, ale że nie umie jeszcze nic więcéj jak płakać, a jeszcze mu daleko do składania głosek i do czytania; dla tego téż nie będzie mogło téj książki wziąść do ręki i przeczytać sobie odpowiedniego z niéj kawałka. Ponieważ tedy ten nowoprzybyły gość, to jest to nowonarodzone dziecię nie umie jeszcze czytać, więc dam mu jeszcze pokój; niech tam sobie śpi spokojnie i zajada smacznie swą papkę i rośnie zdrowo; — ja zwrócę się i tą razą jeszcze do tych, którym Bóg w miłosierdziu swojem dał to dziecię.

Cóż tu teraz począć z tą maleńką kruszyną? Patrzno, jak to jego twarzyczka zielonożółtawa, główka wyłysiała jak gdyby co dopiero powstało po nerwowéj febrze. Patrz, jak się to nieobyczajnie zachowuje, jak krzyczy, że

w nocy ani na chwilkę zmrużyć oka niepodobna. Ale rodzice muszą je chcąc niechcąc miłować; Bóg zniewala ich serca do tego, i co dziwniejsza, — im to dzieciątko mizerniejsze i niezdarniejsze, tém więcéj muszą je miłować; a jeśli jest nawet ułomne, to nieraz matka właśnie dla tego tém więcéj je kocha; — i nic temu niewinna, że je tak kochać musi. Pan Bóg to już tak nader mądrze i pięknie urządził, i wiedział dobrze dla czego. Gdy kto sobie dokładnie to rozważy, to mocno się temu dziwić będzie. — Kiedy was tedy Bóg pobłogosławił dzieciątkiem i wlał wam w serce miłość ku niemu: jak tu teraz postępować, jak tę miłość ku dziecku okazywać, ażeby z niéj nie miało żadnéj szkody, ale owszem pożytek? Jak się z ciałem tego robaczka macie obchodzić, jak je żywić i pielęgnować, ażeby dojrzewało i nabierało mocy, to nie do mnie należy was w tém oświecać — spytajcie się tam akuszerki lub doktora albo też staréj babusi; ja z urzędu mego jestem doktorem duszy, a apteka moja jest — w kościele. I otóż teraz pokażę wam, jak się macie obchodzić z duszyczką tego waszego maleństwa.

Przedewszystkiem powinniście czem prędzéj kazać wszczepić ospę duszy dziecięcia. — „Patrzcie go, czy ten zwaryował, czy też myśli z nas sobie żartować?“ — tak sobie myślisz

lub mówisz; — „toć przecie najprzód nie daje się dziecku zaraz po urodzeniu szczepić ospy, a potem toć to doktór przecie na ramieniu, na ciele dziecka ją szczepi; ale na duszy, to nie wiem, ktoby ją umiał szczepić.“ — Ale jeno się uspokój: jam się bynajmniéj nie przemówił, i zostaję przy swojem, to jest, że masz kazać dziecku niebawem szczepić ospę, i krzesać duszę jego, podobnie jak okrzesujesz małe drzewko w swym ogródku. Słuchaj: dusza chłopczyka lub dziewczynki przyniosła z sobą na świat wielki defekt, nasienie grzechu, jakoby jajko żmiji złożone w jego sercu. Tego ty nie widzisz, ani służąca tego nie widzi, bo macie popsute oczy, i nie czujecie téż jego brzydkiego odoru; ale jest ktoś, co to widzi przenikliwem swém okiem, jest ktoś, przed którym dusza człowieka i wszystko co w niéj się ukrywa, jest jakoby kropla wody w promieniu słońca. Dziecko ma zatrutą duszę; odkąd nasz pierwszy ojciec i pradziad Adam w raju zawinił za namową swéj żony, odtąd już inaczéj z duszą być nie może na świecie. Adam popsuł wszystko w sobie i w swych potomkach, i wszystko do góry nogami poprzewracał tak, iż ciało nie chce tego, co dusza chce, a dusza nie chce tego, co Bóg chce. I to nasienie, które rzucił djabeł, przechodzi na każde dziecko, i każda dusza przynosi z sobą na świat nasienie złéj

i popsutéj woli, a z latami ziarnko to kiełkuje i sporo wyrasta. Jeśli się temu nie przeszkodzi, to dusza w końcu może się stać tak czarną jak sam zły duch. Tego wszakże nie może dopuścić Pan Bóg w swéj świętości, przed którym świat cały jest jakby kropelka wody, — nie może dopuścić, aby taki robaczek, jakim jest człowiek, hardo Mu się stawiał. A ponieważ dziecię nowonarodzone ma także już upartą i hardą wolę, która z czasem, jak jeno dziecko pocznie nogi stawiać, gotowa jest odwrócić się od Boga i robić co jéj się podoba; stąd téż i dziecko, choć tak niby niewinnie wygląda, jest już z przyrodzenia dzieckiem gniewu. Ale poco cię nudzić takiem rozwlekłem gadaniem? Powiem ci od razu i krótko: Słuchaj, jeśli chcesz to złe wyplenić z duszy dziecka, to daj je ochrzcić. —

Wielka to szkoda dla ciebie, matko, że dla słabości swojéj nie możesz iść do Kościoła, kiedy w imieniu dziecka zawiera się kontrakt z Bogiem. Aleć możesz jednakże tymczasem się modlić, ażeby kontrakt ten nigdy nie był zerwany i złamany, oj nigdy po wszystkie wieki. Ale ty, ojcze, zapewne pójdziesz do kościoła? Bo w niektórych okolicach ojcowie pewnie dostali pomięszania rozumu albo co; bo kiedy dziecko im umrze, i martwe ciałko, które jest tylko jakby sukienką duszy, wynoszą na

cmentarz, — o, to wtedy ojciec ubiera się w suknię odświętną, i całe rodzeństwo i wszyscy krewni i wiele innych ludzi pędzą za trumną na cmentarz. Kiedy zaś żywe dziecko niosą do kościoła, ażeby tu uroczyście było przyjęte w grono dzieci Ojca Niebieskiego, na członka Chrystusa Pana, zamienione na świątynię Ducha Świętego, i nabyło prawa do Królestwa Niebieskiego, — wtenczas to wszyscy siedzą sobie wygodnie w domu, ojciec chodzi tam około koni w stajni, albo też nic nie robi, obłażąc koło domu, i czekając aż akuszerka i kumotrowie z kościoła wrócą, jakby go to wszystko wcale nic nie obchodziło! Idźże przecież i ty razem z niemi do kościoła, a nie bądź tak ociężały i obojętny, a w kościele rozważaj sobie, jakby to najlepiéj zrobić, aby dziecko późniéj się nie popsuło, i nie zginęło dla Boga razem z Sakramentem Chrztu Świętego.

Powiedz mi teraz, kogo zamyślasz zaprosić w kumotry? Może myślisz już poprosić gościnnego, albo tego tam majętnego gospodarza, albo może zawet z miasta jakiego kamienicznego pana: bo myślisz sobie, że choć jeden pijak, drugi klątewnik, tamten nigdy w kościele nie postanie, ale każdy z nich bogaty, może za chrzest zapłaci, a w dodatku jeszcze jaki wiązarek da dla swego chrześniaczka. Ale zaczekaj trochę, bo nad tém

warto się nieco zastanowić. Patrzaj, ojciec chrzestny i matka chrzestna mają sami przed Panem Bogiem stanąć w kościele, i mają uroczyście i z całą sumiennością odpowiadać za dziecko, i przyrzec wobec Boga, że ono kiedyś będzie dobrym i szczerym katolikiem. To jest bardzo ważna sprawa, a tacy zastępcy i ręczyciele mają obowiązek, pilnie baczyć na to, aby dziecko dobrze się prowadziło, a w razie potrzeby sami mają rękę przyłożyć i dziecko na dobrą drogę naprowadzać, na ten przykład w razie śmierci rodziców, lub jeśliby rodzice źle je mieli wychowywać. Takich zaś chrzestnych, którzy nietylko dobrze i pięknie umieją gadać, ale też czynią wedle tego co mówią, nie znajdziesz w pierwszym lepszym domu. Otóż takich poszukaj sobie i zaproś w kumotry, choćby to był ubożuchny chłopek lub najbiedniejsza wyrobnica. Tych innych zaś, to jest tych, którzy nie żyją ściśle wedle przepisów religiji i wiary katolickiéj, choćby to był nawet sam sołtys, albo burmistrz, lub nawet sam dziedzic, to możesz ich też zaprosić, ale tylko do — miski, jeśli tam już koniecznie chcesz wyprawić jaką skromną ucztę. Uchowaj zaś Boże, żebyś ich miał zapraszać jako chrzestnych dziecka swego. Niech się tam nawet i gniewają o to; jeśli tylko ty sam i dziecko twoje z Najwyższym Panem, z Bogiem w do-

bréj żyć będziecie przyjaźni — nic ci to nie zaszkodzi, ani też o to się nie troszcz. —

Teraz jeszcze jedno słówko do rodziców chrzestnych. Słuchaj tedy ojcze chrzestny: stojąc przed ołtarzem lub przed chrzcielnicą, i trzymając dziecię na ręku w obliczu Boga i Jego Świętych, i w obliczu Jego kapłana, rozważaj sobie tak: „Teraz przyjąłem na się to dziecko, a jak oto ciało jego spoczywa na piersiach mojich, tak też i dusza jego ma odtąd spoczywać na duszy mojéj.“ Gdy umrzesz (a umrzesz może niezadługo) — i sąd się będzie odbywał nad duszą twoją, tedy po zdaniu rachunku z swych własnych dzieci, usłyszysz jeszcze pytanie: „A gdzie to drugie dziecko, za któreś przyrzekał i ręczył przy Chrzcie Świętym? Zdaj rachunek za nie!“ Więc to wcale niemała rzecz wziąść na swą odpowiedzialność duszę nieśmiertelną! — — — Oj, gdybyś to tylko dobrze rozważył, toby ci aż mrówie przeszło po całém ciele; w każdym zaś razie jest to sprawa godna wielkiego zastanowienia i rozmysłu, kiedy masz iść w kumotry; jest rzecz ważna nie ze względu na te tam parę groszy, które może wydasz, ale ze względu na twą własną biedną duszę, którą tu jakoby w zastaw dajesz za duszę tego dziecka. Nie sądź, że jak się po odbytym Chrzcie najesz i napijesz, jak późniéj chrześnia-

kowi swemu, kiedy przyjdzie do ciebie, dasz grosz lub kawałek kołacza, że wtenczas już się wywiązałeś z swéj powinności. Grubo się mylisz, bracie, jeśli tak sądzisz. Poszukaj jeno sobie w téj książeczce, którą przeszłego roku byłem napisał, a która się nazywa: „*Leki na strachy śmiertelne*,“ tego ustępu o grobie i o owym krzaczku róż, który na nim rośnie. Odczytaj tam, jak to ów człowiek za życia sobie postępował, i jakim sposobem przyszedł do tego krzaczka róż po śmierci swojéj. Poznasz tam, że ojciec chrzestny powinien być jakoby jaki żołnierz w rezerwie, że ma obowiązek zastąpić dziecku rodziców, gdy mu umrą albo gdy o swe dziecko nie dbają. Jeśli się gorliwie zajmiesz tém dzieckiem, tak że się będzie podobało Bogu przedewszystkiem, a przy tém téż i ludziom, to możesz śmiało na to liczyć, iż Pan Bóg na sądzie ostatecznym, w tym dniu ostatecznéj wypłaty, nie zapomni o tém, coś dla tego dziecka uczynił, i zapłaci ci obficie za te starania, jakieś około niego podejmował. —

Z tobą, matko, mam także parę słów do pomówienia. Nie wstawaj za rychło, jeśliś się przez cały dzień napracowała, a nie leż zadługo, jeśliś nic albo mało co robiła. Nie jadaj wiele kwaśnych rzeczy, ani nie każ

sobie kupować ciastek i innych słodyczy do jadła; to wcale nie posila, a jeno łechce język, i jest okradaniem domu i własnéj kieszeni. Jeśli zaś może nawet i wódkę zapijasz, o, tośty gorszą od dzikiego zwierza! Bo dziki zwierz nie zabija swojich dzieci, jak ty, co wódką przyczyniasz się dziecku do suchót i do wczesnéj śmierci. Słyszałem, że w wielu miejscach matki główki od maku wygotowują i tę wodę dawają dzieciom do picia, aby tak nie krzyczały a więcéj spały. Tymczasem ten piekielny napój osłabia i narusza mózg dzieci, i od niego bardzo często dostają późniéj pomięszania zmysłów. Jeśli mi nie wierzycie, to się spytajcie doktora lub aptekarza, a oni wam to samo powiedzą. Możeś téż słyszała już o opijum; jest to mocna odurzająca trucizna, którą w Turcyji z makówek zielonych wyrabiają! Teraz wiesz to; ale jeślibyś mimo to, że wiesz, piła wódkę i dziecku twemu dawała téj trucizny, a może i wódki: to stałabyś się zabójczynią własnych dzieci, i mordowałabyś je srożéj niż rozbójnik w lesie, bobyś je mordowała powolnym sposobem!

Za panowania cesarzowéj Maryji Teresy, téj saméj, która także kawał kochanéj naszéj Polski urwała, było takie prawo w Austryi, że matka, która zabiła swe dziecko, miała być mieczem ścięta, palem przebite jéj serce, a po

tém wszystkiem ciało włożone do grobu, i tak przyrzucone ziemią. Na podobną karę zasługują te matki, co wódką i owym napojem z maku trują i zabijają swe dzieci.

A wiész téż ty matko, gdzie się teraz najprzód pokazywać, kogo najprzód odwiedzać? Otóż powinnaś z dziecięciem swojem pójść najprzód do kościoła, aby kapłan ciebie i dziecko twoje pobłogosławił. Tuby można wiele mówić i pisać, i gdybym ci matko, wszystko wypowiedział, a tybyś to przyjęła i rozważyła w sercu swojém, tobyś pewnie sobie gorzko zapłakała, i poczęła drżeć i trząść się jak listek osicy, z troski i obawy o przyszłość swoję i o przyszłość swego dziecięcia. Aleć nie będę ci zakrwawiał serca; o jednéj tylko rzeczy tu nadmienię. Przynosisz dziecko swoje do kościoła przed ółtarz Boży, gdyż do Boga ono należy — Bóg ci je dał, i Bogu musisz znowu je oddać. Wszakże to przyniesienie dziecka do kościoła nie jest najtrudniejszą sprawą; daleko cięższą jest, przeprowadzić dziecko swoje szczęśliwie przez to życie i przez ten świat do nieba. Do tego potrzeba ci będzie wiele czuwać, i pilnować, i łajać, i prowadzić, i ciągnąć. Wiem ja, że teraz jeszcze niewiele co możesz począć z duszyczką dziecięcia; jeszcze za mało rozwinięta, więc na czas późniejszy trzeba ci zachować upominania i przestrogi. Ale już

i teraz możesz się przysłużyć niemało dziecku swemu. A czemże to? Modlitwą. Otoż módl się gorąco za dzieckiem, aby Bóg miłościwy sam rękę przyłożył i dopomagać ci raczył do dobrego wychowania dziecka twego, aby nie zginęło dla nieba, dla Boga. Wielkie dzieło i przedsięwzięcie wymaga wielkiéj także i ustawicznéj modlitwy. Oprócz tego mogłabyś jeszcze w inny sposób dać dobry przykład dziecku swemu. Chociaż ono bowiem nie widzi twego przykładu, boć jeszcze jest za głupie, ale ono czuje twój przykład. Zanim dziecko ujrzało światło dzienne, już ono w siebie przejęło twoje przywary i skłonności. Teraz karmisz je swą piersią, a z pokarmem twojim wciąga w siebie znowu dobre lub złe skłonności ciała i duszy twojéj. Słuchaj więc: miéj litość nad dzieckiem swojem, a nie zatruwaj go jadem gniewu, obżarstwa, pijaństwa, chciwości, nienawiści lub bezbożności swojéj, ani też jadem zgubnych a grzesznych żądz cielesnych.

Możeś już słyszała o napojach, które dawniéj czarownice miały przyrządzać i zadawać ludziom w pokarmach lub napoju. Ja cię także nauczę sposobu robienia takiego napoju, a przecież nikt nie będzie mógł posądzić cię o czary. Staraj się otoż jak najusilniéj, dopóki jeszcze dziecko karmisz piersiami swemi, i jeszcześ go nie odsadziła, — staraj się o to,

abyś była pobożną, łagodną, cichą i miłą; a przez to przymieszasz dziecku do jego napoju nieznacznie i niewidzialnie wiele dobrego, tak iż dziecku później daleko łatwiéj przyjdzie być pobożném, łagodném, cichém i miłém, i miłować Boga, rodzeństwo i bliźnich swojich. Jeśli byś już nie chciała żyć poczciwie i pobożnie przez wzgląd na Boga i na własną swą biedną duszę, to patrz na tę dziecinę u piersi, którą cię Pan Bóg pobłogosławił, a bądź pobożną, łagodną, uczciwą przez wzgląd na to dziecko swoje, i nie dopuszczaj tego, aby ono pod ręką twoją i pod okiem twojém miało się popsuć i zmarnieć. — Jeszcze jedno słówko: jak będziesz dziecko karmiła, a masz inne starsze dzieci, to idź za każdą razą gdzie na bok; tego wymaga skromność i uczciwość. Tak samo czyń, gdy je będziesz kąpała. —

Marzec.

Rok pierwszy do szóstego. — Czas kwiecia. Gąsienice.

Gdyby z dzieckiem można już teraz rozsądnie pomówić, to mówiłbym doń w takim

sensie: Kochane dziecię! ja cię bardzo kocham i twoji rodzice cię kochają, i twój Aniół Stróż cię kocha, a Pan Bóg jeszcze więcéj cię kocha, niż my wszyscy, i spoglądając na cię bardzo się cieszy, i — pomyśl sobie, ten Pan Bóg widzi cię zawsze we dnie i w nocy, i nie zamyka nigdy oka, jeno ciągle patrzy na cię. Ten oto Bóg złożył w twojém sercu bardzo kosztowny klejnot, najpiękniejszy dyjament, jaki tylko w niebie znaleść można. Strzeż pilnie tego dyjamentu, aby nie z czerniał, albo żeby ci nie zginął. — — — Takbym zaczął moję mowę do dziecięcia, i próbowałbym namówić dziecię, aby się nie zabłąkało nigdy na szeroką drogę, którą idą grzesznicy, aby późniéj „na psa oczu nie obróciło, i nie wyło jak wilk zgłodniały.“ — Lecz niestety dziecko jest jeszcze za głupie! Wielka to bieda, zanim to maleństwo przyjdzie do rozumu, i zanim oto taką prostą kolendę będzie umiało przeczytać i znaleść rok, w którym została wydrukowaną. Ponieważ więc i teraz jeszcze nie mogę się rozmówić z dzieckiem, więc znowu zwracam się do ojca i matki, do rodzeństwa i do służącéj, którzy około dziecka chodzą i niém się zajmują. Usiądźcież tedy i słuchajcie:

Jeśli się znacie trochę na uprawie ogrodu lub pola, to wiecie, że niektóre warzywa trzeba bardzo wcześnie zasiewać i sadzić, bo inaczéj

zapóźno poczną wyrastać, i niewiele co z nich będzie. Otóż jest téż pewne ziarno, które trzeba bardzo rychło i z wielką starannością sadzić w ogródku, to jest kiedy jeszcze ziemia duszy dziecięcia jest świeża i pulchna. Tém kosztowném ziarnem, które tak wcześnie trzeba zasiewać, jeśli nie ma zmarnieć, jest — posłuszeństwo. Choć to dzieciątko jest jeszcze tak małe, nie ma jeszcze rozumu, nie ma zębów, to jednakże powinieneś zaraz od samego początku uczyć dziecko tak, aby ono ciebie słuchało, a nie ty jego. Jeśli sobie dziecko wbije co w głowę, i upiera się i mówi: „Ja chcę to, a tego nie chcę,“ to mu zaraz pokaż, kto rządzi i rozkazuje, a kto ma słuchać; a choć ono krzyczy i płacze, ani na krok nie ustępuj. Niech sobie płacze jak długo chce, kiedy mu się tak podoba. Toć w końcu uprzykrzy mu się ten płacz, i samo przestanie, i już nie będzie na drugi raz tak krzyczało, skoro zmiarkuje, że niewiele zważasz na jego krzyki. Jeśli zaś zaraz przybiegasz do niego, i pobłażasz mu i schlebiasz, skoro się zabiera do płaczu, to ono wnet zmądrzeje, i pozna w czém i jak cię może za nos wodzić, i stanie się prawdziwym dla ciebie tyranem. Więc jeno nie zaniedbuj się, a zawczasu, kiedy ciało i dusza jego są jeszcze miękkie jak ciasto, wrażaj malcowi twemu posłuszeństwo, aby on się stó-

sował do ciebie, a nie ty do niego. A chociaż pocznie się gniewać i złościć, i od gniewu głowa mu zczerwienieje, i nogami pocznie tupać, to ty na to bądź zimny i twardy jak kamień, i zostań przy swojém. Tym sposobem pozbędzie się dziecko nieznacznie gniewu i uporu swojego, i stanie się łagodném i powolném, i zaraz miléj będzie spoglądało oczkami na ciebie. I będzie łagodne i skromne przez całe życie, i ta łagodność zrośnie się z duszą jego, i uchroni je od wielu swarów, kłótni, bijatyk, od sędziego i od doktora. Otoż tego masz uczyć dziecko swoje, zanim pocznie chodzić do szkoły.

Teraz ludkowie moji, powiem wam, czego nie macie uczyć dzieci swojich. Nie macie ich tedy uczyć kłamać, kłócić się, kraść, pić, kląć i wyzywać. Ale ty może powiesz: „Ej, to niepotrzebne kazanie; bo któżby tam tego uczył dzieci swoje? — Musiałby to już być chyba sam czart z piekła; takie narowy same dzieciom przychodzą, i niepotrzeba dopiero tego ich uczyć.“ Aż ci się serce śmieje, żeś mi niby tak mądrze i tęgo wyrznął prawdę. Tymczasem zobaczmy, jak się to dzieje. — Jabym się prawie o nie wiem co z tobą założył, żeś na Wielkanoc był u Spowiedzi, i spowiadał się, żeś tyle a tyle razy klął; i zdaje ci się, że gdyby tego klęcia nie było, tobyś już prawie ani jednego grzechu nie miał. Ale mówiąc

mimochodem, ty masz jeszcze wiele, wiele ciężkich grzechów, wierz mi tylko, — i to najgorsza, że ich w sobie nie widzisz, a możesz w nich umrzeć, i wielka potem będzie z tobą bieda. Gdybyś częściéj chodził na kazania i uważniéj słuchał, i więcéj czytał w pobożnych książkach, toby ci się może oczy otworzyły. Aleć przypuśćmy, że nie masz żadnego inszego grzechu oprócz tego klęcia. Ej, ej — powiedz mi więc, czemu téż to nie odzwyczajisz się od tego? Boć to przeklinanie to téż taki głupi grzéch; nie masz nic z tego, a jednak będzie ci porachowany na sądzie Bożym. Aleć ty w młodości przyzwyczajiłeś się do tego, i pewnie nie przypominasz sobie czasu, gdziebyś był nie klął. Widziałem dziecko, które lubo jeszcze nie umiało dobrze mówić, a już kląć próbowało. Skądżeż się to bierze u dziecka, zkądżeż się u ciebie wzięło? i skąd się to bierze u wszystkich tych co codziennie klną, że aż strach słuchać? Zastanów się, a może dojdziesz tego. — Patrz; ty i to dziecko i tyle tysięcy innych, — wyście sami nie wynaleźli klątwy, aleście słyszeli klątwy u rodziców i służących, i zaraziliście się od nich! Czyż więc i tybyś chciał tym sposobem nauczyć dziecko swoje tego brzydkiego a grzésznego nałogu? Wiérz mi, jeśli ty klniesz i pomstujesz w przytomności dziecka, to jest tak samo, jak gdybyś

stanął przed niem i mówił: „Klnij też, moje dziecko, klnij.“ Co mówię? jest to jeszcze gorzéj. Gdybyś bowiem mówił dziecku: „Klnij ty też, dziecię,“ toby ono niewiniątko musiało się wprzód zapytać: „Dobrze, tato, ale jak ja to mam mówić, aby kląć?“ Tak zaś, to ty już naprzód powiadasz i pokazujesz dziecku od razu jak ma kląć; a kiedyś już w grobie, to dziecko klnie daléj, i ty tym sposobem klniesz niejako jeszcze w grobie przez usta dziecka, a chociaż w twéj zgniłéj czaszcze język robaki już roztoczyły, klniesz językiem swych dzieci i wnuków, a każde takie przekleństwo spada na ciebie i pali jeszcze tam na drugim świecie nieszczęsną duszę twoję.

Z nałogu przeklinania wyradza się złorzeczenie i obmowa. Jeśli masz to nawyknienie,— to nie bój się, dziecko już go się nauczy od ciebie. Chłopczyk wywija drewnianym swym pałasikiem i udaje żołnierza; dziewczynka włóczy ze sobą lalkę, niby dziecko swoje. I skądżeż im to? Otóż chłopczyk widział już żołnierzy z strzelbą, a dziewczątko widziało już nieraz kobiety z dzieciątkiem na ręku. Tak też twój chłopczyk i dziewczę wnet będą przezywać się, kłócić i różne rzeczy wygadywać, — najprzód tak niby na żarty, ale późniéj na prawdę, a wszystko dla tego, iż słyszą jak ojciec i matka codziennie się kłócą, obgadują

drugich i osławiają. Tym samym sposobem nauczą się dzieci kłamać, przyswoją sobie złe obyczaje, brzydkie maniery, i krzywe drogi, któremi chodzą niegodziwi ludzie. — Patrzaj, dziecko twoje ma tak czyste, proste i niewinne serce, tak pobożnie i niewinnie wpatruje się swemi jasnemi oczkami w twoje oczy i usta, i wierzy wszystko, cokolwiek mu powiesz, bez wszelkiego powątpiewania i najmniejszego niedowierzania. A jeśli czasem, bojąc się bicia i surowego skarcenia, próbuje kłamać, to to kłamanie tak nieskładnie mu idzie, iż się zaraz rumieni po całéj twarzyczce, i nie może śmiało spojrzeć, a mowa mu się jakoś urywa i język plącze. Jeśli zaś ty sam codziennie wobec twego dziecka kłamiesz, na przykład grożąc mu lub obiecując: to a to ci zrobię, to a to ci dam i kupię, ale niedbając wiele na słowa swoje, niedotrzymujesz obietnicy, a jeszcze się cieszysz z niewinności, prostoty i głupoty żaczka swego, iż go tak zwodzić i oszukiwać możesz: wierz mi, takie postępowanie twoje jest jakoby nocny szron, co zwarza delikatne kwiecie roślinki. Roślinka lub kwiatek zawziął się tak ładnie i zielono, — wtem przychodzi szron, lub robak podgryza korzonki — i otoż kwiatek czernieje, i żadnego nie przynosi ci pożytku. Podobnie więc i dziecko twoje traci swe zaufanie do ludzi i do ich mowy, i niewiele

przywięzuje wagi do własnego swego słowa, i kłamie równie jak ty i jak wielu innych ludzi, a coraz zuchwaléj i bezczelniéj, i już nie ujrzysz rumieńca na jego twarzy i nieśmiałości w spojrzeniu, i już ani nie zachłyśnie się przy wymawianiu kłamstwa.

Tak samo dzieje się i z innemi występkami. Nie dawaj dziecku nic ostrego do picia, a nie popełniaj grzechu wołającego o pomstę do nieba dając mu wódkę do picia. Nie sądź przecież w głupocie i przewrotności swojéj, że ta wódka przyczyni się dziecku twemu do zdrowia i do wzmocnienia. Jeśli jedziesz na chudéj szkapinie, która ma więcéj podobieństwa do wychudłego osła niż do konia, a po wyschłych żebrach trochę ją pożgasz i biczyskiem po łbie zmierzysz: to tam nieboraczka szkapina i wierzgnie z parę razy z bólu, i poskoczy naprzód, ostatnich sił wydobywając ze siebie, a tobie się zdaje jakoby naprawdę tęgim chciała się puścić kłusem. Aleć przecie niepodobna abyś rzeczywiście wierzył, żeś tém biciem po łbie i kopaniem po żebrach dodał sił i mocy biednéj twéj kobylinie. Owszem szkapę swą przez to tym prędzéj tylko zamęczysz. Tak samo ma się rzecz z tym czartowskim trunkiem, który dajesz dziecku swemu. Żołądek wprawdzie, i serce, i krew się rozburzą, gdy je gorzałką podlejesz, bo to jest tak, jak-

byś je nieprzymierzając parę razy skropił biczyskiem. Ale cóż? kiedy tym sposobem prędzéj i łatwiéj wyniszczy się wszelka siła żywotna, tak iż te dzieci wcześnie suchot dostają, i mizernie giną. Jeśli nożyczkami będziesz ustawicznie poprawiał przy lampie, toć się i będzie jaśniéj paliła i płomień będzie większy, ale za to prędzéj się wypali oléj, i lampa téż prędzéj oczywiście zgaśnie. Dla tego więc nie dolewaj dziecku swemu do jego świeżéj i gorącéj krwi ani wina, ani tym mniéj wódki. Że napój ten wcale dla niego niestósowny, już i z tego możesz poznać, że tak usta krzywi, i z taką przykrością i odrazą go pije. A zresztą ono już samo późniéj będzie piło, a może więcéj, jakbyś tego sobie życzył, i zgoła niepotrzeba abyś ty sam je uczył tego, i sam zakładał w niém fundament do pijaństwa. —

Daléj są téż jeszcze inne przywary, które jakoby zielsko bardzo rychło się pokazują i wyrastają, a może jeszcze tak niewinnie wypatrują, iż ci się zdaje, jakoby nic w tém złego nie było. Otóż chwyć tylko to zielsko przy ziemi, a wyrwij je z korzeniem i podepc nogami. Może dziecisko twoje macha już swemi małemi rączkami na ciebie lub innych, kiedy mu co bierzesz lub co innego zrobisz. Są nieraz rodzice tyle nierozsądni, że mówią do swych dzieci: „bij go, bij ją,“ i pokazują im to sami,

i mają z tego głupią uciechę, iż dziecko się na tego i owego zamierza chcąc go uderzyć. Doprawdy, gdyby djabeł dostał w swe pazury takie dziecko na wychowanie, toby téż nieinaczéj je wychowywał, i téżby tak mówił do niego: „bij i wyzywaj tego, bij tych a tych.“ I nie byłyby żadne dziwy, gdyby tak djabeł wychowywał, boć to już jego taka natura, i wié, jak najlepiéj na swą stronę rzecz kierować i pożytkować. Ponieważ zaś ty nie jesteś djabłem, i nie chcesz być djabłem dla dziecka swego, to nie dozwalaj téż, aby dziecko okazywało choć najmniejszą złośliwość i mściwość, a tém mniéj masz je tego uczyć i sam do tego zaprawiać. — Tak samo jest i z pychą. Niektórzy ludzie po miastach, to już tak głaszczą i stroją i muszczą swe dziecko, jakby miało być skoczkiem na linie albo małpą, tak iż już nie ma miejsca na jego ciele do zawieszania i przypinania wszystkich strojików, muślinków, chusteczek, wstążeczek. A jeczcze tyle tam gadają i tyle szepcą, jak mu to do twarzy, jak to pięknie wygląda — piękniéj niż dzieci sąsiada, tak iż taka kreaturka, co ledwie chodzić poczyna, już do wszystkich zwierciadeł zagląda, aby się sobie z próżnem upodobaniem przyglądać. Tego nie czyń. Djabeł pychy i próżności już i tak bardzo chętnie i bardzo wcześnie wstępuje w człowieka, i czyni go głupim

na rozumie, a popsutym na sercu. Przypatrz jeno się sam swojéj duszy, a pewnieć tam w niéj sama próżność i pycha.

Staraj się więc, aby to młode drzewko krzywo nie rosło; poobieraj z niego te gniazda gąsienic, odpędzaj wszystko, co jak nieme bydło chciałoby je obgryzać, przywiąż je do pala uczciwości, aby zły wiatr nie szamotał niém na wszystkie strony.

Kwiecień.

Rok szósty do czternastego.
Liście, kwiaty i woń.

Każde dziecko ma swego obrońcę i opiekuna albo adwokata, który zadarmo jego sprawami się zajmuje, i bardzo pilnie go strzeże, i mocno się za niém ujmuje. Daje on bardzo pilnie baczenie na to, jakie rozmowy prowadzisz, jak się zachowujesz wobec dziecka, i to wszystko zapisuje sobie ten jego opiekun. Jeśli swemu dziecku dajesz zgorszenie, tak iż na duszy swéj szkodę ponosi, to cię ten jego adwokat zaskarży przed Najwyższym Sędzią tam na drugim świecie. Wiesz ty, kto to jest?

Jest to Anioł-Stróż dziecięcia. Stąd więc tak się powinieneś w obecności dziecka swego zachowywać, jakbyś na własne oczy jego świętego Anioła-Stróża przy niém widział stojącego. I rzeczywiście też stoji Anioł przy niém; tyć go nie widzisz, ale on widzi ciebie. Najlepiéjby było, gdybyś ty zawarł spółkę z Aniołem, i dopomagał mu wedle sił swojich w jego staraniach, aby dziecię było dobre, poczciwe, i w łasce u Boga i u ludzi. Za to zaś ten opiekun i Anioł-Stróż dziecięcia będzie miał wzgląd na ciebie, i postara się o to, aby tam, gdzie to jest wiele mieszkań w Królestwie Niebieskiém, piękną dla ciebie przyrządzono kwaterę, o ile to, rozumie się, w jego mocy leżeć będzie. To, com ci tu napisał, ma być jakoby dodatkiem do przeszłego miesiąca, a przedmową do miesiąca bieżącego.

Dziecko ma teraz pięć lub sześć lat. Jakżeż? Czy też uczysz tam już dziecię swoje wiary chrześcijańskiéj? Czy nie sądziłeś może, że do tego wiele jeszcze jest czasu? Znam pewną familią, w któréj matka bardzo pobożną jest osobą. Odwiedza ona i najuboższych chorych, przesiaduje u nich niejednę godzinkę, wspiera czem może, mniejszym lub większym datkiem czy też wreszcie słowem pociechy, — zgoła wszystkiem, czego im potrzeba. Każdéj Niedzieli zwołuje do siebie wszystką swoję czeladź, i czyta im

o Panu Jezusie, i nie waha się nawet wobec największych panów mówić o Panu Bogu, chociaż przy tém niejednemu się tak robi, jak kotu kiedy słyszy granie. Możesz sobie wystawić, że tam i dzieci nie są zaniedbane pod względem nauki religiji, i że zaraz od samego początku odbierają oświecenie w wierze świętéj. Otóż ta matka miała dziewczynkę, co bodajnie była w piątym czy szóstym roku; a dziewczynka ta jak na młode swe latka była już bardzo nabożna; jéj oczki już były skierowane ku niebu i rzeczom niebieskim, a serduszko całkiem oddane i poświęcone Bogu. Rodzice byli raz pojechali do wód, dokąd wiele różnych bogatych zjeżdżać się zwykło ludzi, między którymi znajdzie się niemało i takich, co żyją po zwierzęcemu, a dla których najmilszém i najpożądańszémby było, gdyby nie było śmierci, lub przynajmniéj sądu po śmierci i — Boga. Było téż tam dwóch takich, którzy więcéj dbali o swój brzuch, aniżeli o duszę, nie wiem już z jakiego kraju, bardzo po pańsku ubrani i z pańskiemi manierami. Ci tedy dwaj panowie prowadzili między sobą bardzo zuchwałe, bezbożne i bluźniercze mowy o wiecznym, wszechmocnym Stwórcy nieba i ziemi. Chociaż niejednego, co siedział przy stole i to słyszał, bolała ta mowa, wszakżeż żaden nie zdobył się na to, aby im odpowie-

dzieć, żeby na się przez to nie zwrócić uwagi, i nie nabawić się jakiego kłopotu lub nieprzyjemności. Jak powtarzam, — nikt się nie ujął za czcią Boga, nikt nie śmiał otworzyć ust na takie bluźniercze mowy. Ale słuchajcie tylko, co daléj nastąpi. Otoż Aniół-Stróż téj dziewczynki szepnął jéj pocichu do serca: „Dziecię, powstań na tych bluźnierców, a nie bój się niczego!“ I ta pięcioletnia dziewczynka powstała, a jéj piękna twarzyczka przybrała się w wielką powagę, i stanęła przed owymi dwoma grzesznikami, co byli z pańska ubrani, i rzekła: „Tak się wam nie godzi mówić o Panu Bogu; bo to grzech ciężki i wielka obraza Boska!“ Obydwaj ci bezbożni panowie zapewne już od wielu lat się nie zarumienili, ale teraz krew uderzyła im do głowy, i oniemieli całkiem, i tak się przelękli, jak gdyby byli usłyszeli głos z tamtego świata. Innych zaś wszystkich ogarnęło wielkie zdumienie; wystąpienie tego dziecka mocno ich wzruszyło, i wielką czcią przejęło ku Panu Bogu i ku małemu Jego obrońcy, a stary jakiś pan nie mogąc się już dłużéj powstrzymać, rzekł: „Tak, tak, kochane dziecię, masz słuszność, że się nie godzi tak mówić o Panu Bogu.“ — Dziewczynka ta niedługo potém zachorowała i umarła, a przy śmierci jéj cudowne działy się rzeczy, co wszyscy tam przytomni widzieli na własne oczy.

Jeśliś jest prawdziwym katolikiem, to możesz i tego dzieciątka wzywać z całego serca o wstawianie się za tobą, tak jak wzywasz innych Świętych. Imię jéj było Stasia. Zastanów się nad tém cokolwiek. — —

Nie chciałbyś i ty, miła matko lub miły ojcze, mieć takiego świętego dziecka, albo żeby wszystkie twoje dzieci były jak owa dziewczynka? Ach, twoje dzieci zapewne już o wiele są starsze, a jednakże jak daleko im jeszcze od tego, aby były tak pobożne, jak to śliczne dziecię, o którém ci co dopiero opowiadałem! Z pewnością dzieci twoje licho co wiedzą, co to pobożność, a więc też bardzo mało są pobożne, a z każdym rokiem coraz to mniéj. I skądżeż to pochodzi? Patrzcież tedy: jeśli wy rodzice klniecie i pomstujecie, ile razy tylko biedne dziecko przez niezręczność lub słabość, gdyż przecie jeszcze jest dzieckiem, coś stłucze lub zepsuje; jeśli się śmiejecie lub przynajmniéj nie zważacie wcale na to, gdy wasz chłopak klnie lub bije i przezywa dziecko sąsiada; jeżeli sami rzadko się modlicie, ale tylko o to się wiele kłopocecie, skądby tu przyjść do grosza, jakby tu najtaniéj przykupić parę zagonów, a lamentujecie, że wam się jakoś nie wiedzie; jeśli słowem, więcéj dbacie o rzeczy doczesne i ziemskie, aniżeli o Boga i o rzeczy niebieskie: toć nie dziw, że i wasze dzieci ani

za grosz nie mają bojaźni Bożéj i pobożności; boć skądby się miały tego nauczyć, kiedy wy ich sami nie uczycie ni słowem, ni dobrym przykładem? Wierzcie mi: nie masz innego sposobu do zaszczepienia pobożności w sercach dzieci waszych, jak żebyście sami z gruntu i z serca byli pobożni. —

Słuchaj. Jeśli ty rano i w wieczór, przed jedzeniem i po jedzeniu, i tak w ciągu dnia czasem przy sposobności serdecznie i nabożnie, a nie tylko językiem i wargami się pomodlisz, to dziecko sobie to zaraz zauważy i zmiarkuje, że ty to wszystko na prawdę bierzesz i czynisz, i samo téż uklęknie cichutko, i złoży rączęta, i zaraz widać po niem, iżby chciało się także pomodlić, gdyby tylko wiedziało, jak ma sobie począć. Więc zaraz powinieneś nauczyć je paciórka, odmawiać z niém Ojcze-nasz, a choć ono tam tego jeszcze nie rozumie, to Ojciec Niebieski rozumie dziecko twoje, i rozumie, że ono chce się modlić, i że mu ta modlitwa sprawia radość i uciechę.

Razu jednego powiadał mi sześcioletni chłopczyk: „Ja się modlę co wieczór za Pana Jezuska, i za duszyczkę, i za czyściec, a jak mi matusia każą iść po wodę, to ja zaraz idę po wodę i przynoszę matusi.“ Nauczyciel, zdaje mi się, śmiał się tam z tego; ale mnie się to bardzo podobało, i jam téż dziecko pochwalił,

a nie tłómaczyłem mu, jak się właściwie ma modlić. Ja bo myślę, że takie proste, niewinne modlenie się za Pana Jezuska i za biedną duszyczkę i za czyścowy ogień, więcéj się podobało Panu Bogu, w obec którego my wszyscy jesteśmy ciemni i głupi, niż takie komedyjanckie modlenie się niektórych zarozumiałych a głupich panienek w kapeluszach, zasłonach i szerokich krynolinach; boć nasz Pan Jezus nie ma takiego oświecenia i takiéj damskiéj mądrości, jaką niejedna z nich nabiła sobie głowę. Kiedy taka panna z wielkiego czy małego miasta (wszystko to jedno, bo teraz jedna nad drugą się sadzi) w aksamitnéj lub jedwabnéj sukni, wypomadowana i wymuskana zasiędzie sobie w kościele, ile możności w ławce przy wielkim ółtarzu, (choć to nie dla niéj tam ławka) gdyż jéj się stać lub klęczeć nie chce z wielkiego lenistwa, a za mało ma religijnego ducha i wiadomości, żeby wiedzieć jak się ma zachowywać w domu Bożym przed Jego najwyższym majestatem; kiedy potem dla przepędzenia czasu odczyta jaką modlitwę nowomodną z książki w safijanowéj oprawie i z wyzłacanemi brzegami, i Bogu nagada wiele, co On to tam ma sobie rozważać i pamiętać i brać do serca: to ten wielki i wszechmogący Bóg, który oto cieszy się z niewinnéj i prostéj modlitewki dziecięcia, uważa sobie taką pannicę jakoby nieprzy-

mierzając kupkę śmieci, których baby kościelne zapomniały w Sobotę wyrzucić z kościoła, i tam gdzieś w kąciku zostawiły. — Więc ty, bracie mój, ucz tylko wcześnie dzieci swoje paciórka, a nie daj się niczym od tego odwieść. Gdyby bowiem nikt się nie miał modlić, jeno ten co dokładnie wszystko rozumie, to ani ja, ani ty, ani wielu innych nam podobnych nie moglibyśmy się modlić i odmawiać paciórka, bo któż tam z nas rozumie wszystko o co się modli? — Chodząc do kościoła bierz też z sobą dziecko swoje; niech tam podrepci przy boku twojim, i niech ci niesie książkę do nabożeństwa. —

Pewna pobożna matka, kiedy jéj wymawiano, że bierze ze sobą do kościoła małego swego chłopczyka, mówiła: „Chociaż to dziecko nie wie jeszcze o Bogu, ale Bóg wie już o niem.“ I to już jest pobożnością, która ma znaczenie przed Bogiem, że dziecko tak tam cichutko sobie siedzi lub stoji, i nikomu nie przeszkadza, i chętnie czeka, dopóki się nie skończy nabożeństwo, i na drugi raz znowu chce iść do kościoła. Ojciec Niebieski błogosławi je również jak was starych. Od modlitwy i pobożności bardzo wiele zawisło, i nigdy nie można zawcześnie uczyć dziecka, aby wzlatywało swą myślą i duszą do tronu Bożego.

Wszelako choćbyś i jak najwcześniéj i najpobożniéj nauczył dziecko twoje modlitwy, tak iżby od pierwszych zaraz lat modliło się, jakby jaki Aniołek, tak serdecznie i tak chętliwie; to ono jednak późniéj zapomni o modlitwie i wyrzuci ją z serca swego, a serce to stwardnieje i skamienieje, jeśli ty téj delikatnéj roślinki starannie od robactwa grzéchu strzedz nie będziesz. Pamiętasz jeszcze zapewne, com ci pisał w „*Lekach na strachy śmiertelne*“ o jednym grzechu, który najwięcéj potu wyciska w chwili konania, który śmierć tak straszną i czarną, a piekło tak gorącém czyni? Mówię tu o kradzieży. Otoż trzeba ci jaknajwcześniéj ogrodzić płotem z ciernia i chróstu swój ogródek, to jest duszę dziecka swego, aby ten kozieł, to jest ten grzech kradzieży nie zakradł się do niego, i nie obgryzł go do szczętu. Grzéch ten jest bardzo brzydki, i wielką przynosi niesławę i hańbę temu o którym mówią: to złodziéj, ten to lub owo ukradł. — Ale ty może nie dasz mi ani do końca wszystkiego wypowiedzieć, jeno unosząc się zapałem wsiędziesz na mnie, i zawołasz: „Co mi ty tu takie rzeczy będziesz gadał? Nasze dzieci nie kradną, i złodziejami nie są ani nie będą; ani im się nie śni coś podobnego; jabym zresztą na to nigdy nie zezwolił.“ Aleć się jeno uspokój; kto wie? może im się śni coś takiego, a może i coś więcéj tam będzie, jak ci się zdaje. Otóż twoje dziecko

może tak czasem to i owo niewiedzieć skąd przyniesie, na przykład: nożyk, ołówek, kilka guziczków, parę orzeszków, jaki obrazek, i trudno dociec, skąd to wszystko bierze; a zapytasz się malca, skąd to ma, to patrzy gdzieś na bok, i rumieni się, i język mu się plącze. Być może, że niejedno w chałupie gdzieś się podziało, jakby kamień rzucił w wodę, i możeś już służącą lub parobka dla tego w myśli posądzał, ażali oni tego nie skręcili. Być też może, że dziecko twoje wzięło u kupca lukrecyji i świętojańskiego chleba na kredyt, chociażeś mu tego nie kazał; albo wyciągnęło ci chustkę z kieszeni i wyjęło parę groszy, i kupiło sobie jabłek, a resztę dało innym dzieciom, z któremi się zwyczajnie bawi. Jeśli się już coś takiego wydarzyło, to nie bądź jeno pobłażliwy, ale wystąp surowo; a jeśliś już raz powiedział synalkowi, co to za grzéch i brzydka sprawa to kradzenie, a on tego nie zaniechał, to weźmij kawał powroza albo rózgę lub trzcinkę, i przetrzep malca porządnie. A jeśli twoja kobieta będzie tak nierozsądna, że ci nie będzie chciała pozwolić bić chłopaka, to na nię nic nie zważaj, jeno rób swoje, a jeszcze daj temu małemu złodziejowi z parę rózg w dodatku, bo inaczéj mógłby myśleć, że mu czynisz krzywdę. A choćby tam chłopiec miał i parę sińców, i ryczał z całego gardła, tak iżby aż ludzie na ulicy sta-

wali, to i na to nie zważaj. Kiedy chłopiec słowu twemu nie wierzył, to niechaj na swéj skórze poczuje a spamięta sobie, że kradzież jest grzechem. Na skórze więc zapisz mu to przykazanie Boże, kiedy inaczéj z nim poradzić nie można. Przestanieć ci on wnet ryczeć, a sińce téż niezadługo znikną, a co najważniejsza, to że chętka do kradzieży wnet go opuści. Niema lepszego lekarstwa na złodzieja i niczém prędzéj z niego nie wypędzisz tego złego ducha, jak dyscypliną lub prętem z rokiciny.

Gdzie zaś są poczciwi rodzice i dobre dzieci, tam zwykle niepotrzeba tak ostrych środków. Pewien wiejski chłopczyk, co miał, zda mi się, sześć lat, a bardzo bystre na wszystko oko, tak że aż się serce śmiało kiedyś patrzał na niego, powiadał mi: „W Niedzielę, powiada, byłem na obcém polu i chciałem tam wyrwać parę konopek i zrobić sobie bicz, alem sobie zaraz przypomniał:

Ojciec Niebieski patrzy zawsze z nieba,
Przeto kradzieży wystrzegać się trzeba.

Dla tego zostawiłem konopki i odszedłem.“ Ojciec i matka tego dziecka już dawno byli w grobie, ono zaś samo służyło u ludzi, u których wiele bywało kłótni, klątew, przekleństwa, a przecież dziecko to niepostradało bojaźni Bożéj. Jeśli się bowiem w zdrowe serce i świeżą

pamięć dziecka wpoji choćby tylko taki wierszyk, albo inne jakie dobre słowo, to ono przy pierwszéj lepszéj sposobności przypomni się dziecięciu, kiedy już samemu sobie będzie pozostawione. I ty mógłbyś tych dwóch wierszyków nauczyć dzieci swoje, i wyłożyć im, jakto Bóg niczego nie pominie, a wszystkiego dojrzy, i mógłbyś baczyć na to, aby dzieci wierszyki te codziennie sobie odmawiały. To więcéj będzie znaczyło, jak sto innych mądrych zdań i wierszy, których się uczą gdzie indziéj, bo te tyle znaczą, co garść piasku; nie robią człowieka lepszym, ani nie wypełniają próżni w jego głowie i sercu.

Alem się jakoś bardzo rozgadał; tak to zwyczajnie człowiek się zapomina, i przechodzi z jednéj rzeczy na drugą. Chciałem tylko to powiedzieć, że jest twojim obowiązkiem, zaszczepić w duszy twego dziecka bojaźń Bożą i utwierdzić je mocno w sprawiedliwości, żeby wolało z głodu umrzéć, aniżeli co porwać, i żeby się lękało niesprawiedliwego grosza więcéj, aniżeli złego gąsiora lub psa. Aby zaś bojaźń Pańska i sprawiedliwość w sercu dziecka mocno się utwierdziła, to naucz go jakiego pobożnego przysłowia, i wyłóż mu je, i rozmawiaj z niém wiele o Bogu i o wieczności i o tém, co to jest grzéch. Dziecko słucha tego chętnie i nabożnie, i bardzo poważną przy tém stroji

minkę; a choć grobu twego żaden z obcych ludzi znać nie będzie, gdy już od dawna będzie zarośnięty, to twój syn lub twoja córka jeszcze het po wielu latach, gdy się zestarzeją, pomyślą sobie nieraz o twym grobie, przypomną sobie to przysłowie i uczyć go będą własne swe dzieci.

Jak więc powiedziałem, zaraz od małości masz uczyć dzieci swe rzetelności i wierności. Jeśli bowiem kto jako dziecko odważył się porwać gwóźdź lub fenyg, ten po dziesięciu lub dwunastu latach łatwo odważy się na skręcenie złotówki, i kupcowi cichaczem porwie chustkę, czapkę lub co mu tam właśnie do ręki przylgnie.

Powinieneś daléj baczyć na to, aby w sercu dziecka żaden chwast się nie zakorzenił. Grzéch ze wszystkich stron zastawia wędki na dziecko podrastające, jak ty nieprzymierzając zarzucasz robaka na wędce na duże płocice lub okonki. Gdyby mi się nie dłużyło, tobym ci tu mógł wiele napisać o różnych gatunkach grzechów. Aleć jeno pokrótce o tém i o owém tu napomknę. Dziecko chodzi codziennie do szkoły. Do téj szkoły chodzą także popsute dzieci złych rodziców. Na drodze do szkoły i ze szkoły można tam niejedno widzieć i słyszeć, co się zgoła nie podoba Bogu i ludziom. Serce człowieka mocniéj i z większą chciwością przyjmuje

i chwyta złe, aniżeli dobre rzeczy, i te złe rzeczy łatwo sobie przyswaja. Zważaj więc, czy i twoje dzieci nieprzynoszą do domu jakiéj nowéj nauki lub nowych sztuczek, na przykład: nowéj klątwy, brzydkich przezwisk, sprosnych wyrazów, lub jakiéj bezbożnéj piosenki. Jeśli zaś taki chwast uczepił się dziecka twego, to zaraz go wyrzuć, a dziecku daj nauczkę, ale porządną i dotkliwą, i wydaj surowy zakaz, aby już nigdy nic podobnego się nie wydarzyło!

Nie dozwalaj daléj, aby dzieci przynosiły ci do domu wszystkie baśnie i plotki z całéj wsi lub miasta, lub żeby opowiadały, za co inne dzieci musiały zostać w szkole, albo inną karę odebrały; to jest bowiem początkiem do obgadywania i osławiania w późniejszych latach.

Jeśli zaś dziecko twoje poważyło się skłamać umyślnie, to jeno mu daj parę razy po téj kłamliwéj gąbce, aby na przyszłość już żadne kłamstwo nie śmiało z niéj się wymknąć.

Dziecko nie powinno także natrząsać się z innych ludzi, kłócić się i umawiać z braćmi lub siostrami. Codziennie powinno się na jutro wszystkiego nauczyć, co ma zadane, a przed szkołą iść do kościoła i modlić się na książeczce do nabożeństwa. Dla nauczyciela winno znać uszanowanie, a nigdy na niego nie wy-

gadywać, bo to nikomu nie przystoji. Nie powinieneś nigdy dziecku przyznawać słuszności, kiedy się skarży na nauczyciela, i nigdy mu nie wierzyć, kiedy się żali, że je nauczyciel niewinnie ukarał, boby to było wielkim nierozsądkiem i zaślepieniem. Ale i ty nie powinieneś w obec dziecka wygadywać na duchownych i świeckich przełożonych, lub na nauczyciela, ani też nie mówić nic złego na bliźniego swego.

Jeśli masz u siebie starego ojca lub podeszłą matkę, to okazuj im największą troskliwość i szacunek, bo dzieci twoje tak samo w przyszłości z tobą obchodzić się będą, jak ty się teraz obchodzisz z rodzicami swemi.

Abyś o téj nauce nie zapomniał dla słabéj może pamięci, to ci tu opowiem historyjkę, a tak łatwiéj ci to utkwi w głowie. Stary pewien ojciec był dla swéj starości tak osłabiony, że tylko o kiju mógł chodzić, a ręce i nogi bardzo mu się trzęsły. Nie miał już też i zębów, niedosłyszał na lewe ucho, a na prawe oko wcale nie widział, — zwyczajnie jak to bywa u ludzi, którzy siódmy lub ósmy dźwigają krzyżyk. Przy obiedzie lub wieczerzy trzęsły mu się ręce tak, iż prawie za każdym razem wylało mu się trochę polewki z miseczki, a też niekiedy i z ust wyciekała mu bokiem. Zbrzydło to synowi i synowéj, i dla tego mu-

siał stary ojciec jadać w kącie na zapiecku. Dawali mu tam zwykle trochę téj polewki, ledwo z połowę miseczki. Żałośnie robiło się starcowi, że tak nim pomiatają, i nieraz łza zakręciła mu się w oku. Lecz nieszczęście chciało, że mu raz miseczka wypadła z ręki. Synowa na to nuże wyrzekać, hałasować, wygadywać niestworzone rzeczy, jakby Bóg wie co się było stało; aleć starzec, czy się przeląkł czy co, dość, że nic nie odrzekł, jeno sobie westchnął głęboko. Więc mu kupili drewnianą miseczkę, aby się tak prędko nie stłukła, gdyby mu znowu z rąk wypadła. Możesz sobie wystawić, że to tam wcale nie miły był traktament dla staruszka, gdy miał jeść z drewnianéj miseczki. Ale cóż miał robić? . . . Kiedy raz tak sobie siedzą syn i synowa przy stole, aż tu ich chłopczyk, co ledwo poczynał chodzić, bo dopiero czwarty rok rozpoczynał, — wlecze za sobą kilka deseczek. Pyta się ojciec: co to tam masz, Michałku? — Ho, tatyneczku, rzecze malec, ja niosę miseczkę; z niéj będą tatyneczek i matyneczka jedli, jak ja urosnę. — Spojrzeli po sobie syn i synowa, zaczerwienili się od wstydu i przestrachu, i zaraz przyprowadzili starego ojca do stołu i kazali mu jeść razem z sobą. —

Podobniuteńką drugą historyją wyczytałem w bardzo ładnéj książce, i tę historyją téż ci

tu wydrukuję. Otoż stary jeden ojciec doznawał od syna i synowéj bardzo złego obejścia się, i w chorobie swojéj tak był opuszczony, że już niemógł dłużéj wytrzymać w domu, gdzie tak długo żył i niegdyś pracował; żądał więc, aby go przyjęto do szpitala miejscowego, na co się zgodzono. Żegnając się stary ze łzami w oczach, gdy syn był oziębłym, prosił, aby mu przysłano do szpitala dwa prześcieradła. Młody kmieć wybrał dwa najgorsze, i dał synkowi, aby je zaniósł do szpitala. Przypadkiem spostrzegł, że syn jedno prześcieradło schował pod stós drzewa. Przywołał go więc napowrót i zapytał, co to znaczy? Nie zmięszawszy się bynajmniéj, jakby wszystko było naturalném, odpowiedział malec: „Jedno prześcieradło schowałem dla was, ojcze, jak wy pójdziecie do szpitala, ażebym wam niepotrzebował dawać lepszego.“ Zbladł kmieć i pobiegł zaraz do szpitala; aby ojca odprowadzić do domu, gdzie z nim odtąd już lepiéj się obchodził. — Teraz sam sobie wyłóż i zastósuj te historyją.

Nader to miłą i słodką jest dla serca rzeczą, kiedy tak wracając myślą w ubiegłe lata życia, zapytasz się sumienia: „czy nie wziąłem téż nic nikomu, albo nie uczyniłem komu jakiéj krzywdy?“ — a po chwili namysłu sumienie ci odpowie: „toć sobie nie jestem

świadom niczego.“ Bardzo to miło dla serca, gdy sumienie takie ci może wystawić świadectwo. Przeto niedozwalaj aby dzieci twoje jakie inne prócz tego popełniały nieuczciwości, których ludzie zwyczajnie za grzéch uważać niechcą. Nie powinno więc dziecko twoje wpuszczać krowy lub gęsi na cudzą łąkę, idąc koło grochu niepowinno ani jednego ruszyć strączka, przechodząc koło gruszy lub jabłoni sąsiada, nie zbierać spadłych z drzewa owoców; dziecko twoje niepowinno psuć drzew ni w ogrodzie ni w lesie, czy to zrzynając sobie biczyska, czy też łamiąc gałązki na ogień; — niech lepiéj daléj gdzie idzie szukać suchych gałązek leżących na ziemi, jak żeby miało podcinać i łamać, do czego niema prawa. Jeśli co znajdzie, czy to grosz, czy pióro lub obrazek, to dziecko powinno o tém powiedzieć tobie lub nauczycielowi i oddać co znalazło.

Lecz jest jeszcze jeden robak, jeszcze jeden grzéch, który już niejedno dziecko podgryzł i o śmierć przyprawił, i tego robaka masz jak najtroskliwiéj odpędzać od dziecka swego. Niechcę go wymieniać po nazwisku. Tyle ci tylko powiadam: zważaj pilnie na to, z jakiemi dziećmi dziecko twoje się bawi, gdyż od dzieci popsutych i złych mogłoby dostać czegoś gorszego jeszcze, jak świerzb lub roba-

ctwo. Dzieci twoje powinny zaraz po dzwonieniu na wieczorne pacierze wracać do domu, i nigdy w nocy nie biegać po drogach i ulicach. Jeśli masz między czeladzią człowieka jakiego złych obyczajów, to go odpraw na święty Szczepan, lub jeśli można jeszcze prędzéj, a niech się dziecko twoje z parobkami takimi lub dziewkami nie wdaje; a uchowaj Boże, żebyś miał pozwolić mu, sypiać razem z niemi. Lepiéj ty dzieciom swym zrób posłanie na ziemi za piecem, jak w komorze, gdzie śpi może rozłajdaczony parobek, lub wytartego czoła dziéwka.

Co więcéj: dzieci nie powinny sypiać razem w jedném łóżku, bo stąd powstają często bardzo obrzydliwe i okropne w skutkach swojich grzechy. A dawaj téż pilnie baczenie na to, aby dzieci, nim zasną, ręce miały na wierzchu, a nie chowały ich pod kołdrę lub pierzynę; tego przestrzegaj surowo, bo to bardzo ważna rzecz. — A jeżeli żyjesz w małżeństwie, trzeba ci łóżeczka dzieci, lub twoje łóżko do innéj przenieść izby. Nie pytaj się, dla czego? Sumienie ci to powie. —

Jeśli jest granie lub taniec we wsi, to jeśli jeszcze kto inny tego dzieciom nie zakazał, ty sam zakaż im tam chodzić i przypatrywać się, bo tam oczami i uszami wciska

się grzéch do duszy dziecka i przyczaji się w kąciku serca, i udaje jakoby go tam wcale nie było. Ale za kilka lat zechce córka w podobny puścić się taniec, i chłopak téż, i przy tańcu tak samo rzucać będą okiem niepowściągliwie i lubieżnie i śmiać się lubieżnie, i tak samo wywijać, jak to widzieli w dzieciństwie swojém. — Daléj, niechaj dziecko twoje nie przypatruje się gdy bydło się pogania, bo to jest grzéch śmiertelny, nie dla bydła, ale dla ciebie, a późniéj i dla dziecka.

Aby już raz skończyć, powtarzam i tutaj, com tam wyżéj był powiedział: nie dawaj swéj małéj córeczce, ani swemu małemu chłopcu gorącego trunku, bo wino i wódka dla dzieci jest trucizną, jest szkodliwym napojem, i krew psuje. Pamiętaj to sobie dobrze.

Wiesz co? Zawiń teraz kartkę przy tym miesiącu Kwietniu, albo załóż kawałkiem papieru, zanim daléj będziesz czytał. Na przyszłą Niedzielę otwórz znowu tam, gdzieś założył i jeszcze raz przeczytaj od początku, tak jakbyś tego wcale jeszcze nie był czytał. I tak postąp sobie każdéj Niedzieli, zwłaszcza jeśli masz małe dzieci, abyś tém chętniéj wedle tego, co wyczytasz, się zachowywał. Postępowanie wedle tych nauk bardzoby było zbawienne, i wieleby znaczyło, więcéj niezawodnie jak gdybyś każdemu dziecku zostawił niezadłużony

dom, dojną młodą krowę i parę mórg roli w dziedzictwie. —

Maj.

Rok czternasty do ośmnastego. —
Ciepłe mojowe powietrze. Szron w nocy. —

Jak to pięknie w tym miesiącu Maju! Niebo błękitne i srébrne obłoczki, białe kwiecie i słodka woń, śpiew ptaków, zieloność drzew i lasów; jak to wszystko bawi oko, jak mile przemawia do duszy, i nastraja ją ku pięknym i wzniosłym myślom o Bogu i o niebie! Jak to tam szemrze srébrna woda strumyka, błyszcząc i iskrząc się w różanych słońca promieniach, jak ta wyniosła topól śmiało strzela ku niebu swym wysmukłym wierzchołkiem, a skromny fijołek rozséła woń miłą i zdaje się marzył jak gdyby we śnie, ukryty w leśnéj samotności. Po całéj ziemi rozpostarł Bóg jakoby zielony kobierzec z kwiatów, i ozdobił drzewa koronami z liści i bukietami kwiecia, jakby to był wielki dzień świąteczny, i Bóg sam niewidzialnie i cicho z swymi Aniołami odprawiał po ziemi procesyją między ludźmi,

po wioskach i miastach, po górach i dolinach, po lasach i polach, i jak gdyby wszędzie stawał w swym pochodzie, i własną ręką na wszystko rozlewał błogosławieństwa swoje. I ziąbki ukryte w gałęziach, i słowiki w krzakach, i wiatr szeleszczący w liściach brzozy i dąbrowy, jak miłą i wspaniałą wyprawiają muzykę! Skowroneczek w czystym błękicie śpiewa Panu psalmy, przepióreczka w oziminie odmawia litaniją, a żółta pliszka szepce różaniec. Do tego woń fijołków i różnych kwiatów rozsianych po łąkach, jakoby wonność czystych modłów, wzbija się z ziemi ku niebu. A człowiek — ach, tak mu słodko i roskosznie, żeby świat cały chciał przycisnąć do serca! —

Ale — ja nie wiem, czy i innym tak się dzieje — właśnie kiedy na Bożym świecie najroskoszniéj i najpiękniéj, właśnie wtedy przychodzi mi do głowy ta smutna i ponura myśl: „Ach, to wszystko wnet się skończy; już w przyszłym miesiącu pocznie dnia ubywać; miną ciepłe, rozkoszne dni majowe, szare niebo i gęsta mgła, jak gdyby kirem zaciągnie ziemię. W Listopadzie ujrzysz tylko liść uschły i zżółkły, a drzewa wyciągające obnażone i suche swoje konary. I wnet gruda nastanie, i śnieg pokryje jakoby całunem zmarzłą i zamarłą ziemię, i długa, długa nastąpi zima. Nie opłaci się

prawie ta radość i ta roskosz, jakiéj się na wiosnę i w lecie doznaje.“ —

Takie to posępne myśli nasuwają się duszy mojéj i psują jéj wszelką uciechę. Tak to też nieraz rano wschodzi słońce wspaniale i świeci tak pięknie na błękitném niebie, jak gdyby było codopiero ulane i wypolerowane ręką Boga; ale wkrótce nadciąga tam od północy lub zachodu czarna chmura, i otoż od razu dzień jasny sposępniał, jakby w głębokim smutku pogrążony. —

Ale może mi powiesz: To są tylko takie dziwactwa, i na co się też przydadzą? — Mów ty co chcesz, co ci się tylko podoba, jać się tam i tobą o to spierać nie będę. Ale przypomnę ci tylko że i człowiek jest rośliną, jest trawą, a jego wiosną i jego Majem jest młodość; nie będzie więc pewnie tak niedorzecznem, com tam wyżéj powiedział, jeśli się tylko dobrze nad tém zastanowisz i weźmiesz na rozum. Patrzaj; i ty chłopyszku i ty moja dziewczko wkrótce się zmienisz; twoja wiosna się skończy, twoje krucze i błyszczące włosy pokryje szron siwizny, i ta piękna różana twarzyczka zwiędnie i pomarszczy się; — i z każdym rokiem, jak śmierć coraz bliższa, tak i życie coraz ci będzie bardziéj uprzykrzone, pełne ciężkości i goryczy; — a wkońcu upadniesz jak zwiędły liść dębowy — i przy-

sypią cię ziemią — i deszcz i śnieg podać będzie na twą mogiłę . . . tam za wsią koło Bożéj męki na cmentarzu. . .

To wszystko mówię do ciebie, moje dziecię, — boć teraz już pewnie będziesz umiało czytać — (tu mam na myśli dziecko, co za rok już ma wyjść ze szkoły albo co już w Niedzielę Przewodnią było u Kommuniji Świętéj). Drogie dziecię, teraz może tryska ci życie z oczu i z twarzy i z całéj postawy, krew prędko i gwałtownie płynie w twych żyłach, i prawieby ci się skakać i tańczyć chciało z wielkiéj radości, i wszystko ci się uśmiecha, wszystko nęci twe zmysły. Kwitniesz teraz i woń wydajesz, jak to drzewko na wiosnę; bo téż to twoja wiosna teraz! Ale pamiętaj, że przyjdzie zima, a ta zima wszystko zniszczy.

Przypatrz się téj staruszce — jak to zgarbiona, jak się trzęsie po całém ciele, jaka brzydka, jak się tam wlecze krok za krokiem, jak ją to kaszel dusi, że tchu nie może dostać, i stawa co kilka kroków i siada na kamieniu dla wielkiego znużenia i słabości; i prawiebyś nie uwierzył, widząc ją w tym nędznym stanie, że ta stara, brzydka, wywiędła, drżąca babinka, była niegdyś młodą i piękną, jak ty; że tańczyła i śpiewała i śmiała się jak ty; — a przecież co się to z niéj zrobiło! — Czyż i ciebie

podobny los nie czeka? Oj! pamiętaj zawczasu o sobie, a niech cię nie bierze chętka pysznić się ze swéj urody. Oj tak moje dziecię, a prawie już nie dziecię, teraz jest czas, teraz się zastanawiaj!

Opuszczasz teraz szkołę, to tak jest, jak kiedy łódź odbija od brzegu, a porwana prądem wody pędzi na środek rzeki; ktoż tam wié, jaki los ją czeka? — albo téż tak jak kiedy ptaszę z gniazdka wyrzucone ma próbować lotu, i musi próbować, choćby i zginąć, choćby i rozbić się miało. Ach, to życie, w które wstępujesz od téj chwili, kiedy przestajesz wycierać ławki szkólne, tak ci się różaném i błękitném wydaje, a nie wiész wcale, jaki to las pokus będziesz musiało przebyć, nie wiész co masz, a co stracić możesz, to jest stracić niewidzialną koronę niewinności, która po śmierci tak wspaniale błyszczy i jaśnieje przed Bogiem; nie wiész, jak czarne i głębokie jest to bagno i ta przepaść, w którą wpaść i w któréj zginąć możesz na zawsze. Teraz z owego zarodu złożonego w duszy twojéj zacznie się dobywać gad straszliwy, i będzie pełzał i rósł, i wylęgał inne ku swéj pomocy. Ja ci tu wymienię kilka takich jaszczurek i żmij jadowitych.

Jedna z nich ma złotą koronę i błyszczące łuski, a oczy jéj się iskrzą, i wyciąga swą gło-

wę i kręci nią na wszystkie strony. To jest *pycha i próżność.* Jéj dzieci, które za sobą wodzi, są czarne i żółte, jak mole mączne, i zérkają oczyma, a nazywają się: zazdrość, fałszywość, obłuda, obmowa i najgrawanie się z innych. A ta stara żmija z swemi dziećmi ma pełno w sobie jadu i złości.

Druga jaszczurka jest żółta i czerwona, i pochlebia ci bardzo, tańcuje, zapija dobre wino, i bardzo jest gładka, a w kogo utkwi złośliwe swe oko, ten łatwo dostaje zawrotu głowy i upada na ziemię, a upadek jego jest bardzo ciężki, i przez całe życie trudno się z niego podźwignąć i wyleczyć: jest to sprosny *grzéch nieczystości.* Jéj dzieci, które chodzą za nią i wyglądają jak pędraki i najobrzydliwsze ropuchy, są to; niepokój sumienia, zatwardziałość, rozpacz o miłosierdziu Bożém, wstręt do religiji, obżarstwo, lenistwo i uwodzenie dusz niewinnych. Aleć zapewne będzie lepiéj, jeśli ci to wszystko po prostu i zrozumiale wyłożę.

Słuchaj więc. W latach, w których opuszczasz szkołę, a jeszcze więcéj, kiedy dwudziesty zbliża się roczek, najprzód podnosi swą głowę w twéj duszy pycha i próżność; i oczkiem zaczynasz spoglądać z ukosa na młode osoby, i już cię chętka ciągnie do gościńca i do tańca, pobiera ochota sprawiać sobie nowe suknie,

wychodzić wieczorem na przechadzki, podobnie jak robią inne chłopaki i dziewczęta; i łatwo ci się słuch przytępia, że nie słyszysz przestróg i upomnień rodziców; i zły przykład i pokusa czołgają się za tobą i wabią cię do siebie, a zły duch kłamstwa co tydzień, a mianowicie co Niedzielę i co święto prawi ci kazanie: „Nie bądź głupi, szepce ci do ucha, — co się masz pozbawiać wolności: jesteś młody, inni się też bawią; i ty używaj świata, póki służą lata.“ Djabeł ma swoję czeladź i swojich pomocników; tych powyséła na ciebie, i każe im się wyśmiewać i natrząsać z siebie, że chcesz pobożnie i uczciwie chodzić wązką drogą prowadzącą do nieba, i mówi przez nich: „Patrzcie, co to za pobożniś, co to za obłudnik!“ Odtąd to dopiero zaczyna się walka; niebo i piekło toczą bój o ciebie, lecz ani jedno ani drugie bez ciebie zwycięztwa odnieść nie może; ty sam musisz rozstrzygnąć walkę i przyczynić się do zwycięztwa jednéj lub drugiéj strony. — —

Drogie dziecię, drogie dziecię Boże! Gdybym mógł teraz stanąć przed tobą i uchwycić cię za rękę, i oko swoje utkwić w twojém oku, i słowa moje z gorącym a ożywczym oddechem skierować na piękne oblicze i młode serce twoje, — ach, jakbym ja tam błagał i prosił, — tak gorąco, tak rzewnie i tak natarczywie-

bym błagał, abyś zostało wiernem swéj obietnicy, którąś dało i ślubowało przy ołtarzu w kościele w obec Boga i kapłana i ludzi, kiedyś po raz pierwszy przyjmowało Zbawiciela swego do duszy swojéj! I chodziłbym za tobą, i ostrzegałbym cię, i powstrzymywał i zachęcał i upominał — ale cóż, kiedy nie mogę. Takich jak ty dzieci jest bardzo wiele — i któżby je policzył? — a ja oto sam jeden; a choćby téż tylko jedno takie było dziecko, ktoż mi da tę mowę serdeczną, i ten głos przenikający serce, a dziecku ktoż da ucho, żeby słuchało słabego mego głosu i szło za nim? — —

Aleć ja znam kogoś, co wystarczy dla wszystkich, co temu wszystkiemu podoła, a który bardzo dobre ma serce. Umierają ci rodzice a choć i żyją, to téż niewiele czego cię nauczą, bo oni wiedzą może, jak cielę lub prosiątko wychować, ale mało co wiedzą jak obchodzić się z dziećmi; — albo idziesz na służbę za pastucha lub piastunkę do obcych ludzi, lub dostajesz się w rzemiosło: teraz sam sobie jesteś zostawiony, i na wszystkie strony może cię każdy wiatr obracać jak chorągiewką na kościele, i tak łatwo możesz się popsuć, a niestety tak wiele jest w tobie do zepsowania, więcéj niżeli ty samo wiész o tém. Drogie dziecię moje! słuchaj: ja ci nastręczę kogoś, co ci będzie pomocą, twierdzą obronną, wier-

nym przyjacielem, co ci będzie matką i ojcem i opiekunem i Aniołem-Stróżem i Bogiem, jeśli ty tylko zechcesz go przyjąć, jeśli ty tylko posłuszném mu będziesz. On cię poprowadzi silném ramieniem, i trzymać cię będzie w wszechmocnéj swéj prawicy w życiu i przy śmierci, w grobie i po za grobem, na sądzie i w niebie. O, nie odpychaj ręki jego od siebie, którą ci podaje: on teraz każe mi powiedzieć tobie, że jest gotów podać ci swą rękę. I któż to jest? *Jezus Chrystus.*

Jak w pięknéj włoskiéj krajinie bluszcz lub winna latorośl wije się około klonu, i wzrasta coraz wyżéj i wydaje słodkie jagody: tak i ty bądź winną latoroślą, a Chrystus Pan niech będzie twojim klonem; wij się naokoło Chrystusa, jego się trzymaj, a wzrastaj coraz wyżéj i wyżéj ku niebu, i bądź wielkim i pięknym przed Bogiem.

Słuchaj teraz, co ten Jezus uczynił, aby ci to ułatwić. Oto ustanowił Najświętszy Sakrament. Gdybyś był sam jeden na ziemi, i nie widział tych tłumów ludzi naokoło siebie, i nie słyszał ich gwaru i śmiechów: o, jakbyś się to zdumiewał nad tą ucztą anielska, a rozpalony ogniem miłości, jakbyś to łaknął i pragnął jéj ustawicznie, nigdy się nie nasycając! Lecz niestety, ludzie w tym gwarze świata tak się zapominają, tak są odurzeni, że ich jak cho-

rych naglić potrzeba, a wołać na nich: „Pożywajcie przecież, idźcie a kosztujcie, jak słodki jest Pan!“ I ty, drogie dziecię, pożywaj często i wzmacniaj duszę i życie swoje tym niebieskim pokarmem. Oto Jezus przychodzi do ciebie i wstępuje do serca twego, i tchnie w ciebie ducha swojego, aby dusza twoja rozgorzała, i zapaliło się serce twoje miłością Boga i miłością bliźniego. I otworzą się oczy duszy twojéj, i zobaczysz, jak to wszelki przepych świata, tańce, suknie, stroje i wiele innych rzeczy — jak to wszystko cackiem tylko dziecinném jest i zabaweczką dla ludzi, którzy niewiele więcéj mają rozumu od tych małych kociąt, co bawiąc się kawałkiem papieru tak sobie czas przepędzają. I rozpogodzi się oko twoje, i przekonasz się, że niema przyjemniejszéj zabawy i pożyteczniejszego zatrudnienia, jak pracować nad tém, aby co dzień i co rok stawać się przed Bogiem coraz pobożniejszym i cichszym pokorniejszym i łagodniejszym i wstrzemięźliwszym. I spoważniejesz na umyśle i nie będziesz już zważał na to, iż ci się ciężko robi, kiedy słyszysz granie i taniec, i kiedy ci mówią żeś piękny, i przyglądają ci się i zapraszają cię ze sobą. — Dla lepszego zrozumienia tego com powiedział, przytoczę ci tu z historyji jeden przykład.

Trzysta lat temu żyła w Portugaliji królewna Joanna. Była tak piękną, jak mało panien na świecie; tak piękną, że król francuzki, skoro jéj obraz zobaczył, upadł na kolana i dziękował Bogu, że miał to szczęście widzieć taką niebiańską piękność. Gdy po śmierci tego króla syn jego objął rządy, tak zaraz wyprawił poselstwo do Portugaliji do króla, brata Joanny, prosząc go o jéj rękę, i dał do zrozumienia, że gdyby mu jéj odmówiono, wypowie o to wojnę. Ale jak piękną była ta królewna niby Aniół, tak też była pełną powagi niby Aniół. Smętność jakaś opanowała jéj duszę; nic nie chciała słuchać o zamęściu, ani o światowéj świetności i wielkości. Brat jéj gniewał się srodze i przedstawiał jéj, aby swém wzbranianiem się i oporem nie sprowadzała na kraj klęski i wojny. Na to tedy zażądała trochę czasu do namysłu. I modliła się i płakała przed Bogiem, i skarżyła Mu się ze swą boleścią; i Bóg dał jéj sercu odpowiedź i pociechę. Poszła tedy do brata swego i rzekła mu: „Jeśli król francuski jeszcze żyje, to pójdę za niego.“ W kilka dni potém przyszła wiadomość z Paryża, że król już nie żył. — Niedługo potém przysłał król angielski, Ryszard, poselstwo, prosząc o rękę tejże królewny. Jéj brat żądał powtórnie, aby się nie wzbraniała, a ona powtórnie zażądała czasu do namysłu, i modliła

się do Boga, i wyznawała Mu że Jego tylko samego chce miłować i Jemu wierną pozostać na zawsze. Z spokojem i powagą poszła do brata i rzekła: „Jeśli narzeczony mój jeszcze żyje, to pójdę za niego.“ I oto w drugim tygodniu nadeszła wiadomość, że król angielski już umarł. — Joanna wstąpiła potém do klasztoru, i niedługo umarła ta piękna i młoda, Bogu poświęcona dziewica. A kiedy jéj zwłoki niesiono przez dziedziniec klasztorny, gdzie sobie za życia w ogródku pielęgnowała kwiaty, to wszystkie te kwiatki zwiędły i uschły, jakoby ze smutku, żałości i ubolewania nad jéj śmiercią. —

Nie wymagam ja tego po tobie, abyś i ty żył tak smętnie i poważnie, nie żądam, abyś wstępował do klasztoru, niechcę, abyś wnet umierał, jak ona Joanna, królewna Portugalska; ale żądam: abyś kochał Boga nadewszystko, tak jak ona Go kochała, abyś uczył się kochać Boga i żyć w Panu Jezusie. Nauczysz się zaś tego i będziesz to czynił, jeśli często i z należytem przygotowaniem będziesz przystępował do Stołu Pańskiego. Niech się tam ludzie z ciebie śmieją, niech drwią, niech gadają, co im się tylko podoba; ty na to nie zważaj, ale zostań wiernym Zbawicielowi swemu, i chodź do Niego, do Komuniji świętéj, ile tylko razy dogodna nadarzy się sposobność.

Miałbym ja tu jeszcze to i owo do powiedzenia, aleć Chrystus Pan powie ci więcéj, wyraźniéj i zrozumialéj wewnątrz serca twego, jeśli z ochotą zbliżać się będziesz do Niego i chętnie słuchać będziesz tego, co ci wewnątrz powie. Dla was zaś starzy, choć parę słów jeszcze dodam. Ojcowie i matki, słuchajcie! Odtąd jak dzieci wasze zaczynają dorastać, odtąd zły wasz przykład daleko jeszcze jest zgubniejszy, dla nich niż był dotąd; bo teraz chłopcu i dziewczynce otworzyły się już oczy, a krew gorętsza i ciało zuchwalsze poczynają teraz na dobre czynić wybryki. Upominaniem i perorami niczego już teraz niedokażecie, skoro sami dobrym przykładem dzieciom waszym nie będziecie przewodniczyli.

Jeśli ty, ojcze, naprzykład co Niedzielę wracasz do domu późno w noc pijany, tak że ci się aż oczy iskrzą, a językiem bełkocesz, jakoby ci go kto związał lub przetrącił; jeżeli ty tylko na Wielkanoc chodzisz do Komuniji świętéj, a krzywisz się i kwasisz srodze, ile razy się zabierasz do Spowiedzi; — o, to wtedy gadaj ty swym dzieciom i praw ile tylko chcesz, aby były pobożne i uczciwe, one się tylko wyśmieją z twego gadania, i te twoje perory tyle będą skutkowały, jak kiedy nieprzymierzając stary kur zapieje. Pokaż im, jak żyć należy, a nie tylko gadaj!

Albo jeśli ty matko, wygadujesz na sąsiadkę i wymyślasz na nię, jakie to ona ladaco, niech jeno ci jeszcze aby raz zajdzie drogę, to pokażesz jéj co ona za jedna, — i wygadujesz w obec dzieci swojich jeszcze wiele innych podobnych rzeczy, świadczących dowodnie o twéj miłości bliźniego: — o, to ty możesz jak długo chcesz prawić swym córkom, jak to należy uczciwy wieść żywot na świecie i żyć wedle przepisów świętéj wiary katolickiéj, a wszystkie te twoje upomnienia będą tyle znaczyły, jak gdyby na ten przykład kominiarczyk chciał swemi pomurzonemi rękoma ocierać lub obmywać twarz jakiemu dziecku! Najpierw ty sama ustatkuj swój bezbożny język, i wyrzuć tę żółć z serca swego; bez tego wszelkie twe gadanie i pouczanie na nic się nie przyda. —

Ale oprócz tego nie pozwalaj dzieciom wybiegać z domu w nocy, wybij im z głowy zawczesne miłostki, pychę, próżność w strojach i takie tam inne szkodliwe przywary i grzechy. Posélaj je regularnie do kościoła i do Sakramentów świętych, aby Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie przemawiał do dzieci twojich i zmiękczał ich serca i kierował je ku dobremu i ku cnocie. Ani minuty nie cierp klątwy, kłamstwa, obgadywania i przezywania innych ludzi. A nie dawaj im téż pieniędzy do

ręki, boby mogły iść do szynkowni i tam się popsuć zupełnie. —

Teraz do majstrów słowo: Słuchajcie najprzód, co wam opowiem. Byłem w pewném mieście, gdzie się ludziska bardzo skarżyli, że czeladź po większéj części zepsuta, że wszystko trzeba przed nią zamykać, że już żadnéj rady sobie z nią dać nie można, a choć tu i owdzie trafi się jaki porządny człowiek, to wnet się psuje, i staje jeszcze gorszym od innych. I skąd to pochodzi? Zaraz wam powiem. Oto większa część panów i majstrów nadęta pychą i zarozumiałością dla swego niby wyższego stanu lub wykształcenia potraciła rozumy. Chcieliby oni mieć porządną, usłuchaną, uczciwą czeladź, chcieliby, żeby była zadowolnioną przy ciężkiéj pracy, lichéj strawie, niedospaniu i nędznéj płacy. Ale cóż? kiedy równocześnie wysuszają w jéj sercach źrodło wszystkich cnót: pobożności, uczciwości i wierności; kiedy nie uczą religiji, nie przyświecają dobrym przykładem, a co gorsza, nawet te trochę religiji, którą z sobą przynosi, z jéj serc rugują. Bardzo wielu nie daje ani tyle czasu swéj służącéj, iżby się mogła szczérze pomodlić do Boga, przeczytać sobie to i owo w jakiéj nabożnéj książce; niepozwalają jéj iść w Niedzielę do kościoła, a sami téż nie chodzą, sami téż nie modlą się i nieczytają, ale za to jedzą i piją

Biblioteka Główna w Poznaniu im. A. Mickiewicza

dobrze w przytomności swych sług, chodzą na widowiska, komedyje, na bale, wylegają długo w łóżku, i krótko mówiąc, prowadzą życie jak ów bogacz, o którym to nieraz słyszeliście na kazaniu w kościele. Dziwną byłoby zajiste rzeczą, i ci słudzy musieliby chyba mieć nie krew ale wodę w swych żyłach, gdyby mieli dobrze się zachowywać, mając ciągle przed sobą takie złe przykłady, — dziwnąby było, gdyby nie byli rozwiozli, lekkomyślni, niewierni; toć oni tylko to czynią, co widzą u swego państwa, z tą tylko różnicą, że nie mają tyle, co ich państwo pieniędzy. Otoż mój panie lub majstrze, nie bądź przynajmniéj i ty tak nierozsądny. Jeśli nie masz wiary w sercu, jeśliś wewnątrz pod względem religijnym spróchniały jak stara wierzba, — patrz, jaki będziesz miał koniec, gdy śmierć ci w oczy zajrzy; oj, bratku, wielka tam z tobą będzie biéda! Aleć i tak, chociaż nie masz wiary w sercu, boś to serce przywiązał do świata, i światu je oddał, i tak powinienbyś z własnego już interesu zachęcać czeladź swoję do zachowywania przepisów wiary świętéj. Posełaj ją więc do kościoła, posełaj na kazania i do Spowiedzi świętéj, i daj jéj od czasu do czasu jaką wolną chwilkę, aby sobie co przeczytała w pobożnéj jakiéj i budującéj książce.

Dworzanin królewski, Putyfar w Egipcie, doznawał wielkiego błogosławieństwa od Boga i z całym domem swojim, kiedy służył u niego pobożny Józef. Choćbyś więc i nie więcéj wiedział o prawdziwym Bogu, jak ów Putyfar, to jednakże dozwól przynajmniéj swemu parobkowi i swéj służącéj służyć wiernie Bogu. Bóg ci może dla ich pobożności przedłuży twój żywot, i da łaskę poprawy i pokuty, i będzie ci błogosławił.

Taki chłopiec czternastoletni lub dziéwczę, które dopiero co wyszło ze szkoły, nie wiedzą zazwyczaj jeszcze nic o pewnym grzéchu, którego téż nie chcę tu wcale nazwać, a dusze ich niewinne nader wdzięczne i miłe są Bogu. — Słuchaj teraz: tyś tam pewnie biédny, i może nie masz ani zagonka ziemi ani kawałka ogródka własnego. Ale przypuśćmy, że masz bardzo piękny ogródek, w którym pełno kwiatów, gwoździków, róż, liliji rezedy, i tak tam pięknie w tym ogródku, jak kiedy we śnie się niebo widzi. I ty cieszysz się codziennie, i chodzisz rano i w wieczór do ogródka, i rośnie ci serce, kiedy patrzysz na te kwiaty, a polewając i podnosząc te kwiatki, spędzasz sobie czas przyjemnie, i przypatrujesz się jak rosną, jak się podnoszą, jak ślicznie wyglądają w kroplach porannéj rosy i w promieniach słonecznych, i pojisz się słodką ich wonią.

I otóż przychodzisz znowu rano do ogródka, ale — dla Boga! — jakiś psotnik wszystko ci podeptał i popsuł, i pozrywał kwiatki i z ziemią zrównał, i niktby już nie poznał, jak piękne były jeszcze chwilkę temu. Jakżeby ci było? Powiedz, jakiem uczuciem napełniłoby się serce twoje? Nie prawdaż? boleść i gniew najwyższy rozrywałby ci i ranił serce jakby nożem, — i gdybyś tego szkódnika dostał w swe ręce, Bóg wie, coby się z nim stało! . . .

Domyślasz się ty, do czego ja zmierzam? Słuchaj. Miłość jest jakoby ogródkiem Bożym na ziemi. Dzieci i młodzieńcy i dziewice niewinne są jakoby kwiatki, jako wiosna i wdzięczna woń przed Bogiem; a gdyby ich nie było, toby Bóg nie miał na co z upodobaniem spoglądać na ziemi. Jeśli więc teraz jaki zły człowiek uwiedzie i popsuje takie niewinne serce: oj, biada mu, jak ciężka kara czeka go z ręki Pana Boga! Apostoł Paweł święty powiada: *„Straszliwą jest rzeczą, popaść w ręce Boga żywego.“*

Słuchajcie teraz wszyscy. Jeśli ty siedząc przy kądzieli lub w szynkowni, jeśli w boru zbierając gałązki lub na polu wspólnie pracując, prowadzisz mowy takie, jakieby wieprzowi, psu, lub małpie raczéj niż ludziom przystały, jeśli mówię, tak mówisz, jakby mówiło zwierzę

nierozumne, gdyby umiało, i jeśli się śmiejesz i cieszysz ze swych wszetecznych, zwierzęcych dowcipów i żartów; jeśli prócz tego sprosność ci patrzy z oczu i z całéj miny: a to wszystko słyszy i widzi niewinny chłopiec lub niewinne dziéwczę; słuchaj — tyle ci tylko powiadam, żeby było lepiéj dla ciebie, gdybyś był się był narodził niedźwiedziem tam gdzie w puszczach Litewskich i pomrukiwał sobie jak niedźwiedź, i szukał sobie pożywienia przez całe życie, i tak zakończył jak niedźwiedź. Bobyś skończył przynajmniéj raz na zawsze. Ale tak, to wcale jeszcze nie będzie koniec z tobą, jeśli oto uwiódłszy i popsowawszy niewinną duszę, skończysz w tym grzechu i na drugi świat się przeniesiesz. Boś ty zadał truciznę duszy Bogu poświęconéj; a jak cię za to Bóg przeklnie i potępi, to już wszystkie Msze święte całego świata nic ci nie pomogą!

Ty zaś, biedne dziecię, — o, wypluj i wyrzuć ze siebie czémprędzéj to złe, coś widziało i słyszało; — czyżbyś chciało jeszcze więcéj zażyć téj trucizny, i zginąć na wieki? A ty, zwodzicielu, — śmiéj się i raduj z swéj bezczelności. Oj, kiedy będziesz miał umierać, to się téż ktoś zaśmieje, i będzie zacierał ręce z radości. Nie będę ci go wspominał — toć się ty już domyślisz, kto to będzie. . . .

Czerwiec.

Rok ośmnasty do trzydziestego. —
Czas kwiecia.

Te lata są najważniejsze w życiu człowieka. Jestto czas, z którym się jak najsumienniéj rachować trzeba, aby na wieczność całą się nie zatracić; jest to czas, w którym stawasz o własnych nogach. Jeśliś dawniéj na egzamin miał co napisać pięknie i szykownie, a nie zadałeś sobie pracy, jenoś byle jak pogryzmolił i poplamił swój arkusz papieru: toś ten papier odrzucił, i zaczął pisać na nowym, a co najwięcéj, to tam może matka trochę gadała, że tyle psujesz papiéru. Ale jeśliś źle spędził najpiękniejsze swe lata, i złe rzeczy popisał na kartach życia swego, i poplamił swą duszę; oj, to ci się nie uda jak ów papier odrzucić całe życie i duszę, i nową sobie wziąść młodość, i nową duszę, i nowe rozpocząć życie. To złe życie pójdzie za tobą aż do starości i aż do wieczności, — a tą poplamioną duszą toś ty sam. — Wiédz zatém: że jak ty w tych latach aż do trzydziestego roku duszę swą uregulujesz i nastrojisz, taką téż pozostanie na wieki. Teraz więc powinieneś wprowadzić do domku swéj duszy na mieszkanie pobożność

i uczciwość, bo późniéj już będzie nierychło. Ależ jak to zrobić?

Przedewszystkiem, jak to już byłem powiedział, nie zaniedbuj słuchania, czytania i rozważania słowa Bożego; nie zaniedbuj tego, ale owszem wzrastaj w modlitwie i pamiętaniu o Bogu. — I ciało twe coraz więcéj nabiera siły i mocy, dla tego trzeba ci je trzymać mocno na wodzy i ćwiczyć, ażeby nie wierzgało ci jak dziki koń, i nie rozhukało się. Niechaj nie pożąda żony bliźniego, ani wiele napoju, który zawraca głowę i nogi krępuje; niechaj nie ciągnie cię na tańce, a niech nie wylega zbyt długo w łóżku, bo to wszystko nic nie warto. Jeśli nie będziesz silnie opierał się hucioom cielesnym, kiedy jeszcze są słabe, to późniéj prawie już niepodobna ci będzie je pokonać, bo już nie będą chciały słuchać woźnicy, to jest rozumu i sumienia, i poniosą rozum i sumienie twoje za sobą w przepaść, i staną ci się przyczyną niejednéj szkody i nieszczęścia, a może cię tam nawet i przed sąd stawią i będziesz musiał zawezwać do pomocy doktora i adwokata, których przecież każdy chroni się najbardziéj.

Wogóle, te lata, w których teraz się znajdujesz, stanowią zwykle o całéj przyszłości człowieka. Kto w tym czasie nic niewart, ten już pozostanie nicponiem, i z każdym ro-

kiem większym stawać się będzie nicponiem. Co w Czerwcu nie wyrośnie, z ziemi się nie wydobędzie i nie strzeli ku niebu, to już prawie nigdy nie wyjdzie na wiérzch. Przeciwnie, jeśli teraz życiu twemu dobry nadasz kierunek, to łatwo ci będzie doczekać się dobrego końca. Dla tego téż zastanowimy się jeszcze trochę, jak to w tych latach trzeba się zachowywać.

Czy jesteś już żołnierzem, czy téż dopiero masz iść do wojska? Nie daj się omamić tym świecącym guzikom i mundurowi i tym wymuskanym wąsiskom i bródkom, i graniu na trąbach, jeśli gdzie w mieście będziesz żołnierzem; bo to wszystko psu na budę się nie zda. Nie sądź, że to coś bardzo mądrego i wielkiego, co tam widzisz u wielu znaczniejszych osób, na przykład, że głęboko kłaniają się przed swymi starszymi, a nic nie dbają o Wszechmocnego i trzykroć świętego Boga. Patrz, ci ludzie, którzy tak nizko kłaniają się panom, i tak się płaszczą przed tymi, co im szkodzić lub dopomódz mogą, a po grubijańsku się obchodzą z niższymi i podwładnymi swymi, tacy ludzie w najważniejszéj sprawie, są tysiąc razy głupsi od twego biédnego ojca tam w domu, który zdejmuje czapkę lub kapelusz na Anioł-Pański, albo od twojéj staréj matki, która codziennie chodzi sobie do kościoła, a téż jeszcze i w domu się nieraz pomodli. Tak za-

jiste, tamci pankowie to całą gębą głupcy! O rzeczach światowych umieją oni bardzo mądrze rozprawiać, ale w rzeczach tyczących się Boga i zbawienia duszy, to jakoby się im całkiem w głowie poprzewracało. Zdaje im się bowiem, że Bóg wypuścił rządy z swéj ręki i tych wielkich tam panów zrobił rządzcami świata, więc że onych tylko słuchać należy, a wiara święta to rzecz podrzędna. Lecz to jest całkiem przewrotna mądrość, jak téż i ich cały rozum przewrotny. Bogu samemu chwała i cześć i moc i bóztwo! Bóg jest wiecznie ten sam, i wszechmocną prawicą swoją i potężném ramieniem powali na łoże śmierci i najdumniejszego panka, że się kręcić będzie jak mysz w łapce, albo piskórz w ukropie, i upuści mu krwi, albo zatamuje mu oddech, ażeby zakończył w boleściach hardy swój żywot i w proch się w grobie rozsypał i zgnił w ziemi — a dusza wypędzona z ciała drży już oto i trwoży się przed sądem wszechmocnego Boga, bo los jéj, — och, los téj duszy bardzo okropny! Bogu samemu niech będzie cześć i chwała i moc, teraz i na wieki wieków. Amen.

Ty przeto i u wojska zostań wiernym Panu Bogu i wierze świętéj; chodź co Niedzielę do kościoła, a będąc na urlopie, nie chciéj przewodzić nad innymi, ani nie zachowuj się zuchwaléj i bezbożniéj jak przedtém, kiedyś

był jeszcze w domu. Pięknie to i zaszczytnie być żołnierzem; ale też żołnierz powinien prowadzić się tak, iżby nie robił hańby i wstydu swemu stanowi. — Aleś może był tak szczęśliwy, albos miał jaki defekt, że cię nie wzięto do wojska, lub też czas służby twojéj już się skończył; — cóż więc zamyślasz teraz począć? Jeśli chcesz iść w służbę lub rzemiosło, to dobrze, ale się urządź tak, abyś mógł dopełniać przypisów wiary świętéj, i żeby też wszystko dopomagało ci ku temu. Nie myśl, żeby temu co chce żyć poczciwie, nikogo już do pomocy nie potrzeba. Owszem, i bardzo ci tu innych pomoc potrzebna. Jeśli bowiem codziennie w domu a w Niedzielę i po za domem widujesz i słyszysz gorszące rzeczy, to ta bojaźń Boża, którą jeszcze masz w sercu, bardzo łatwo osłabnąć, a nawet zamrzeć może, jak kwiat w ciągłym dymie trzymany. A przeciwnie, jeśli się dostaniesz do domu lub wioski, gdzie religijność i porządek panuje, to jakby cię promienie słoneczne rozgrzewały, a ciepły deszczyk zwilżał twą duszę, tak tam nabierać będziesz coraz więcéj przywiązania do wiary i do porządku. Rozważ to więc sobie dobrze, a szukając służby nie pytaj się, gdzie najlepiéj płacą, gdzie najlepiéj jeść dawają, ale pytaj się raczéj o to, gdzie panuje uczciwość, rzetelność, porządek i pobożność. Gdybyś wie-

dział, że w tém a tém mieście cholera grasuje, albo że w tym domu kilkoro już umarło na tyfus, nieprawdaż, wszakżebyś niechciał przyjąć służby w takiém mieście ani w takim domu za największe nawet myto? bo zdrowie i życie droższe ci i milsze nad te tam parę głupich złotych. A jakżeż? czyż cnota i dusza i wieczne zbawienie nic ci nie znaczą? Czyżbyś chciał je zaprzedać i zatracić za kilka marnych złotych? A zaprzedałbyś je i zatracił, gdybyś lata swoje spędził wśród ludzi niegodziwych i bezbożnych. Przypominasz sobie jeszcze owe słowa Pana Jezusa: *„Cóż pomoże człowiekowi, choćby świat cały pozyskał, a szkodęby na duszy poniósł?“* Unikaj więc nawet znajomości ze złymi ludźmi, a wyszukaj sobie jednego lub dwóch uczciwych przyjaciół, i przestawaj z nimi; a kto chce niech sobie leci — choćby do piekła, kiedy mu się tak podoba. —

Ty zaś, dziewczę, jeśli opuszczasz dom rodzicielski, aby iść w służbę, to te nauki, którem dał parobkowi, powinnaś jeszcze bardziéj niż on wziąść do serca i tym głębiéj je sobie rozważać. Boś ty bardzo słabą istotą, i byle wietrzyk pokusy i przeciwności może cię powalić, choć tam tleje w sercu twojém iskierka pobożności i bojaźni Pańskiéj. Ach, żal mi cię, jeśliś zwłaszcza jest dorodna i gładkiego lica, a przyjmiesz służbę w mieście lub

w jakiéj oberży. Oj, potrzeba to tam wielkiéj stałości i gorącéj miłości Boga, aby przez tyle miesięcy i lat opierać się skutecznie tym pochlebstwom, i nagabywaniom złych i rozpustnych ludzi, aby gardzić niemi, i ani na chwilę nie wpuścić ich do serca!

I jakżeż tedy sobie poradzisz? Jeśli się dostaniesz do domu jakiego, a poznasz, że tam niebezpieczeństwo ci grozi, to natychmiast wypowiadaj służbę; a gdzie rozpusta panuje, stamtąd bez wszystkiego uciekaj, choćby cię za to i w karę brano. Bóg ci wynagrodzi stratę twoję, i z pewnością otrzymasz za to od Niego pochwałę i nagrodę. —

W służbie zaś bądź zawsze zimną i nieprzystępną dla mężczyzn, i unikaj wszelkiéj z nimi poufałości: przedewszystkiem uciekaj się często do Boga w modlitwie. A jeśli w zimie marzniesz w kuchni, jeśli pani twoja, jak się to czasem zdarzy, różnie nad tobą wymyśla, i ciężko ci i bolesno na sercu, i na płacz ci się zbiera i życie się przykrzy: o, to spojrzyj wtenczas na krucyfiks, a jeśli niemasz krzyżyka, to przynajmniéj wspomnij sobie na swego Zbawiciela, który na nim wisiał, patrz w duszy na Niego i zatop się w Jego ranach i boleściach, a pracuj i cierp potém z miłości ku Niemu. On patrzy na ciebie, kiedy cię twa pani obelżywemi obrzuca słowy, jak patrzał na świętego

Szczepana, kiedy zajadli Żydzi zarzucali go kamieniami, a on się za nich modlił i ducha Bogu oddawał. Zobaczysz, że ci będzie lżéj; a kiedy po żywocie spędzonym w takiéj gorzkości i w takim smutku, śmierć ci zajrzy w oczy, i wieczna Niedziela zawita, wtenczas z pewnością nie chciałabyś za wszystkie skarby świata odstąpić ani jednéj przykrości, ani jednego dotkliwego słowa, któreś tu na ziemi znosić musiała. Poleć się więc Bogu; módl się, pracuj i cierp, bo w końcu będziesz pocieszona — Bóg otrze łzy twoje. —

Teraz znów zwracam się do wszystkich tych osób, co nie żyją jeszcze w stanie małżeńskim. Masz ty téż, pytam się takie usposobienie i takiego ducha, jak owa królewna Joanna? alboli téż zamyślasz wejść w związki małżeńskie, i znalazłeś już sobie swego ptaszka? A jeśliś znalazł, jesteś téż pewnym, że ci nie ucieknie, że będzie twojim? Nieprawda? to bardzo ważne pytania! Tak ci się widzi, bo tybyś téż pewnie miał na to ochotę; ale już na tém niejeden się zawiódł niezmiernie. Ja ci powiadam: Jeśli chcesz żyć po chrześcijańsku, to poniechaj wszelkich zabiegów, gdzie nie masz widoków, żebyś zaraz mógł się połączyć ślubem małżeńskim. A jeśli uważasz, że nie przyjdzie do tego, ponieważ albo nie masz majątku, albo téż ci się twój ptaszek

przeniewierzył, to sobie pomyśl tak: *Bóg tak chciał, a co Bóg chce, to musi być dobre.*

Stan małżeński nie jest wcale tak słodki i rozkoszny, jak to sobie niejeden wystawia, zwłaszcza w dniu wesela. Już nieraz dziwiłem się temu, że niektóre dziewczęta tak się uganiają za tém zamęściem, gdy przecież codzień widzą, jak nieszczęśliwe bywają kobiety w małżeństwie. I widziałem już niejedno stadło, gdzie małżonek chętnie dałby sobie uciąć ze trzy palce, lub oko wyłupać, gdyby się tylko przez to mógł pozbyć swéj godnéj małżonki. Nie chcę tu już ani wspominać o kłopotach i o mozoleniu się z dziećmi. —

Dla tego bądź kontent, że ci się jakoś nieszykuje z żeniaczką; Bóg może chce cię właśnie przez to uchronić od wielu krzyżyków i kłopotów. Jeśli się zaś zanosi na połączenie się z tą lub ową osobą, to nie leć tak obcesem do tego stanu. Zważ, żeś katolik, zważ, że się łączysz na zawsze, że się już nigdy cofnąć nie będzie można. Nie patrz na to, czy tam ta osoba jest gładkiego lica i cery rumianéj. Żmija téż jest gładka, a jednak jadowita, a w rumianém jabłku téż nieraz lęgnie się brzydki robak. — Nie licz téż, ile tam krów, ile zagonów roli dostanie. Jeśli będziecie razem mieli tyle, żeby żyć uczciwie i dzieci wyżywić — jeśli ona nie jest w tym samym

wieku co ty lub nawet, co gorsza, starszą od ciebie, — jeśli ona nie jest harda i próżna, ani nie ma aksamitnych rączek, a on nie goni za kartami i za kieliszkiem (nie bądź przecie tak głupia, żeby myśleć, że on się po ślubie odmieni), jeśli wy oboje, jesteście dobrymi katolikami, i znacie wiarę świętą, żeby i dzieci wasze miały się od kogo uczyć téj wiary świętéj, — no, toć się i pobierzcie w imie Boże. —

Ale słuchaj tylko, ty kawalerze i ty panno! nie plamcie się przed ślubem, a wstępujcie niezmazani w święty stan małżeński. Jest to bowiem bardzo mizerny posag i zły zadatek szczęśliwego pożycia, jeśli brzydkim grzechem splamieni przyjmujecie ten święty Sakrament, i jeśli narzeczony przed ślubem poznaje, że narzeczona jego ladaco, a narzeczona poznaje, że narzeczony jéj grzesznik i hultaj. Tym sposobem nie spłyną na was łaski tego Sakramentu, a grzéchy pójdą za wami, i przyczyniać wam będą swarów, trosk i nieszczęść wszelakiego rodzaju. —

Lipiec.

Rok trzydziesty do pięćdziesiątego. — Skwary i poty. —

Nie jestem wprawdzie proboszczem, ani też nie byłem nim jeszcze; nie jestem też małżonkiem, a tym mniéj małżonką, i mam w Bogu nadzieję, że tém nigdy nie będę; ale mimo to mogę wam podać w tym punkcie niektóre rady i wskazówki. Toć i doktor zapisuje léki chorym, choć sam nie przebywał tych chorób które leczy. —

Otoż wy oboje połączyliście się węzłem małżeńskim i podaliście sobie ręce na znak, że jedno drugiego nie opuści aż do śmierci. Jakżeż? Nie było jeszcze żadnemu z was żal, że się związało na zawsze? Miejcie przecie rozum, a nie oglądajcie się w tył, i nie dręczcie się niepotrzebnemi a głupiemi myślami mówiąc: „Gdybym to był inaczéj zrobił! trzeba mi było wziąść Kasię a nie Marynkę, trzeba mi było iść za Stacha a nie za Wojtką, albo trzeba mi było lepiéj pozostać w stanie wolnym i tak daléj. . .“ Na co wam się przyda taka mowa i takie narzekanie? Toć już tém nie zmienicie swego położenia. Patrzcie lepiéj w przyszłość z męztwem i odwagą, a myślcie o tém, jakby

najlepiéj począć sobie, aby być szczęśliwym tu na ziemi i tam w niebie.

Przedewszystkiém starajcie się o zgodę.— Gdy dwa woły jeden pług ciągną, a jeden chce w tę stronę, drugi w inną, jeden naprzód, a drugi w tył, to obydwa się pomęczą, a pług nie ruszy z miejsca, lub pójdzie nie tak jak ma iść, i bardzo łatwo zawadzi o kamień i wpadnie w dół. — Ale któryż wół ma ustąpić drugiemu? Toć może jeden do drugiego powiedzieć: „Czy ja to gorszy od ciebie? ty się stósuj do mnie! Skądże ja się mam wedle ciebie stósować?“ Tak samo mógłby i drugi wół odezwać się do pierwszego. I cóż tu począć? Któryż wół ma słuszność? Ani jeden ani drugi nie ma słuszności, jeśli żaden nie chce iść tam, dokąd chce gospodarz; ale jeśli jeden idzie wedle woli pana, to téż i ten drugi za pierwszym iść winien.

Zastósujmy to do stadła małżeńskiego. Aleć ja wam niechcę ubliżyć, jakobyście byli wołami, boć przecie cały świat wié, że małżonkowie to nie woły; ma to być tylko takie porównanie, i znaczy tyle, że jeśli niebędziecie zachowywać zgody między sobą, to źle z wami będzie. Jeśli na ten przykład ojciec karze dzieci, że go niesłuchają, a matka je zastawia i niepozwala ich bić, wtenczas nawet ten rozsądny ojciec niewiele dokaże, i oboje będą źle

wychowywali dzieci, i dochowają się na starość wyrodków.

Lecz ktoż ma stósować się do drugiego; żona do męża, czy mąż do żony? Czy może żona do męża? Tak a nie inaczéj powinno być wedle sprawiedliwości i prawa. Albowiem Bóg przeznaczył męża na głowę, aby on rządził żoną i całą rodziną. Ale jeśli mąż nie jest mężem, lecz babą i ciurą (a choćby tam miał i czterdzieści lub pięćdziesiąt lat), jeśli sobie postępuje jak niedowarzony chłopak, który nad sobą i nad swemi żądzami nie umie panować, który może tylko do kieliszka zdatny, a przytém nadęty i zarozumiały i bez wszelkiéj wiary; albo co gorsza, jeżeli w błocie najobrzydliwszéj sprosności się tarza, łamiąc wiarę małżeńską; czyż taki mąż może rej wodzić i w domu rządzić? Toćby było tak samo, jak gdyby waryjata, co rozum stracił, zrobiono burmistrzem lub jenerałem! Dla tego téż żona niepotrzebuje się w każdym przypadku stósować do męża, ale oboje mają się stósować do Pana Boga i świętéj Jego woli. Jeśli więc jedno uczciwie i pobożnie żyje wedle przykazań Bożych: tedy i drugie powinno iść za pierwszém, a nie żeby lepsza strona naśladowała gorszą. To jedno.

Teraz druga rzecz. Tyś żono, niewyszła zajiste za anioła, a ty téż mężu, powinieneś

wiedzieć, że twoja żona niekoniecznie jest drugą Esterą, lub czystym jak Serafin aniołem, ale istotą z ciała i kości, pełną ludzkich przywar i słabości. Jeślibyście więc chcieli oboje zostać djabłami i w swym domu piekło już tu na ziemi sobie zgotować, to wam teraz powiem, jak sobie macie poczynać. Słuchaj więc, mój zacny mężu. Jeśli twoja żona niedosoli ci polewki, lub prosić będzie o pieniądze na trochę okrasy, na sukienki dla dziecka lub co podobnego, to zaraz klnij i pomstuj co możesz. Jeśli późno w nocy wrócisz do domu, a wieleś przepił lub przegrał w karty pieniędzy, a żona ci o to będzie czyniła wyrzuty, to jeno ją zaraz pochwyć za włosy, obkładaj pięścią gdzie możesz, a kopnij ją jeszcze jak psa z parę razy, aby na przyszłość już się nie poważyła ust otwierać i psuć ci humor. A jeśli będzie cierpliwa i nic ci nie powie, to ją jednak prześladuj i bij, że jest fałszywą, że ci dobrze nie życzy. A jeśli zachoruje, to jeno mrucz a klnij na to jéj ciągłe chorowanie, i myśl sobie i mów, że tylko tak udaje, i że jéj te grymasy z głowy wybijesz, i zalewaj sobie w szynkowni ten frasunek gorzałą, i przesiaduj przy kartach całe noce i całe dnie.

A ty znowu żono, jeśli mąż z inną osobą po przyjacielsku się rozmówi, to jeno krzyw zaraz usta, jakbyś była zażyła ciemieżycy,

i przynajmniéj przez cały tydzień ani jednego uczciwego nie daj mu słówka. Jeśli mąż będzie chciał przetrzepać chłopaka za to że nieusłuchany, to jeno go przezywaj w obec chłopaka, krzycz, co on to za rozbójnik, za tyran, kat i oprawca, co on to będzie ci dzieci rozbijał. Jeśli ci mąż co rozkaże, to pokaż mu zaraz, kto pan, kto tu ma co do rozkazywania. A jeśli cię tam czasem zgromi, to jeno uciekaj z chałupy, i nie przychodź przez parę czasów do niego, a rozgłoś to wszystkim ludziom we wsi i naokoło, co ty to masz za niegodziwego i srogiego męża, a ty jakeś to zawsze niewinna wszelkich swarów i zwad. Jeśli zaś masz w domu matkę lub siostrę mężowską, to nic od nich nieprzyjmuj, ani rady, ani żadnego słówka, — bo co one się mają wtrącać do twego gospodarstwa? i dopiekaj im tak, żeby od razu z kłopotu i zmartwienia wyniosły się na drugi świat lub przynajmniéj poszły sobie do kogo innego. —

Otoż, moji mili, jeśli tak ze sobą postępować będziecie, to będzie to dla was najlepszém przygotowaniem się do piekła. Kto tu żył w ciągłéj niezgodzie, ten téż po śmierci pójdzie tam, gdzie wieczny niepokój i wieczna niezgoda panuje. Jeśli zaś chcecie się dostać na miejsce wiecznego pokoju i wiecznéj szczęśliwości, to już tutaj na ziemi starajcie się żyć

w pokoju i zgodzie. Bądźcież tedy cierpliwi, a nie tak popędliwi względem siebie! Jeśli ty, żono, nie możesz znieść żadnéj przywary swego męża, to ci było trzeba wcale nie brać męża, bo niema człowieka bez przywar i złości, tak jak niema ryby bez ości. — Czybyś to tylko ty sama chciała mieć przywary, a wszyscy inni ludzie mają być doskonali? —

Starajcie się zatem poprawiać nawzajem przez łagodne, przyjacielskie upominanie; jeśli gniéw w sercu się gotuje, to milczcie, dopóki ten gniéw i złość nieprzeminie, aby wam jakie zjadliwe słowo z ust nie wypadło, i nie sprawiło zmartwienia i zgryzoty. A co się dzieje w waszym domu, o tém inni ludzie zgoła nic wiedzieć niepowinni. Dla tego nie skarżcie się jedno na drugie u sąsiadów, u kumoszek lub kumotrów, bo zły ptak, co własne pstrzy gniazdo. Chcesz, pokrzywdzona żono, ulżyć swojemu sercu, to nie chodź do gadatliwéj sąsiadki lub dobréj (pożal się Boże) przyjaciółki; ale idź uskarżyć się przed Tym, który ma najlepsze serce, a téż i pomódz ci może najprędzéj, to jest, idź do kościoła, gdzie Chrystus Pan czeka na ciebie w Najświętszym Sakramencie. Tam się módl często do Boga, aby raczył dać twemu złemu i lekkomyślnemu mężowi uznanie i upamiętanie. U Boga niema nic niepodobnego. Aby cię zaś tym więcéj zachęcić, do cierpli-

wości, opowiem ci tu prawdziwą historyją ku rozważaniu.

Pewna bardzo pobożna kobieta miała bezbożnego i bardzo rozpustnego męża: Kiedy raz siedział późno w noc w szynkowni, zaczął się przechwalać przed swymi koleżkami, że ma najlepszą w świecie żonę, jeno że się cokolwiek za wiele modli. „Załóżcie się ze mną powiada, że jak pójdziecie teraz ze mną do domu, i obudzimy ją ze snu, i każemy jéj przyrządzić wieczerzę, to ona bez wszystkiego z największą gotowością i uprzejmością wstanie z łóżka i przygotuje nam co do jadła.“ — „To być nie może, zawołali wszyscy, to przechodzi ludzkie siły, — co? załóżmy się się — daléj, pójdźmy się przekonać,“ — poczęli krzyczeć wszyscy. Ha! no dobrze. Cała ta zgraja pijana rycząc po ulicach wali do domu poczciwéj kobiety i woła, żeby wstawała duchem i dobrą sporządziła wieczerzą. — A ona co na to? zapytasz się ciekawie. Tybyś z pewnością była się skwasiła i gniewała, i zamknęła drzwi i ofuknęła natrętników; ale kto Boga i Jezusa i Ducha świętego ma w sercu, ten inaczéj sobie postępuje. Otoż i owa kobiecina przywitała ich z wesołą i uprzejmą twarzą, i skoro dowiedziała się o życzeniu męża i owych gości, takci niedługo stanęła wieczerza na stole. I patrzaj, nawet te opryszki, widząc taką aniel-

ską cierpliwość, nie mogli się wstrzymać od podziwienia. Mąż się zadumał głęboko, i mocne wzruszenie opanowało jego zimne dotąd i twarde serce, a kiedy się goście rozeszli, przez całą noc z żalu, miłości i litości płakał, zapewne nad sobą samym i nad żoną swoją — i stał się odtąd całkiem innym człowiekiem, prawdziwym chrześcijaninem; bo go zwyciężyła ta niewypowiedziana miłość i cierpliwość żony. —

Jeszcze jeden przykład. Pewna niewiasta miała męża, który był wielkie ladaco, a dokuczał jéj jak tylko mógł, i gdzie tylko mógł. Żona jego jednak nie robiła tak, jak to w podobnych razach wiele innych żon robi, to jest, że na jedno przezwisko dwoma odpłacają; ale cierpiała, modliła się i pracowała. Jednego razu siedzi sobie jéj mąż w izbie, podparł głowę na ręku, a myśli bardzo poważne snują mu się po głowie, — i przypatruje się pilnie swojéj żonie, jak to ona krząta się po domu i pracuje jak mrówka, a potem naraz odzywa się do żony: „Słuchaj żono, jam prawdziwy szatan w obec ciebie; to tak dłużéj trwać nie może; albo sobie życie odbiorę, albo muszę się poprawić.“ I poprawił się: odtąd niewziął już ani kapki wódki do ust, nie wychodził na wieczór z domu, i wiódł z swą żoną dobre, spokojne i szczęśliwe życie. Do tego nie byłby

z pewnością przyszedł, gdyby jego żona miała na niego taką gębę, jaką miewają nieraz złe żony. —

Spamiętaj sobie te przykłady i spróbuj téż podobnego środka, czy to z mężem niegodziwym, czy téż z kim innym, co mieszka w twym domu. — Może tam masz na przykład jaką krewną mężowską, która ci nie da dobrego słowa, i plotki robi na ciebie — i cóż tu począć?

Do świętego Chryzostoma, który był i jest wielkim Ojcem kościoła i wielkim Świętym, przyszła pewna kobiecina prosząc o radę. O co téż, myślisz, radziła go się? Może jak ma tam jaki proces poprowadzić, lub jak się pozbyć jakiéj choroby? Nie, nic z tego wszystkiego; była to bowiem osoba dążąca do pobożności i do chrześcijańskiéj doskonałości. Pytała się świętego Biskupa, co ma czynić, boby chciała jaki dobry i Bogu miły uczynek wykonać. Święty Jan Chryzostom dał jéj taką odpowiedź: „Weźmij do siebie biedną jaką sierotę i pielęgnuj ją z miłości ku Chrystusowi.“ Pobożna kobiecina uczyniła to, lecz po niejakim czasie znowu przyszła i rzekła: „Ale, mój Ojcze, toć to nic szczególnego, coś mi doradził. Dziecko, którem wzięła do siebie, jest tak pokorne, łagodne i wdzięczne, że jest prawdziwą roskoszą czynić mu dobrze. Pokaż

mi coś innego, coby mi większą zjednało zasługę.“ Święty Biskup jéj na to: „Dobrze, idź tylko, a zaraz ci wskażę.“ I posłał jéj do domu starą babę, która była tak zuchwała, tak zgryźliwa, zrzędna, tak złośliwa, jak sam biés z piekła. Gdy owa pobożna osoba przez pewien czas temu złośliwemu stworzeniu same dobrodziejstwa świadczyła, i największą troskliwość okazywała, a za to owa baba tym więcéj tylko sobie dokazywała, wymyślała i przeklinała, poszła znowu do Biskupa i ucieszona rzekła: „Teraz jestem zadowolniona; teraz przynajmniéj wypełniam uczynek, za który mnie żaden człowiek wynagrodzić nie może, a zapłata moja tylko w księdze Boga w niebiesiech jest zapisana.“ —

Potrafiłabyś teraz sama zrobić zastósowanie z téj historyji? Patrz, nie ów Ojciec kościoła, ale najwyższy Ojciec kościoła, Bóg sam, przysłał ci do domu matkę lub siostrę twego męża, żony, lub inną jaką osobę. Bóg znał dobrze jéj serce, jéj przywary; — może ona zaraz sapie i kole jak jéż, byle ją trochę naruszyć. Wiedziałci o tém Bóg, a przecież umieścił ją u ciebie; i po co to? Otoż po to samo, po co i święty Chryzostom radził swéj pobożnéj parafijance przyjąć do siebie ową złośliwą babę. I ty masz ćwiczyć się w cierpliwości, łagodności i pokorze; masz uczyć się

pokonywać gniéw, a okazywać miłość i uczynność nawet osobom niewdzięcznym, jak to i z nami Pan Bóg czyni, i masz sobie przez to zjednać piękną zasługę, uwić wieniec niebieskiéj chwały. — Choć nieraz o kolce pokrwawisz sobie palce, choć nieraz z oczu łzy ci się potoczą, — aleć za to ta korona i ten wieniec będą tylko piękniejsze jeszcze i świetniejsze. Dla tego i ty, duszo chrześcijańska, wytrwaj aż do końca, bądź łagodną i dobrą dla złych nawet osób, które ci Bóg powierzył, a nie psuj swego dzieła i swéj zasługi przez niecierpliwość, skargi i łajania.

Teraz jeszcze jednego tu pokrótce dotknę. Otoż trzeba wam nowy zwyczaj wprowadzić do domu, jeśli go jeszcze nie było i nie ma, — to jest nabożeństwo domowe. Dom chrześcijański powinien być jakoby kapliczka, jako mały kościółek, a właściwie nic innego, jeno nabożeństwo powinnoby się w nim odprawiać. I jak to urządzić? Możecie i powinniście w domu swojim pracować, spać i jeść, bo Bóg sam tego po was wymaga i to téż nakazuje. Ale żeby wasza robota, wasze spanie i jedzenie było Bogu przyjemne, powinno być poświęcone gorącą modlitwą, bo modlitwa sama jest piękną i zaszczytną w obec Boga pracą, jest pożywieniem, napojem i wzmocnieniem duszy nieśmiertelnéj. Dla tego co rano i wieczór

módlcie się pobożnie i serdecznie, czy to z głowy, czy z książki, a nie rozpoczynajcie wprzódy roboty, ani nie kładźcie się prędzéj do łóżka, dopóki duszy swéj nie stawicie przed Bogiem, nie polecicie się w modlitwie Jego opiece.

W końcu potrącić mi jeszcze wypada o jednę rzecz wielkiéj wagi, na którą małżonkowie nieraz wcale nie zwracają uwagi. Powiadam tedy: nie nadużywajcie świętego stanu małżeńskiego, bo i małżonkom nie wszystko wolno! Pamiętajcie, żeście stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, że nietylko duszę, ale i ciała wasze uświęcone są przez Chrzest święty, przez święte Bierzmowanie, a szczególniéj przez przyjmowanie Najświętszego Sakramentu, przez co stały się niejako członkami Ciała Chrystusowego, — pamiętajcie, że te ciała wasze są kościołami Ducha Świętego, i że kiedyś mają chwalebnie zmartwychwstać, — pamiętajcież o tém wszystkiém, a zachowujcie się tak, jak przystoji na ludzi świętych, zachowujcie się tak, iżbyście nie kazili w sobie obrazu Bożego, iżbyście na sądzie ostatecznym na publiczne nie byli wystawieni zawstydzenie!

Są pewne granice, po za które i małżonkom niewolno wykraczać pod ciężkim, śmiertelnym grzéchem. Jakie to są te granice? Co wolno, a czego nie wolno? O tém tu szeroko

rozpisywać się nie można; ale zapytajcie się tylko sumienia swego, a jeżeli sumienie wasze nie jest jeszcze stępione przez rozpustę lub inne ciężkie grzechy, to wam bardzo wyraźnie wskaże: to wam wolno, a tego niewolno. — A jeżelibyście i tak jeszcze byli w niepewności, tedy idźcie do Spowiedzi, i zapytajcie się otwarcie spowiednika swego o radę, a on wam najlepiéj i najdokładniéj powie, co się godzi czynić, a co się niegodzi; i wedle tego téż sobie postępujcie, a nie zbłądzicie.

„Świętymi bądźcie, woła Bóg na was przez Proroka swojego, — bo i ja Świętym jestem!“

Sierpień.

Jeszcze raz od trzydziestego do pięćdziesiątego roku. Posępno na dworze.

Już nieraz pomyślałem sobie: Mój Boże, jak téż to sobie szczęśliwy taki chłopek lub rzemieślnik! Wiedzie sobie prosty i cichy żywot, i żadnych nie ma pokus ani nagabywań. W dzień powszedni idzie sobie do roboty, a w Niedzielę i Święto do kościoła, i modli

się szczérze do Boga, a choć i co przewini, to stąd szkoda nie tak wielka i nieszczęście nie tak znaczne. Nikt tam nie zajrzy mu jego pobożności, a nie ma téż z czego się pysznić i wynosić, boć i nie pragnie przed światem za coś wielkiego uchodzić. Nie ma w czém roskoszować, stąd nie przywięzuje serca swojego do świata. A kiedy śmierć się zbliża, nie wydaje mu się tak okropną; ziemia była dla niego macochą, więc chętnie ją porzuca, a przed prawdziwym swym Ojcem niebieskim, do którego teraz idzie, nie ma tak ciężkiéj odpowiedzialności jak inni. Dla takiego więc człeka nie jest zbyt trudną rzeczą dostać się do nieba. Tak sobie nieraz myślałem.

Aleć ponieważ to życie ziemskie jest czasem próby, a nikt nie będzie wpuszczony do nieba, kto tu swéj wędrówki nie dokończył dobrze i próby nie odbył; stąd i taki człowiek miewa w swém życiu różne pokusy, które go mogą uwieść i zaprowadzić na bezdroża, jeśli się niema na baczności. Na ten przykład życie jest jakoby droga, jakoby pielgrzymka do nieba lub do piekła. Choć niejeden doszedł już do połowy drogi razem z żoną i dziećmi, i dobrze wszystko mu dotąd idzie; to przecież i tutaj jeszcze w drugiéj połowie może go spotkać nieszczęście. Przybyłeś do jednéj z głównych stacyj w téj pielgrzymce, to jest wstą-

piłeś w stan małżeński, i idziesz teraz jeszcze parę kroków daléj wraz z żoną i dziećmi — tym wielkim gościńcem żywota swojego. Wtém patrzaj — tam oto siedzi jakiś człowiek na kamieniu. Na głowie ma kapelusisko wytarte, około biodra przepasany ogromnym trzosem pękatym, — ale minkę ma jakoś bardzo pobożną i niewinną; zwyczajnie to sobie jakiś łyk z miasta. — I wdaje się z tobą w pogawędkę, i powiada, że także chce iść daléj tą samą drogą i że pójdziecie razem, jeśli się na to zgodzisz. W drodze długo ci coś rozpowiada to o tém, to o owém, — jakie to teraz ciężkie czasy, jak rzadki pieniądz, jaka to bieda, kiedy się ma długi, i żonę, i dzieci, jakto jeszcze starzy rodzice siedzą na karku i przymnażają wydatków, a tak długo nie chcą umierać, — jak to trzeba być oględnym i wszystko ściskać w ręku, by niczego nie uronić, że to nie grzéch starać się o wyżywienie swéj rodziny jak tylko można, i że trzebaby być głupim jak stołowe nogi, żeby nie brać, gdzie się co da schwycić. — Tak ci prawi ten twój towarzysz, i tedy owedy zakaszlnie, zwyczajnie bo ma duszność na piersiach. — Jakoś nieznacznie oddziela się od gościńca, którym dotąd szedłeś, jakaś tam poboczna dróżka na lewo, a ów łyk odzywa się do ciebie: Słuchajcie przyjacielu, pójdźmy tą oto dróżką, ja ją znam

dobrze, toć tędy prędzéj i wygodniéj zajdziemy na przeznaczone miejsce. Ty sobie myślisz: toć on tam pewnie lepiéj wié ode mnie, trzeba go usłuchać, — albo téż nic sobie nie myślisz, i idziesz na oślep za nim, gdzie cię prowadzi. Naraz wpadasz w bagno i błoto, i grzęźniesz aż po uszy wraz z żoną, — i dusisz się mizernie w tém błocie; — może tam jeszcze jedno i drugie dziecko, że jest młode i lekkie, przejdzie po wierzchu i nie zginie. A ów towarzysz twój, co cię wprowadził w to bagno, patrzy jak się topisz, i zamiast cię ratować, popchnie cię jeszcze głębiéj nogą, wyszczérzy zęby, i zdaleka rozśmieje się śmiechem piekielnym, — i zaczaji się na nowo, aby kogoś więcéj jeszcze w podobny sposób utopić i zgubić. — Wiesz co to za jegomość? To zły duch sknérstwa czyli skępstwa!

Kiedy ty ożeniwszy się, rozpoczynasz gospodarstwo, to kłopoty i długi walą się na ciebie drzwiami i oknami. Już i czasu nie masz do modlitwy, a nawet wśród modlitwy w kościele nachodzą cię myśli o gospodarstwie, jakby to gdzie co zarobić, i skąd parę groszy wydłubać. Jeśli jesteś rzemieślnikiem, to zaczynasz już i w Niedzielę rano pracować i w święta załatwiasz swe interesa, i nie masz czasu iść na nabożeństwo. — Jeśli co sprzedajesz, to już tyle się naprzysięgasz, tyle nakłamiesz, aby

tylko otumanić kupującego i dobrze sprzedać. Nie chcesz wypłacić rodzeństwu, co mu się należy sprawiedliwie po rodzicach, a kiedyś już tyle namęczył swych rodziców, tyle im naobiecywał, że aż ci nareszcie wszystko oddali, o, to wtenczas wnet zapominasz o obietnicach, nie dajesz im tego co sobie wymówili, i czekasz niecierpliwie, rychło zamkną oczy. — A jeśli żona lub dziecko zachoruje, to nie chcesz przywołać lekarza, boć to tyle zaraz kosztuje! I zmyślasz jeszcze przed księdzem, że to żona nie chce żadnych leków, ani doktora, a żona téż biedaczka musi mu przywtarzać. Gdyby bowiem żona tak nie mówiła przed ludźmi, jak jéj każesz, toby do swego bólu głowy i szumu w uszach dostała w dodatku jeszcze z parę kóp sprosnych klątew i parę kułaków po głowie lub po twarzy. Dzieci zaś nie chcesz téż posełać do szkoły, boć ci są potrzebne w domu, a téż papier, pióra, książki nie mało kosztują; — niech sobie lepiéj idą w służbę i tam co zarabiają! — Z sąsiadami, których pola graniczą z twoją rolą, miałeś już wiele zatargów i nieprzyjaźni, a może już się prawujesz z nimi, i włóczysz po sądach. — Może i innych grzéchów się dopuszczasz: oszukaństwa, kłamstwa, krzywoprzysięztwa w sądzie, i wielu innych takich okropnych zbrodni. —

Może też i nie zaszedłeś jeszcze tak daleko, bo zły duch chciwości, który cię za nos wodzi gdzie chce, tak sobie myśli: „Nie trzeba tego gawrona od razu doprawadzać do takich okropności, boćby się mógł przerazić i nawrócić; trzeba mi tu z nim ostrożnie i delikatnie się obchodzić, żeby ani nie spostrzegł, że go mam w swéj mocy i wiodę prosto do piekła.“ —

I tak od roku do roku tuczysz w sobie chciwość i skępstwo, i ta chciwość tyje prędzéj niż gęś klóskami tuczona, tak iż w końcu dla Boga nie ma już miejsca w sercu twojém, a za to złoty cielec staje się bogiem twojim, i służysz mu i oddajesz cześć we dnie i w nocy ze wszystkich sił twojich. A jakim jest twój bóżek, takim się stajesz: stajesz się głupim jak cielę i coraz to więcéj rozumu odbiera ci ta chciwość. Im się więcéj starzejesz, im więc mniéj pozostaje ci czasu do życia, i mniéj też potrzebujesz do utrzymania życia swego, tym chciwszym, tym większym stajesz się skąpcem. Nic nie życzysz innym ludziom, a zły duch łakomstwa i tobie też nic nie życzy, iż się sam morzysz głodem, aby tylko nie wydać parę groszy. Aby zaś przecie twój pieniądz zebrany godziwym i niegodziwym sposobem dostał się pomiędzy ludzi (boć sam dobrowolnie nie myślisz go wypuścić), więc tu musi

się wdać śmierć sama, — podetnie ci gardło i oderwie cię gwałtem od skarbów twojich.

Dopóki więc czas jeszcze, strzeż się owego jegomości z wytartym kapeluszem i trzosem pękatym, i owéj dróżki pobocznéj i owego bagna. Staraj się, aby twe dzieci były wychowane w bogobojności i pracowitości, i każ je uczyć czego pożytecznego. To będzie najlepszém dla nich dziedzictwem; ty zaś sam patrz, abyś najpierw jedném okiem nie spoglądał ku ziemi, a drugiém w niebo, a na ostatku obiema ku ziemi, gdyż to rzecz bardzo niebezpieczna. Bo w końcu, gdy staniesz się skąpcem i łakomcą całą gębą i ciągle tylko na ziemię patrzeć będziesz, — śmierć jakoś cichuteńko przybliży się do ciebie, uderzy potężnie w kark, iż się w grób potoczysz, ale nietylko jak inni chrześcijanie, z samém ciałem, ale z ciałem i duszą! — Rzecz to bardzo okropna, kiedy i dusza do grobu się dostanie: a jednak tak będzie, bo pieniądz jest ciężki, i ciągnie na dół duszę, jeśli dusza przylgnęła do pieniędzy, a pieniądze do duszy. Aleć tu mógłby się niejeden odezwać: „Tak, wyć tam możecie tak prawić, bo macie z czego porządnie się utrzymywać, ale my tu mamy żonę, i dzieci, i długów niemało, a nieraz człek nie wié, zkąd parę groszy na garstkę soli wykukać.“

Zamiast odpowiedzi opowiem wam tu jedno zdarzenie:

Biedny jakiś krawiec ożenił się w obcych stronach i został po wielu zabiegach majstrem. Ale nikt nie dawał mu roboty. Te parę talarów, które z sobą był przyniósł, wnet się rozeszło, nie miał więc ni chleba, ni zarobku. Kto ma żonę i dzieci, temu głód więcéj dokucza, niż temu, co żyje sobie wolny. Żona zachorowała mu z kłopotu i z głodu, a córeczka siedziała na progu i płakała, bo jéj się jeść chciało, a ojciec stał przy oknie, wybladły z wielkiego smutku, i osłabiony, nie robotą, ale tém, że już dawno nic w ustach nie miał. Na dworze była noc ciemna, rzęsisty deszcz z wichrem siekł w okna, — podobnie i w sercu ich było ponuro i ciemno, i tylko dusza jęcząc wołała: ratunku, ratunku! — W tém naraz jak ciepły wietrzyk wśród srogiéj zimy powstaje nadzieja w sercu ściśnioném boleścią, i tysiące łez pokornych płynie, wołających o litość do tego, którego oko opatrzne nad wszystkiém czuwa stworzeniem. I Bóg wysłuchał pokornego wołania. Bo oto kiedy biedny krawiec się jeszcze modli i kiedy żona jego jeszcze we łzach się kąpie, — naraz słychać stąpanie po wschodach. Zbliża się ktoś do drzwi, szuka klamki, i wchodzi służący z oberży, stojącéj naprzeciw mieszkania kra-

wca. W téj oberży zatrzymał się przypadkowo jakiś podróżny, który chciał, aby mu przez noc zrobiono parę spodni na dzień następny. Wysłany w tym celu służący niechcąc wśród téj słoty daleko chodzić, poszedł do tego ubogiego krawca, który właśnie był prosił Boga o ratunek. Krawiec zrywa się niebawem, zarzuca na siebie swą lichą surducinę, bieży do oberży, i drżący, nieśmiały, stawa przed owym obcym podróżnym. Pan ten spogląda na niego z niedowierzaniem i zapytuje go się, czy ufa sobie, że zrobi dobrze żądane spodnie, — bo to, powiada, bardzo drogie i cienkie sukno, więc wielkaby była szkoda je popsuć, i wieleby sobie narobił nieprzyjemności, gdyby nieznając się dobrze, podejmował się takiéj roboty. Wolę ci dać, rzecze, parę groszy za twoję fatygę, żeś tu do mnie przyszedł, a lepiéj zawołam sobie innego krawca. Biednego robotnika mowa ta ubodła niemało, aleć długa nędza i głód wysuszyły w nim wszystkie złe i burzliwe soki, więc tylko odrzekł spokojnie, że spodziewa się go zadowolnić.

I otoż siedzi już w domu przy robocie; byłci wprawdzie osłabiony i znużony głodem, ale kiedy się powieki zaczęły klejić, a ręka mdlejąc opadała, spojrzał tylko na chorą żonę i na wybladłe z głodu jak trup dziecko, — i to odpędzało mu zaraz sen z powiek,

i wzmacniało rękę. Nad ranem spodnie już były gotowe.

Zanosi więc robotę w oznaczonym czasie; podróżny przymierza spodnie, podobają mu się nadzwyczaj, bo były zrobione wedle jego gustu i życzenia. Płaci więc krawcowi za robotę tyle, ile sam żądał, a kiedy temu z radości łzy stanęły w oczach, podróżny dorzucił mu jeszcze parę złotych. Krawiec wdzięcznością i radością przejęty pobiegł zaraz do domu, i miał otoż za co wyżywić siebie i żonę i dziecko przez kilka dni. — Ale Bóg daje więcéj nawet, jak o co człowiek go prosi.

Bogaty ów pan został jeszcze w tém mieście przez dłuższy czas, bo miał tu dużo znakomitych znajomych, których odwiedzał kolejno. W pewném towarzystwie zgadało się o tym krawcu, którego tenże pan począł mocno wychwalać jako tęgiego i dobrego majstra. Obecni tam panowie spamiętali to sobie, i krawcowi odtąd dużo dostarczali roboty, tak iż odtąd miał już zawsze z czego uczciwie się utrzymać. Podobnych a prawdziwych wypadków mógłbym ci tu dużo wyliczyć. Jeśli Bóg da doczekać, to ci może na przyszły rok więcéj ich przytoczę. Teraz zaś tyle sobie spamiętaj:

„Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całém sercem szczérze ufa Jemu,

Śmiele rzec może: mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.“

Kto się wiele o to turbuje, jakby utrzymać siebie i swą rodzinę, ten oczywiście nie ma roskoszy w domu, ale téż nie ma wiary, ani chrześcijańskiego zdania się na Opatrzność Bożą, a to jest daleko większém ubóstwem, większą nędzą, większym niedostatkiem, niż niedostatek zboża w stodole i brak pieniędzy w skrzyni. —

Ale że to w Sierpniu gorąco i łatwo usnąć przy książce, więc ci już dam pokój; — odpocznij sobie trochę, a potem możesz czytać daléj. —

Wrzesień.

Rok pięćdziesiąty do sześćdziesiątego.
Noc dłuższa i chłodniejsza.

Miarkujesz téż ty, że się starzejesz — że miłego latka nie przybywa, ale owszem szybko go ubywa, a nie zadługo zupełnie pożegna się z nami? A ty, czy masz téż jeszcze wszystkie zęby w ustach? nie wypadają ci już włosy, lub siwieją? Patrz, twarz twoja wygląda już,

jak cielęca skórka na buty, i marszczy się cała! —

Może już nieraz miewałeś takie uwidzenie, i myślałeś że to nie podobna, abyś się miał starzeć: bo żal ci młodych twych latek! Kiedy jaki znajomy, z którym razem chodziłeś do szkoły, przyjdzie do ciebie, i zacznie rozprawiać o owych czasach, kiedyście jeszcze byli chłopcami; o! to wtenczas tak ci słodko i boleśnie zarazem na sercu, łzy stawają ci w oczach, i z piersi dobywa się westchnienie, i nie możecie się dosyć nagadać o owych pięknych czasach, — aleć te piękne czasy minęły już na zawsze!

Żal mi cię, nieboże, że się już tak starzejesz, choćbyś jeszcze długo chciał żyć razem z nami na ziemi! Ale powiedziałbym ci coś (nie myśl, że żartuję, to nie żart lecz szczéra prawda), powiedziałbym ci coś takiego coby cię bardzo ucieszyło. Wystaw sobie: znam na to sposób, żeby odmłodnieć! I zajiste, jeśli tego sposobu zechcesz użyć, sam się przekonasz, żem cię nie chciał wyprowadzić w pole. Ale najprzód powiedz mi: chcesz ty na ciele, czy téż na duszy odmłodnieć? Wiem, że gdybyś się nie wstydził, tobyś mi odrzekł, że chciałbyś odmłodnieć na ciele. Ale daremnie, mój stary przyjacielu, na to jeszcze nie urosły zioła na łące, i niema takiéj maści, któraby ciało twe

odmłodziła i odświeżyła. — Pan Bóg sam sobie zachował tę kuracyją, to jest okrycie starych kości młodzieńczém ciałem, i uskuteczni to dopiero na sądzie ostatecznym.

Ale o odmłodnieniu duszy, no, o tém toćby można pomówić. Bo to ta dusza bardzo tajemniczą i dziwną ma naturę, i trudno dociec, co z niéj będzie, czy aniół, czy czart, albo nawet ze staréj duszy na nowo — dzieciątko. —

Czy wierzysz ty w Syna Bożego? Otoż ten Syn Boży do uczniów swojich, między którymi już nie jeden był siwy, tak się odezwał: „Jeśli się nie staniecie jako dzieci, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego.“ Zajiste byłaby to próżna mowa, i lepiéjby było Panu Jezusowi nic nie mówić, jeśliby uczniowie i inni ludzie nie mogli się stać na nowo jako dzieci. Ale można się stać jak małe dziecię.

Obejrzyj się tylko naokoło i przypatrz się tym podstarzałym ludziom w swéj wiosce lub mieścinie, a zobaczysz tam starowiny różnego rodzaju i różnéj natury. Jedni z nich są, nieprzymierzając, jakoby stare koty. Nie tylko, że wyschli, i wychudli, i kości im sterczą, i szare oczy im się ropią, — temuć oni nie winni; — ale mają jeszcze przytém stare, kocie dusze, pełne żarłoczności i uporu, złośli-

wości i podstępu, i mruczą, jeśli im słówko powiész, i mruczą téż choć im nic nie powiész, i kwaszą się codziennie, i w niczém nie można im dogodzić. To są bardzo brzydkie stworzenia; brzydkie na ciele, ale daleko brzydsze na duszy.

Ale są téż starcy i staruszki, z którymi jak trochę pomówisz i pogawędzisz, to tak ci się miło robi na sercu, jakbyś się napił starego wina, i chciałbyś widzieć ich ustawicznie, i ustawicznie z nimi przebywać, jakobyś się w nich rzeczywiście zakochał. I oni nie wydają ci się już tak zwiędli i pomarszczeni jak inni ludzie, ale owszem, aż miło spojrzeć na nich. Choć już w ustach nie ma ani jednego zęba, wszelako usta te są przyjemne, gdyż z nich płyną bogobojne i miłe słowa; choć policzki wklęsły, to za to tym piękniejsze mają oczy, bo z ich oczu świeci miłość, pokora, łagodność i pobożność, i świeci tak miło, tak łagodnie, jak te świętojańskie robaczki w cichéj letniéj nocy. I tak są cierpliwi, i tyle znoszą bez wszelkiéj skargi, i tak chętnie wybaczają każdemu, i nie żądają wiele, i sami za nic się mają, i tylko lękają się, aby nie byli ciężarem dla drugich, i modlą się wiele za innych, i chętnie słuchają, cokolwiek im kto powié, i zawsze są weseli, tak iż ci się zdaje, jakoby w starém ich ciele mieszkała dusza niewinnego jak anio-

łek dziecięcia. Otóż ludzie, co odrodzili się na duszy!

Ty już sam, mój bracie, pojmiesz, że takie odrodzenie i odmłodnienie bardzo jest pożądaną i szacowną rzeczą. Bo najpierw taka starość jest nader przyjemna, i ludzie lubią takiego starca, i pragną, aby żył jak najdłużéj; powtóre, w niebie niema starszych ludzi, i żaden téż stary nie może się tam dostać. Niebo bowiem jest tylko dla dzieci, gdyż Pan Jezus powiada: „Dozwólcie dziateczkom przychodzić do mnie, albowiem takowych jest Królestwo Niebieskie.“ A w inném miejscu znów powiada: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego.“ I ztąd téż nic nie pomoże starcowi do osiągnienia nieba, chyba że się stanie jako dziecko. Im więc bliższa starość, im ciało słabsze i ułomniejsze, tym pilniéj wtenczas baczyć i zważać powinieneś, aby dusza twoja stawała się co rok młodszą i podobniejszą do maluczkiego dziecięcia. Gdyż, jak powiedziałem, staréj zgrzybiałéj duszy tam w niebie nie potrzebują, boby tylko psuła innym apetyt i uciechę.

Ale jakimże to sposobem można duszę na nowo wyczyścić, wybielić, wygładzić, aby się znowu podobała i przyjemną woń wydawała

przed Bogiem i przed ludźmi? Otoż nad tém zastanowimy się nieco.

Po naszych kościołach jest bardzo wiele, i to pięknych obrazów Świętych Pańskich. Każdego co stawa przed niemi i wpatruje się w nie uważnie, ogarnia jakieś dziwne bogobojne uczucie, i zapomina o swém zmartwieniu i głupich swych kłopotach, i jego samego bierze ochota zostać takim Świętym. Ztąd też nasz kościół święty zalecił, a przynajmniéj bardzo się cieszy z tego, że po świątyniach naszych są obrazy Świętych, które człowieka nęcą ku sobie, i zachęcają do naśladowania tych Świętych, których przedstawiają, aby się sam starał podobnie jak oni przez cnotliwe życie dostać do nieba. A choć tam ludziska, co się składali na obraz, nie mieli wiele pieniędzy, a malarz też nie był zbyt biegły, to jednakże mile się patrzy na ten obraz, i myśli się o téj świętéj duszy, jak to ona żyła w bojaźni Pańskiéj, i jak to każdemu z nas podobnie żyć należy. Słuchaj teraz:

Pan Bóg, który bardzo pięknie umié malować, boć on wszystko umié, co tylko jest piękne i dobre, wymalował dla ciebie kilka prześlicznych obrazów, w które się masz wpatrywać, jakby w zwierciadła; a ponieważ nie możesz codziennie bywać w kościele, więc te obrazy umieścił w domu twojim, lub w domu

sąsiada, abyś je widywał codzień, i brał z nich naukę i przykład co do postępowania twego. Wiesz co to za obrazy Boże? To maluchne, niewinne dzieciątka! Przypatruj im się dobrze — do nich musisz iść w naukę, jeśli chcesz odrodzić się na duszy! Kiedy oto zmartwiony siedzisz i dumasz o swéj biedzie, a troski i kłopoty dogryzają ci do żywego, jak robak w starém drzewie; patrz na dziecko, jak to ono skacze wesoło, i śpiewa, i o nic się nie troszczy, ale troski swoje składa na ojca i na matkę. Czyżbyś i ty nie mógł zdać swych kłopotów na Twego Ojca w niebiesiech, i żyć spokojnie i wesoło?

A kiedy skępstwo i chciwość do tyla cię opętały, że jak zły pies szczekasz i warczysz na każdego, co cię o co prosi lub czego żąda od ciebie, że palce i wyschłe twe ręce nic tak nie ściskają serdecznie i na nic się tak nie trzęsą, jak na pieniądz, — spojrzyj znów na dziecko, jak to ono chętnie rozdaje innym wszystko co ma, a nawet od ust sobie odejmuje i daje, i jak nie dba wcale ani nie ubiega się o pieniądz. A przecież to dziecko ma długie lata jeszcze przed sobą, a ty już tak blizko grobu; w grobie zaś nie będzie ci już potrzeba ni odzieży, ni chleba, ni drzewa, ni światła. —

A jeśli dusza twoja za roskoszami się ubiega, i oczy twoje sprosnościami karmisz,—

patrz na dziecko, jak niewinne jego serce, i czyste oczka; jak nie myśli o niczém złém i nic złego nie widzi ani słyszy, choć wiele nieprzystojnych rzeczy dzieje się przed jego oczyma.

Albo jeśli największe swe szczęście znajdujesz w gorzałce i w obżarstwie; — patrz na dziecko, jak się cieszy, jeśli co dobrego dostanie, i nie dziw, bo wiele pokarmu potrzebuje do wzrostu swojego; ale za to jeśli nierozsądni rodzice nie znarowili go, to kontentuje się chętnie, choćby i jałową pérką i suchym kawałkiem chleba i czystą wodą. —

Albo jeśliś jest gadułą i lubisz się przechwalać i każdemu rozgadywać, jakimeś to był w młodości, co ty to za mądrości posiadasz, a twoji bracia, jacy to wielcy i mądrzy ludzie, — wstydź się, patrz na dziecko, jakie ono pokorne, a nic nie wié o tém, że pokorne; nic nie chce znaczyć, i nie myśli, że może coś znaczyć, a przecież ono więcéj znaczy i milsze jest Bogu, niż ty stary gadało i samochwalco, — i tak miłe jest Bogu, że Ten oto jednego z najprzedniejszych swych Aniołów daje mu za stróża i niejako za piastuna. —

Albo jeśli byle słówko cię obraża i zaraz wszystko się burzy i wre w tobie, jak niegaszone wapno wodą polane; jeśli nie możesz przebaczyć temu, kto cię niedawno z lekka

trącił i obraził, a gniéw i zemsta gnieżdżą się sercu twojém, patrz na dziecko — żeby je rozgniewać, to musisz już bardzo skrzywdzić je i obrazić, — ale długo się gniewać, to już żadną miarą nie może, i w parę minut znowu się uśmiecha do ciebie, i nie myśli już o wyrządzonéj sobie krzywdzie, i kocha znowu każdego, jakby mu się nic nie było stało; — podobne w tém do wody strumyka która zamącona, wnet się przeczyszcza i wyjaśnia.

Albo jeśliś jest zawalidroga i uparty, jak stary kozieł, i żadnego słowa przyjąć nie chcesz od nikogo, ani żadnéj rady i upomnienia, albo jeśliś podejrzliwy, nikomu nie ufasz, jeśliś obłudny, inaczéj mówisz a inaczéj czynisz przed ludźmi jak myślisz, a nawet w konfesyjonale przekręcasz wszystko i obwijasz w bawełnę przed księdzem, jak gdybyś to stał przed prześwietnym Sądem; patrz na dziecię, jak to się ono wiele wypytuje ojca i matki: czy mogę ja zrobić to, czy mogę owo? — i jak chętnie słucha, cokolwiek mu tylko rozkażą, jak otwarcie i szczérze spogląda na każdego, a kiedy się spowiada, to już tylu grzéchów się spowiada, że prawie końca niema, choć przecie mniéj ma grzéchów od ciebie, stary grzeszniku!

Patrz, otoż to dziecko twoje, które co dzień masz przy sobie, ma ci być takim obra-

zem i takiém żywém kazaniem, wedle którego masz postępować w życiu swojém. Lecz do tego, aby mieć chęć i siłę, sam widok dziecka nie wystarcza. Trzeba ci się przedewszystkiém zapatrywać na Tego, który sam był dziecięciem i nigdy się nie zestarzał, a tym mniéj dusza jego — trzeba ci się zapatrywać na *Jezusa Chrystusa*. Jezusa masz sobie wziąść za zwierciadło i wzór, i u Niego szukać wszelkim sposobem nauki i oświecenia w życiu swojém. Słuchaj i czytaj często słowa Jego, i zagłębiaj się w nich we dnie i w nocy; uczęszczaj do Kommuniji świętéj, ale dobrze przygotowany, jakby to było po pierwszy lub ostatni raz, i proś codziennie o serce czyste i duszę dziecęcą, i rzuć się w ramiona Boga, jakbyś już umierał i świat i jego uciechy za nic uważał. Starożytni pisarze opowiadają, że w Indyjach miał żyć jakiś ptak, który się nazywał Feniks. Ten ptak, kiedy się zestarzał, znosił na wysoką górę cynamonowego drzewa i innych gałązek i siadał na tém drzewie, słońce zapalało je — i ptak ginął w płomieniach. Ale z jego popiołu powstawał mały robaczek, z robaczka wylęgał się młody ptaszek, i tak oto ten stary Feniks odmładniał się ciągle. I ty spróbuj czegoś podobnego: spal starą swą duszę w ogniu prawdziwego żalu i skruchy serdecznéj, i upokórz

się jak robak przed Bogiem i odrodź się na duszy i wzlatuj ku niebu, wzlatuj ku Bogu!

Październik.

Rok sześćdziesiąty do siedmdziesiątego.
Mgła, wiatry, i zorze wieczorne.

Coraz chłodniéj, coraz częstsze i gęstsze mgły, — i nic dziwnego, boć to już Październik. Jeśliś ty, stary chłopie lub stara kobieto, nie postępował sobie tak, jakem ci w przeszłych miesiącach pokazywał, — oj, to teraz bardzo przykre i nieprzyjemne rzeczy usłyszysz; i gdybyś nie był tak uparty i zarozumiały, tobym ci radził, abyś ten miesiąc pominął, a przeszedł zaraz do następnego, do Listopada, bobyś się przy czytaniu tego miesiąca mógł zrazić i zniechęcić!

Zapewne przeczuwasz już, na jaki koniec ci przyjdzie. Ile jeszcze masz zębów w gębie? Pewnieć już nie potrafisz zgryźć pestki od śliwki lub orzecha, a skórkę od chleba musisz już zostawiać, nie mogąc jéj pożuć. A na włosach téż twojich zajiste nie stępią się już nożyce, bo głowa twoja podobna do lasu,

w którym lepsze drzewo powycinane. I skóra twoja tak pomarszczona, jakby to nie była twoja własna, ale tak wygląda, jak kiedy wychudłego rekruta wsadzą w szeroki mundur i długie spodnie. I spać już nie możesz, jak się należy, i noce wydają ci się dłuższe, aniżeli przed dziesięciu laty. A w kościele nie możesz już modlić się z książki, bo głoski są ci za małe, i roją ci się przed oczyma, jakby były żywe, jak mrówki w mrowisku; a kiedy kto z tobą rozmawia, to się po kilkakroć zapytujesz: „Coście to mówili, bom was nie zrozumiał,“ — i niejeden się zniecierpliwi i powie ci: „Ej, wy pewnie niedosłyszycie.“

Oj, nie bądź głupi, ale chciéj rozumieć, co to wszystko znaczy; — wnet dojrzejesz, — śmierć już ostrzy swą kosę i zagląda ci raz po raz w oczy; — czy nic nie widzisz? Aleć jak powiedziałem, jeśliś się już znacznie podstarzał, nie czytaj teraz tego, bobyś się mógł przelęknąć, a to cobyś tu wyczytał, jużby ci nic nie pomogło, gdyż już wszystko za późno! Wy zaś młodzi, mężczyzni jak kobiety, uważajcie teraz; ja wam tu wymaluję nie na ścianie, ale na tym tu papiérze czarny jak smoła obraz, jakim to bywa każdy starzec, jeśli w młodości i w wieku męzkim był ladaco. Uważajcie, bo już zaczynam:

U starego grzesznika dusza coraz więcéj pleśnieje i z każdym rokiem wygląda gorzéj, i coraz nieprzyjemniejszy wydaje z siebie odór. Któżby uwierzył, że niejeden starota jest jeszcze wszeteczny! Choć zwiędłe cielsko nic takiego nie popełnia, to dusza z poza szarych oczu strzela naokoło pożądliwie, i roskoszuje w rozpamiętywaniu popełnianych w młodych latach sprosności, i opowiada o tém przed podobnymi sobie ludźmi, i cieszy się i śmieje z tego, a nawet we śnie roskoszuje w rzeczach — hańbąby było, gdybym je tu miał nazwać.

Daléj, u takich osób zestarzałych w grzéchach, wszelka roskosz skupia się w języku, i odnosi się do języka. Największą ich roskoszą jest łyknąć sobie i zjeść zawsze co dobrego, a wiele; i życie takiemu starcowi byłoby nieznośne, gdyby nie było na świecie wina lub wódki, a takiéj staréj babie, gdyby nie było kawy i mąki, z któréj sobie gotuje i smaży przysmaczki. Ztąd téż krzywi się i kwasi, jeśli jadło na obiad niedobrze przyrządzone. Ponieważ zaś jest na ziemi wódka i wino i kawa, i są różne przysmaczki, a w niebie trudno tego dostać, przeto taki stary grzyb myśli sobie, że nie podobna, aby on miał umrzeć, i chętnieby przefrymarczył niebo za trochę napitku lub jadła. Toć prawda, że niebo takie, do ja-

kiego się taki stary grzésznik dostanie, można śmiało sprzedać za trochę napitku; taki handel byłby jeszcze wcale niezły. —

Ale choć ci starzy grzesznicy bardzo lubią słodkie rzeczy, dobrze jedzą i dobrze piją, wszakże to, co z ich ust wychodzi, jest wcale niesłodkie, ale kwaśne jak ocet, i gorzkie jak żółć wołowa. Taki starota klnie nieraz, że aż włosy stawają na głowie, a stara baba tak wyzywa, tyle wygaduje, żeby się bodaj i mury zatrzęsły, gdyby to rozumiały. Takie zestarzałe w grzéchach dziady, a jeszcze więcéj baby, tyle nawygadują, tyle naposądzają, naprzeklinają, naczernią wszystkich w domu i po za domem, — a nieraz nawet krewnych i własne dzieci piekłu i wszystkim czartom z piekła tyle naoddawają, że nie ma końca ani miary, a krew się ścina w żyłach. Sąsiadom to się zaraz lżéj zrobi na sercu, kiedy takiemu staremu grzésznikowi po raz ostatni zadzwonią, i myślą sobie: „Chociaż on tam nie ma wiecznego spokoju i odpoczynku, to my przynajmniéj mamy teraz spokój.“

Wszelako i inne jeszcze grzéchy wyrastają i wylęgają się u takich dusz. Tak wielu na przykład aż do szaleństwa kocha się w pieniędzach, a im są starsi, im prędzéj ma się dopalić lampka ich życia ziemskiego, tym milsze im są rzeczy ziemskie, częstokroć milsze niż

własne dzieci, i milsze aniżeli sam Bóg w niebie. I nic tam nie pomoże żadna nauka, ani żadne środki duchowne, aby ich oderwać od pieniędzy; sama tylko śmierć ma dość siły i mocy na nich, i machnie i pociągnie należycie kosą po łysinie, i padną trupem, — i już ich niema!

Zaś co najśmieszniejsza, to że mianowicie po miastach, taka stara baba bywa nieraz jeszcze bardzo próżną, i stare swe cielsko obwiesza nowemi sukniami, we wszystkiém do mody się stósuje, udaje młodą, a przyznać się niechce, że już kilka liczy krzyżyków. Starzy zaś nie mogą się dość naopowiadać, co to oni mają za rozum, jak wszystko lepiéj wiedzą, lepiéj, jak najuczeńszy profesor, jak to już nieraz nawet księdzu proboszczowi powiedzieli swoje, i jak to ich chciano obrać na burmistrzów lub sołtysów, i jak ich córki ledwo co dopiero wyszły ze szkoły, a już się zgłaszali do nich znakomici kawalerowie i zalecali się długo do nich, ale one nie chciały, i tak daléj. A zaś takie staruszki bardzo się rozszerzają we wszystkiém, a jeśli ich mąż jest jakim urzędnikiem, to się tak nadymają, jakby jakie indyki lub pawie, i zadzierają zmarszczonego swego nosa do góry, i nie chcą ani spojrzeć na wiejską kobietę, bo im za nadto jest podła i nizka.

Wszakże trzeba im to wybaczyć, bo za to są okrutnie pobożni. Do kościoła chodzą bardzo często i wargami tyle naklepią Ojcze-naszów i Zdrowasiek, że trudnoby je wszystkie policzyć; ale tymczasem oczami i myślami błąkają się po ludziach, którzy albo już przyszli, albo jeszcze się schodzą do kościoła, bo przy tém modlitwa nie tak się dłuży, a jest zawsze modlitwą. Więc prowadzę do tego, że teraz są daleko pobożniejsi niż dawniéj; — ale taka pobożność — pożal się Boże! Pobożność i religija obmierzła im już i skwaśniała jak wino wlane w nieczyste naczynie. Okrutnie szemrzą i narzekają na złe i popsute czasy, na bezbożnych ludzi i zepsuty świat dzisiejszy. Oj, za ich czasów, to inaczéj bywało na świecie; więcéj tam było pobożności i wiary; widocznie już teraz musi nastąpić koniec świata i przyjść Antychryst z żelaznym piecem. Nie mogą tego znieść, że inni się cieszą, i byłoby im bardzo na rękę, gdyby razem z nimi cały świat zaginął. A jednak niechcą pomyśleć o śmierci, jeno wybijają ją sobie z głowy jak mogą, i bardzo wielu z nich pędzi na oślep jak dziki, pod kordelas śmierci, która na nich zimno i spokojnie czatuje.

Słowem: na żadnym innym człowieku nie można tak jasno poznać, o ile sprosnym i brzydkim jest grzéch, jak właśnie na takim

starcu, ktorego się grzéch mocno uczepił, i mocno trzyma aż do śmierci. To wszystko napisałem tu w tym celu, abyś nie był głupim, a nie pocieszał się tą myślą, którą ci djabeł podsuwa, że jak się zestarzejesz, to będziesz miał jeszcze dosyć czasu do pobożnego i bogobojnego życia. Bo starość, jak nie przysparza sił i zdrowia dla ciała, tak też duszy, w któréj się grzéch zakorzenił, nic nie pomaga. Jeśli cierpisz na łamanie i rwanie w kościach, lub na inną jaką chorobę, to to łamanie i ta choroba, gdy się będziesz starzał, nie osłabnie porówno z ciałem, ale owszem nabierać będzie więcéj siły i dokuczać ci tym dotkliwiéj i boleśniéj. Tak samo bywa i z chorobami duszy, które właśnie tym upartszemi i zuchwalszemi się stawają, im daléj zachodzisz w lata. Nawet ludzie, którzy swe lata młodości i wiek dojrzały spędzili Bogu na chwałę i ludziom na pożytek, to gdy się podstarzeją, dobrze muszą się mieć na baczności, aby się nie zarazić na duszy i nie zgnić, jak zawczesne jabłko. Bo starość, — nie radość; — w starości każdy może bardzo łatwo stać się mrukiem, zazdrosnym, gadułą, dziwakiem, leniwym, sprosnym, żarłocznym i chciwym.

Więc wy, coście jeszcze młodzi, zakładajcie teraz, póki jeszcze służą lata, mocny i trwały fundament pobożności i cnoty w sercach wa-

szych, i zgromadzajcie teraz dobre uczynki, które wam będą i w starości i po za grobem wielce przydatne i pomocne. A jeśli czasem jaki grzéch, jak żaba w stawie, zacznie łeb wytykać, to pamiętaj, że grzéchy to są wcale szczególniejsze i niezwyczajne żaby. Jeśli im dozwolisz podrosnąć, to z każdym rokiem będą wzrastać, i nabierać coraz więcéj siły i jadu, i staną się w końcu piekielnemi smokami, które i ciebie i znajomych twojich kąsać i srodze niepokojić będą. Co parę tygodni tedy trzebaby ci urządzać jakoby wielką obławę w zagajeniu duszy swojéj na te wielkie i małe grzéchy, i chwytać je i zabijać. — A wiész téż, co to za obława na grzéchy? To szczéra, gruntowna Spowiedź! W Spowiedzi to świętéj możesz wszystkie swe grzéchy do jednego wyłapać przez dokładny rachunek sumienia, a przez serdeczną skruchę i szczére wyznanie powybijać je tak, że już więcéj naprzykrzać ci się nie będą!

Ale tylko nie ociągaj się z tém polowaniem, ani nie zakładaj go niedbale i lada jak; bo niektóre grzéchy tak się umieją ukrywać, że niezawsze je spostrzeżesz; i co chwilę téż nowe wyrastają grzéchy, a i te najmniejsze, którycheś nie był dojrzał, z każdym dniem podrastają. W późnym zaś wieku, to już bardzo trudno wyrwać z korzeniem złe nałogi

i pożądliwości. Nawrócenie się w starości, to zwykle pieniądz fałszywy; i dla niejednego grzésznika byłoby lepiéj, gdyby był umarł w młodości, bo szkoda na duszy jego łatwiéjby się może była dała naprawić i powetować, a zaś w starych duszach rdza grzéchu zanadto się wżarła, i już tam trudna rada.

To, com teraz powiedział, nie jest bynajmniéj pochwałą starości i nikt mi nie będzie wyrzucał, żem zbytecznie chwalił i wynosił starych ludzi. Ja powiedziałem tylko prawdę, i wolę raczéj rozgniewać na siebie tam kilku starych grzészników, a przytém ostrzédz młodych grzészników, aby się nie stali starymi grzesznikami, — aniżeli prawdę obwijać w bawełnę, lub ją tylko na pół wypowiedzieć.

Wszelako starość — to nic złego, jeśli tylko człowiek doczeka się starości jak się należy, i już naprzód troszczył się o zdrową i uczciwą. Jeśliś zaraz od początku samego na prawdę przedsięwziął sobie służyć Bogu i Jego przykazania wypełniać, to nie będzie ci potrzeba lękać się, gdy ujrzysz, jak starość pocznie chwytać cię w swe kleszcze, aby ci ciało oderwać od duszy i złożyć je w trumnie, a duszę twą wyswobodzić z więzów ciała i przenieść tam do nieba, na obchód wiecznéj Wielkanocy. —

Dziwne na to wspomnienie ogarnia cię uczucie, rzewne i bolesne, a zarazem wesołe i słodkie. Przywiązałeś się do ludzi; tyle tu masz miłych i drogich osób, — i dusza téż radaby zamieszkać z parę latek jeszcze w izdebce ciała swojego, boć się od dawna już do niéj przyzwyczajiła, i ztąd téż jakiś lekki smutek cię ogarnia, kiedy sobie pomyślisz o rozstaniu się i pożegnaniu ze światem. — A znowu z drugiéj strony jest ci słodko i roskosznie wspomnieć o śmierci. Ciało twe tak już słabe i chwiejne, że ledwo na nogach się trzyma; i dusza nie smakuje już sobie w ziemskich, światowych mowach i postępkach, i tak jéj się dzieje, jak bocianowi lub jaskółce, gdy jesień nadchodzi. Jaskółka jak bocian dopiero latoś tu u nas się wylęgła, a jednak w jesieni ogromna tęsknota ją bierze za krajem, którego nie zna, którego jeszcze nie widziała, i zatrzymać się tu nie chce, i odlatuje do dalekiéj, nieznanéj sobie ojczyzny. Tak i starca, który się zestarzał w pobożności, pobiera tęsknota, i z każdym dniem coraz większa go ogarnia tęsknota za nową, piękniejszą i lepszą ojczyzną; dusza jego pragnie się uwolnić z ziemskich więzów, i jakby ją coś ciągnęło do innego świata, — tak jak dojrzewający owoc coraz więcéj się odrywa od gałązki, na któréj urósł, aż nareszcie całkiem się oderwie i opadnie

I nie smuci się tego, że stary; owszem, nie chciałby się mieniać z żadnym młodzieńcem.

Starość pobożnego i poczciwego chrześcijanina jest jakoby ta piękna wieczorna zorza. Ach, jaka to roskosz dla znękanéj i spracowanéj duszy! Ostatni dzień pracy już się kończy, — słońce zapada — ostatni promień gaśnie, — inny, nowy świat otwiera się spokojnie i uroczyście — świat gwiazd cudownych i niewysławionego szczęścia — niebo. . . .

Listopad.

Od roku siedmdziesiątego aż do śmierci.
Śnieżne zawieruchy, niekiedy trochę słońca.

Gotuj się, starcze, lub staruszko. Niezadługo już trzeba ci będzie zabrać się w podróż. Jużeś się długo włóczył po ziemi; trzeba innym ustąpić miejsca, boć już dawno na nie czekają. Pewno od dawna już się przekonałeś, że i bez ciebie świat się ostoji, i że wszystko pójdzie swojim trybem, choć już i ciebie nie będzie; i pocóż tedy chcesz tak długo tu innym zawadzać? Z trudnością już przyszłoby ci się poprawić; więc nikomu ani sobie żadnéj krzywdy

nie wyrządzisz, jeśli się wnet położysz, i legniesz w grobie na wieki. Ale czyż nieprawda, że skoro zaczynam ci prawić o śmierci, zaraz ci krew do głowy uderza, i ćmi ci się w oczach, i nogi się trzęsą z przerażenia, że o mało co nie upadniesz na ziemię? I zdarza się tu i owdzie, że taka starowina w niebogłosy woła: „Jeden tylko jeszcze roczek, o Boże, aby jeden roczek niech pożyję,“ i z zazdrością spogląda na młodzieńca, i na żywego chłopczyka, jak się śmieje i skacze, i nic nie wié o strachach śmiertelnych. Ale na cóż ja to wpadam tak gwałtownie i ostro na stare osoby? Toć one i tak już wiele cierpieć muszą, a ta moja gwałtowna mowa mogłaby czasem dotknąć osobę, która od młodości żyła sobie uczciwie i zacnie, i pobożnie. A bardzoby mnie bolało, gdybym ją miał urazić, i serce jéj zakrwawić; więc pomówię z nią raczéj uprzejmnie i delikatnie, aby jéj nieco ulżyć w niedoli.

Zapewne już śmierć zimną, kościaną swą ręką maca po twém ciele, gdzieby to najlepiéj wepchnąć ci swój nóż; zapewne już od czasu do czasu jaką boleścią daje ci się we znaki, a może już i ciężką niemocą resztę sił twojich łamie, a zgrzybiałe ciało twoje już teraz kruche i ułomne jak stara spróchniała łódź, co już nie może powstrzymać sączącej w nią wody. Więcbym ci chciał przynieść nieco pocie-

chy i ulgi w tém smutném twém położeniu. Boć i na mnie przyjdzie kréska, że i ja sam się téż zestarzeję i rozchoruję, a byłoby mi przykro, gdyby się inni natrząsali ze mnie bez wszelkiéj wyrozumiałości. — W tym celu pomówię teraz do tych, którzy mają obowiązek około ciebie chodzić, i pielęgnować cię w twéj starości.

Mowa zatém moja odnosi się do tych, którzy w domu swym mają jaką starą osobę, — krewną czy obcą, to wszystko jedno. Najprzód zajrzymy do Pisma świętego, i posłuchajmy co ono mówi: „*Przed siwym włosem wstawaj, a okazuj cześć starcowi.*“ Jakże? czyś téż pamiętał dotąd o tych słowach? Kto wié, możeś ty nikogo w domu swojim nietraktował tak okrutnie i niemiłosiernie, jak właśnie tę starą osobę, którąś przecie powinien najwięcéj szanować, boć tak Bóg przykazuje. Ale nie sądź, że ci to ujdzie bezkarnie. Jeżeli Bóg daje jakie przykazanie lub rozkaz, to je daje nie na żarty; a jeśli już przez wiele lat się przypatrywał twemu grubijaństwu, twéj zakamieniałości, toć on to widział wszystko, i nic z tego nie pójdzie w niepamięć. Może już nie zadługo surowa spotka cię za to kara, że będziesz miał kłopoty i zmartwienia z dziećmi, lub inna jaka przyjdzie biéda, choroba, śmierć, a po śmierci jeszcze trudna i niebezpieczna

czeka cię tam po za grobem przeprawa. Miéj więc rozum, bo jeśli ty będziesz szanował starość u innych, to i sam będziesz późniéj szanowany. —

Ale gdy taka starowina położy się w łóżko, i kaszle i spluwa i jęczy, a końca żadnego nie widać, natenczas czart korzysta z téj okazyji, a naséła na ciebie swe muchy i osy, aby cię kłuły i drażniły, i do złości pobudzały, i coś ci szepce do duszy: „Przecież nie bądź głupi — co tam będziesz tak wszystko cierpliwie znosił od tego tam straszydła w komorze? — Niech wstaje — tak źle z niém nie jest, jak udaje — to tam pochodzi więcéj z lenistwa i złośliwości; najlepiéjby było, gdybyś go się już raz na zawsze pozbył.“ Tak ci szepce do duszy zły duch, i szczuje cię, abyś warczał na chorego, i po grubijańsku się z nim obchodził, i więcéj mu dokuczał wymyślaniem i wygadywaniem, niż sama choroba. Ale ja teraz stanę po stronie chorego, i jako jego rzecznik czyli adwokat będę go bronił naprzeciw tobie, bo ty nie masz słuszności po sobie. —

Powiedzże mi, ty grubijaninie, ty człowieku bez serca: czy chory jest chorym i starym z roskoszy i upodobania, albo téż z musu? A jeśli on nie choruje dobrowolnie, to któż go do tego chorowania przynaglił? Nie prawdaż, że Pan Bóg? A jeślić tak, to kiedy ty

się kwasisz i mruczysz na to, że chory jest chorym, to się kwasisz i mruczysz na samego Pana Boga! Ale pamiętaj: Bóg jest bardzo miłosierny, ale i bardzo surowy, i bardzo sprawiedliwy. Ponieważ zaś jest miłosierny, więc bardzo się lituje nad nędzą i niedolą chorego, i dla tego dał ci go do domu twojego, abyś będąc sam przy siłach i zdrowiu, był mu pociechą i ochłodą w smutném jego położeniu. A jeśli ty przeciwnie sobie postępujesz, i dajesz poznać choremu, że ci jest ciężarem, i do jego cierpień dolewasz mu jeszcze żółci przez złośliwą swą mowę i szorstkie a nieludzkie obchodzenie się z nim: wierzaj mi, że Bóg ci to wszystko kiedyś policzy, i wielka będzie z tobą biéda; i twe stare lata, i twoja ostatnia choroba, i śmierć twoja, i sąd twój bardzo zły i nieszczęsny mogą mieć koniec. Jak więc powiedziałem: jeśli masz chorego w domu swojim, to obchodź się z nim łagodnie, troskliwie i czule, jak gdyby to było ciało jakiego Świętego, bo na ostatecznym sądzie przedewszystkiém także o to Bóg się będzie pytał, jakeś się tu obchodził z chorymi.

Lecz, cóż teraz powiedzieć tobie, chory staruszku lub chora staruszko? Nie wiém, co ci tam dolega i co cię boli, i jak długo tu jeszcze kości swe włóczyć będziesz po téj ziemi, — długoć już nie, bez wątpienia. Jeśli jesteś

ze stanu wyższego, pańskiego, to twoji krewni z wielkiéj troskliwości, żeby nie sprawić ci jakiéj przykrości, ani nie wspomną ci o niebespieczeństwie, abyś tak lekkuteńko, nieznacznie na drugi świat sobie poszedł; i będą cię pocieszali bardzo pięknemi i mądremi słówkami, powtarzając ci ciągle, że to wszystko nic nie znaczy — że niedługo będzie ci lepiéj, — że musisz tylko należycie zażywać léki i pigułki i proszki, i plasterki przykładać, a choroba sobie wnet pójdzie za dziesiątą granicę; będą ci zaręczali, że twój lékarz bardzo mądry, wart nawet, żeby go w złote ramki oprawić; i tym podobne rzeczy będą ci prawili. — Ale nie wiérz téj próżnéj i głupiéj gadaninie. Tu teraz już trudno żartować; stare ciało już się zużyło, i darmo tam już sztukować, łatać i reparować. I nie wiém nawet, na coby się to wszystko zdało. Nie myśl ty więc o wyzdrowieniu, ale raczéj o tém, jakby tu na ostatnią tę wyprawę wszystko uporządkować, aby po śmierci spokojnie spocząć. O tém możnaby wiele pisać, ale ta Kolęda zgrubiałaby za nadto, więc téż jeno tak na chybi trafi tego i owego dotknę.

Jak tam ma się rzecz z twym majątkiem? Obejrzyj tam wszystko dokładnie, czy téż wszystko uczciwie i sprawiedliwie nabyte, czy nie ma tam jakiéj krzywdy ludzkiéj? A dobrze i dokładnie wszystko przetrząśnij: bo zaraz po

śmierci po za grobem czeka na cię bardzo surowny celnik, który wszystko bardzo ostro przegląda i rewiduje aż do koszuli i szkarpétek, czy niema w nich jakiéj nieuczciwéj niteczki. A jeśliby się coś znalazło (kłamstwo i wykręty tam już nic nie pomogą), z czegobyś się nie mógł zupełnie wylegitymować, — to zaraz skonfiskują i zabiorą, ale nie ten twój towar, bo rzeczy ziemskie i tak na ziemi pozostawisz, ale skonfiskują ci twą duszę, i nie wpuszczą jéj jako przemycanéj do nieba. A wtenczas, choćbyś chciał wynagradzać krzywdy, to będzie już niewczas; z grobu nie będziesz mógł ani listu, ani żadnego orędzia posłać do swych spadkobierców, którzy tam może wśród śmiechów i hulanki rozpraszają i marnotrawią wszystko, coś nabył uczciwym i nieuczciwym sposobem. Dla tego już teraz naprzód, nim oczy zamkniesz, staraj się uporządkować swą majętność, i każdemu krzywdy pozwracać, iżby stąd dla twéj duszy żadna nie wyrosła szkoda i krzywda.

Nie zapominaj w testamencie o swych krewnych, jeśli są biédni; ale zapomnij o nich, jeśli są bogaci, i nie rób jeszcze w końcu swego życia tego głupstwa, żeby zbogacać jeszcze więcéj tych co i tak już są bogaci, sobie i im na zagubę.

Ach, jakie to tam biedne idzie dziecię, któremu rodzice nie mają za co sprawić koniecznego przyodziewku, a choć zima nadchodzi, szewc nie chce mu robić obuwia, gdyż rodzice nie mają zaraz czém zapłacić; — i płacze biédota, kiedy ma iść do szkoły, bo zimno na dworze, a rodzice także płaczą z kłopotu i ubóstwa swego. — Jak chętnie chciałby się niejeden chłopiec uczyć, i nie zbywa mu na zdolnościach, i byłby może przykładnym księdzem, i niejednemuby dopomógł do nieba: a Bóg dał ci wiele pieniędzy, któremi teraz możesz w testamencie rozporządzić; jak piękny mógłbyś wykonać uczynek miłosierny, gdybyś dopomógł temu chłopcu, i posłał go na nauki; ale jeśli nie zechcesz, to chłopiec ten będzie chodził za bydłem, i umrze może jako wyrobnik, czasem z głodu i nędzy! —

Nieraz chciałaby się pobrać jaka poczciwa para, ale oboje są bez majątku, i nie mogą dostać od rodziców zezwolenia; więc jaką radość, jakie szczęściebyś im zgotował, gdybyś im dopomógł w téj przykrości! —

Jak smutny stoji tam, jak żałośnie patrzy i duma sobie jakiś tam parobek — może to nawet z twojéj własnéj czeladzi, — a smutny, bo nie wié, jaka czeka go starość, gdy mu już sił zabraknie do pracy — jaka czeka go wreszcie śmierć; a ty oto umierasz, i niczego ci

już nie będzie potrzeba, i staniesz za kilka chwil przed trybunałem Najwyższego Sędziego; czybyś nie chciał zawczasu, dopóki jeszcze możesz rozporządzać pieniędzmi, okazać miłosierdzia, abyś też sam dostąpił miłosierdzia? Miéj przecież rozum, mój bracie, a zanim staniesz przed sądem Boga, uczyń coś dobrego jednemu i drugiemu z Jego dzieci tu na ziemi, a może ten ich Niebieski Ojciec, a twój Pan i Sędzia, uwzględni to na sądzie swojim, i nie postąpi sobie z tobą z całą surowością i sprawiedliwością. Toć Pismo święte mówi: „*Miłosierdzie zwycięża sąd.*“ —

Jak ubogo i nędznie w waszym kościele, zwłaszcza jeśli niedawno został postawiony, — wygląda może jak nowa wybielona stodoła, że aż żal serce ściska na jego widok. — Czyż nie poruszy cię to, czyż nic dla niego nie będziesz chciał uczynić, — czyż wolisz wszystkie swe pieniądze zapisać już i tak bogatym swym stryjkom, ciotkom, pociotkom i siostrom, co tylko na twą śmierć czekają? Jeśli tak, — to idź sobie do — — idź tam, gdzie ci się należy! To tylko ci jeszcze powiem na drogę: taka miłość rodzeństwa swego z pominięciem bliźniego, żyjącego w największéj nędzy, byle jeno zbogacić jeszcze więcéj swych krewnych, i tak już dosyć zamożnych, nie ochroni cię od piekła, ale pójdziesz sobie tam, że aż miło.

Twój stryjaszek, ów wielki bogacz, o którym ci pisałem w „*Lékach*,“ miał téż taką miłość ku swym pięciu rodzonym braciom, a nawet w piekle jeszcze się o nich troszczył, a nic się nie pytał o ubogiego Łazarza, mniéj go sobie ceniąc niż psy swoje, ponieważ Łazarz nie należał do rodzeństwa. Aleć rób, co ci się podoba; toć to nie mnie się tyczy, jeno ciebie samego i twéj duszy, — jednéj, jedynéj duszy twojéj! . . . .

Czy nieprawda, że teraz już i wiele spać nie możesz, i noce tak ci się dłużą? — Oj tak! Jać się temu nie dziwię, bo to Pan Bóg, który wszystko pięknie i mądrze urządza i nalepiéj o nas radzi, nie napróżno tak urządził, że starzy i chorzy ludzie sypiać nie mogą. Otoż Bóg chce im przed śmiercią dać czas do namysłu, — a czasem tym do namysłu to są właśnie te nocy bezsenne. Kiedy tak gdzie w komorze samuteniek leżysz, i nic nie widzisz i nie słyszysz, co się dzieje na świecie, jak gdybyś już był umarł: wtenczas to pora zastanawiać się, jakby to z tobą było, gdyby dusza porzuciła ten świat; i wiele rzeczy przychodzi wtenczas na myśl człowiekowi, które wśród dnia białego, wśród gwaru ludzi niełatwo się nawiną. W nocy dusza daleko lepiéj widzi swą przeszłość i daléj sięga swém okiem w przyszłość. Ale jeśli dobre nasienie w sercu zupeł-

nie nie zostało przyduszone, to w téj cichéj nocy budzi się wiara na nowo; i sumienie poczyna ci robić wyrzuty, i ty poczynasz się trwożyć i żałować i modlić się i błagać i namyślać i rozważać, jakby to jeszcze przed śmiercią można zawrzeć pokój i przymierze z Najwyższym Panem i Królem. Tak to więc ten Bóg miłosierny daje ci ciemne noce i tę samotność, i przepuszcza sen twardy na innych ludzi, aby ci nie przeszkadzali, a tobie odpędza sen z powiek, abyś się jeszcze dobrze namyślił i zastanowił nad tém, co niedługo ma nastąpić i jak się sprawić przed sądem, abyś jako tako mógł się przygotować a niewpadł po śmierci w zbyt głęboką przepaść piekielną i nie zginął na wieki.

Ach i mnie samemu żałośnie i ciężko robi się na sercu, kiedy oto piszę o tym końcu, który nas wszystkich czeka; a przecież jestem jeszcze, dzięki Bogu, zdrów i młody i silny. — Zwróć się więc ku Bogu, ty stary i schorzały człowiecze; zbierz jeszcze po raz ostatni wszystkie swe siły, tak jakby ci się dom nad głową palił — powstań z grzéchu, a w żalu i miłości się rozpływając, rzuć się w objęcia litościwego Boga!

Nie wiémci ja tam, jakeś żył, i nie wiém co się tam dzieje w twém sercu w téj chwili. Wszelako jestem przekonany, że ty sam bę-

dziesz tyle roztropny, i wcześnie przywołasz do siebie księdza, i wyjawisz mu wszystko, począwszy od lat młodości swojéj, i będziesz się z nim wspólnie naradzał, jakby wszystkie zgorszenia, złe mowy, i grzéchy cudze, i grzéchy opuszczenia naprawić, bo wszystkie te grzéchy jakoby wielkie skały zagradzają ci drogę do nieba, a trudno je usunąć. Jestem przekonany, że będziesz chętnie i cierpliwie znosił jako tysiąckroć zasłużoną karę i pokutę, boleści i ciężkie oddychanie, i strachy śmiertelne, i ten zimny pot na czole, i to ćmienie się w oczach, — że je będziesz znosił dopóki się Bogu będzie podobało, — i nie wątpię, że z wielkiém przygotowaniem przyjmiesz Sakramenta święte, a jeśli choroba dłużéj potrwa, że je nie raz, tylko, ale częściéj przyjmować będziesz; i że będziesz czytał sobie lub kazał czytać nabożne książki, i że ludziom odwiedzającym cię, a i własnym domownikom, piękne i poważne prawić będziesz ze swego łóżka nauki i przestrogi, jak to mają się tobie przypatrzyć, żeby widzieli i pamiętali zawsze, czém jest człowiek, i jak o swym końcu przezornie pamiętać należy.

Wszakże jest to bardzo straszliwa, kiedy się słyszy, jak śmierć czarnemi swemi skrzydły już tuż blizko szeleści. Niejednemu wtedy się zdaje, jakoby był największym i najgorszym

na świecie grzésznikiem, i jakoby musiał zginąć na sądzie Bożym, i niejednego ogarnia rospacz, w myśli, że już jest potępiony. Gdyby i tobie miało się coś podobnego wydarzyć, więc na ten przypadek chciałbym cię na tę niepewną drogę wieczności trochę przygotować i wyprawić z zasiłkiem pociechy i nadzieji.

Pięćset lat temu żył bardzo dzielny kaznodzieja, jakiego dzisiaj daleko szukać, a kazania jego zaraz wydrukowano, skoro druk wynaleziono (bo przed tém to wszystko tylko pisano). Otoż z tych starych kazań tego wielkiego kaznodzieji wypiszę tu dla ciebie jeden przydatny kawałek: Pisze on tak:

„Znam jednę młodą panienkę, i żyje „jeszcze do dziś dnia. Taż panienka była „raz w zachwyceniu i wyszła ze swych zmy- „słów, i wzniosła się tak wysoko, iż widziała „Boga i Najświętszą Panienkę i wszystkich „Świętych Pańskich razem. Jak ich tedy „ujrzała, tedy ujrzała siebie samę w niewy- „mownem oddaleniu od Boga i od Jego Naj- „droższéj Matki i od wszystkich Jego Świę- „tych. Tak jéj się zrobiło srodze boleśnie „i gorzko, kiedy pomyślała, że będzie zaraz „zginąć musiała, i czuła w sobie bolesne, „piekielne, gorzkie cierpienie. Bo trzeba „wam wiedzieć, że to jest największą męką „w piekle, jaką ponoszą dusze, że są odda-

„lone i odłączone od Boga i wiedzą, że to
„tak wiecznie będzie, że nigdy Boga na wie-
„ki oglądać nie będą. Kiedy więc ta pa-
„nienka tak się ujrzała daleko od Boga od-
„daloną, więc w tém położeniu nieznośném
„pokorniuteńko i gorąco zwraca się do Naj-
„świętszéj Panienki i do wszystkich Świętych,
„aby jéj wybłagali łaskę od Boga. Ale uj-
„rzała, że Święci Pańscy wszyscy tak jakby
„się zanurzyli w Bogu i w Nim rozpłynęli,
„a że się żaden ani na chwilkę na jéj wo-
„łanie i proszenie nie obrócił; tak niewymo-
„wnie wielka była ich słodkość i roskosz,
„że ani jéj wołania nie słyszeli i na nie nic
„nie zważali. Więc tedy się zwróciła do
„gorzkiéj Męki i okrutnéj śmierci Pana na-
„szego Jezusa Chrystusa. I odpowiedziano
„jéj: Na cóż to wzywasz męki i smierci
„Pańskiéj, kiedyś jéj nigdy czci i nabożeń-
„stwa nie oddawała? Kiedy tedy zobaczyła,
„że jéj ani Najświętsza Panna i Święci Pań-
„scy, ani Męka Pana naszego ku pomocy
„być niechciały, więc się zwróciła do Boga
„i mówiła: Ach, Panie, wieczny Boże mój,
„kiedy nikt mi na pomoc przyjść nie chce,
„to Ty, mój najłaskawszy Boże wspomnij,
„żem ja nędzném twojém stworzeniem, a Tyś
„wiecznym Bogiem i Panem i Stwórcą mojim
„i wszystkich stworzeń. Dla tego, o Ojcze

„odwieczny, poddaję się pokornie Twym „sprawiedliwym wyrokom i Twéj woli świę- „téj, choćbyś mnie chciał na wieki pozosta- „wić w téj piekielnéj, nieznośnéj męce. Więc „się poddaję Twéj najświętszéj woli teraz „i na wieki, bo cokolwiek się Tobie, Ojcze „Niebieski, ze mną i we mnie uczynić spo- „doba, w tém się wiecznie Twéj woli chcę „poddać! —

„Skoro się tak pokornie i z zaufaniem „poleciła wiekujistemu Bogu, tak zaraz zo- „stała przyciągniętą i zatopioną w słodkiéj „przepaści Bóstwa.“ —

Tak tam stoji w téj staréj książce.

Lecz żebyś téj historyji źle i po heretycku nie zrozumiał, więc uważaj: w tém widzeniu wydawało się, jakoby Najświętsza Panna i prośba Świętych i Męka Jezusa Chrystusa nic nie mogły pomódz, ale to tylko tak się zdawało; bo właściwie znaczyło to, że jeśli człowiek swéj własnéj woli się nie wyrzecze, i nie odda się na wolą Boga, to mu nic nie pomoże i wzywanie Świętych Pańskich i Męka Pana Jezusa. Nic to dziwnego. Bo co się Ojcu Niebieskiemu w Męce Pana Jezusa i u Świętych tak podobało, to było to, że Jezus Chrystus i Jego Święci w życiu i w wszelkich przygodach i w śmierci nic innego nie chcieli, jeno to, co Bóg chciał, i całkiem stopili się w woli Bożéj

tak jak na ten przykład ziarnko bursztynu na węglach się topi. Jakże więc chcesz mieć udział w Męce Pana Jezusa i w zasługach i we wstawianiu się Świętych, kiedy zupełnie inaczéj jak oni sobie poczynasz i niechcesz tego, co Bóg chce? Bryła lodu musi się wprzód stopić i przestać być bryłą, a dopiero wtedy może połączyć się z promieniem słońca i w nim się ogrzać. Tak samo człowiek, dopiero gdy całkiem się odda woli Pana Boga, wtenczas może znaleść łaskę przez Odkupiciela i prośby Jego Świętych. Jużeś więcéj niż tysiąc razy się modlił: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzésznymi teraz i w godzinę śmierci naszéj, Amen.“ (Mnie się zdaje, że jeśliś się szczérze i gorąco tak modlił, bardzo słodko ci było na sercu). Kiedy więc przyjdzie ta straszliwa godzina śmierci, nie wbijaj sobie w głowę, że coś znaczysz przed Bogiem, że możesz dufać w swoje dobre uczynki i w swoje uczciwe życie, i że Bóg ci prawie jeszcze dopłacić musi, i żeś więcéj nad powinność swoję dobrego uczynił. Toby było właśnie tak głupio, jak gdybyś topiąc się w głębokiém morzu, chwytał się zgniłéj słomki, aby się na niéj ocalić. Chwytaj za mocną balkę — za balkę krzyża w chwili kiedy masz ginąć. To znaczy: u Jezusa Chrystusa, u Zbawiciela swego trzeba ci szukać ratunku i łaski; dla tego złóż broń,

proś o przebaczenie, jak ów łotr na krzyżu, i mów: Panie, jam nie godzien, jeno żebyś mnie zdeptał, jako nieużytego robaka; ale Panie, patrz, jam człowiek, a Jezus, Twój Syn stał się i dla mnie człowiekiem; nie odbieraj mi mojéj cząstki u Jezusa; przez Niego i dla Niego i w Nim czyń ze mną wedle Twego miłosierdzia. Ale niech się stanie ze mną Twoja wola. Ja oddaję się Tobie, czy do nieba, czy do czyśćca, czy do piekła mię poślesz, bylebym tylko lepiéj mógł służyć ku chwale Twego imienia.“ Tak sobie myśl; a Bóg niech ci da szczęśliwą godzinę śmierci, a potém odpoczynek wieczny, a światłość wiekujista niechaj ci świeci! — — —

Ostrzeżenie. Co się tam wyżéj powiedziało, jak to czynić należy w chwili, kiedy ostatnia bije godzina, do tych się tylko stósuje, którzy przez całe swe życie starali się żyć pobożnie i po chrześcijańsku. Kto aż do ostatniéj chwili nic nie dbał o wiarę ani o cnotę, choć go często upominano i wzywano, lecz grzészny wiódł żywot — ten się nie może spuszczać na miłosierdzie Boga, ani na Mękę Jezusa, i dla takiego żadnéj ja nie widzę rady, jeno takie mu daję proroctwo: „Umrzesz i pójdziesz na tamten świat w grzéchach, które brojiłeś przez całe życie.“ To proroctwo prawie zawsze się spełnia, a zwłaszcza u tych, co mieli oświece-

nie, a jednak o religiji i wierze nic wiedzieć nie chcieli. — Dla tego nawracaj się *teraz* natychmiast; potem będzie z pewnością za późno! —

Grudzień.

Adwent po śmierci.

Na granicy Polskiéj między Galicyją a Węgrami ciągną się olbrzymie góry Karpaty. Między łańcuchem gór niebotycznych a gładkich, nagich, bez kosmyka trawy, w ogromne koło ustawionych, zatoczone jak kocieł leży jezioro — Morskie oko. Stojąc nad tém jeziorem u góry widzi się cokolwiek nieba, a zresztą naokoło tylko gołe skały, a nigdzie ani śladu człowieka, ani pola, ani dróżki. Grobowa tu wiecznie panuje cisza; — ani jedna rybka nie ożywia ciemnych wód jeziora, — niekiedy tylko biały motylek, jakby jaki duch z tamtego świata, zatrzepoce w powietrzu. Zimny potok wypływa z tego jeziora, i pędzi z szumem między skałami i lasami w dolinę, do ludzi. Jeszcze teraz, po wielu latach, ulatując niekiedy myślą na owo miejsce, siadam tam sobie na

kamieniu i spoglądam na ciemny las po drugim brzegu się roztaczający, i zatapiam oko w głębiach jeziora. Gdybyś i ty tam usiadł sobie, a taka cisza grobowa była naokoło ciebie, i gdybyś wzrokiem swym przeniósł się po za te bezdenne sine wody do tych odwiecznych skał i sosien czarnych, dziwne uczucie powstałoby w twéj duszy, jak gdybyś już nie żył na ziemi; i takby ci się zdawało, jakoby płacz i jęki dobywały ci się z głębi serca, jęki długie, przeciągłe — choć sam nie wiész dla czego. — — — Kochany bracie, który to czytasz, usiądź teraz w myśli w téj tam pustyni skał nad tém jeziorem, i myśl o tém, co ci teraz powiem.

Namyśl się i powiedz mi, jak ci się podoba samotność, jaki wpływ na ciebie wywiera? — — Czy nie chciałbyś ty mieszkać wśród skał odludnych, wśród lasu najdzikszego, samuteniek, w rujinach jakiego starego zamczyska? Czy nie mógłbyś żyć swobodnie i wesoło, choćbyś tam nie miał żadnych rozrywek, żadnych dóbr ziemskich; czy nie mógłbyś zapomnieć o świecie, o jego pysze i jego zabawach i igraszkach? Czy nie obudziłoby się tam w twéj duszy nad tém ukrytém jeziorem życzenie pozostania na zawsze z sobą samym i z Bogiem samym, i nie wracania już nigdy do śmiechów i fraszek synów ludzkich? Zapy-

taj się o to swéj duszy. — Słuchaj, to wszystko spotka cię z pewnością, a może niezadługo; będziesz musiał mieszkać w miejscu, gdzie nic niema ani do jedzenia ani do picia, gdzie niema tańców ani pląsów, gdzie już ustaje wszelkie gonienie za majątkiem, wszelkie spekulowanie, wszelkie rozkazywanie i wszelka pycha. Tam niema szynkowni, ani karczem; tam nie dostaniesz sukni odświętnéj, tam niema jarmarków, ani wesół; a dla panów niema tam ani uczt, ani biesiad, ani obiadów wspaniałych, niema teatrów, muzeów, maskowych balów, niema wód, kąpiel, ani lodu do jeżdżenia na łyżwach. —

Jeśli więc dusza twoja przylgła do smoły i żywicy tego świata, do ocukrowanego i ustrojonego błota téj ziemi, i tak się w niém roskochała, że bez niego żyć nie może: o biada ci, o jakże ci będzie w pustyni wieczności! — Będziesz musiał żyć, żyć bez żadnéj pociechy, w wiecznym głodzie i pragnieniu, w niepojętéj tęsknocie za ziemią i za ziemskiém życiem. Więc póki jeszcze czas, ucz się teraz gardzić ziemią, a nie kąp' się z roskoszą jako wieprz w jéj błocie i jéj bagnie; ale dusza twoja niechaj się wybija z powłoki ciała i unosi coraz wyżéj po nad ziemię, i ku górze niechaj zwraca swoje oko. Apostół święty powiada: *„Nasze podróżowanie jest w niebiesiech;“* bo téż ziemia

nasza niczém więcéj nie jest, jak starą śpiżarnią, którą kiedyś się podpali, i spłonie cała, jak suchy chróst, i zniknie w płomieniach ognia, wedle proroctwa Pisma świętego. Dla tego nie schlebiaj ciału swemu, boby dusza mogła zanadto się z niém zrosnąć, i jego zawsze słuchać podszeptów. Święty Bernard ciało swoje nazywał starym osłem, i wedle tego je traktował, i mało mu dawał obroku. I twoje ciało niema téż krwi szlachetniejszéj; więc trzymaj je krótko i w surowém poddaństwie. Nie koń ma być panem i rządzić, lecz jeździec. — Ale rzućmy okiem nieco daléj, a raczéj nieco wyżéj. —

Wyjdź bracie z mieszkania swego wśród bezchmurnéj, pogodnéj nocy, i podnieś głowę ku niebu! Jak wspaniale roztacza się sklepienie niebieskie, zasiane gwiazdami, tak cudownie, tak uroczyście i tak święcie, że aż dreszcz człowieka przechodzi! Wiész ty téż, czém są te milijony milijonów światełek, które tak wysoko i tak cicho i tak jasno migocą, jakby tam był ółtarz, tron Wszechmocnego Boga, Króla i Pana Wszechświata? Co do mnie, to przyznać się muszę, że nie wiém; — jedno dziecko mówiło mi raz, że to są aniołki, a uczeni powiadają, że każda gwiazda jest ogromnym światem w niedościgłém od nas oddaleniu; a Pan Jezus powiedział: „W domu Ojca mojego wiele jest

mieszkań.“ — Ale jeśli człowiek zdrowém okiem i zdrowém sercem przypatrzy się temu wojsku gwiazd błyszczących na ciemnym błękicie niebios wśród majestatycznéj nocy, i w nich się zagłębi, to jakby go dreszcz przechodził— tak się robi, jakby radość i lękliwa niepewność w duszy z sobą walczyły, a żadna wziąść góry nie mogła. Ach, na ten widok powstaje zaraz myśl: Czemże to jest człowiek, że tak wielki Bóg, który stworzył to niebo cudowne, na niego uważa? A cóż dopiero stanie się, kiedy trzeba będzie stanąć przed sądem tak wielkiego Pana! Jak czysto i święcie błyszczy jego wojsko niebieskie tam po nad głowami; a jak nieczystą, zbrudzoną i nędzną jest biedna moja dusza! Jakżeż ostoji się kiedyś ta brudna dusza przed Jego najświętszém obliczém? — —

Ale zatrzymaj się jeszcze na dworze wśród téj nocy gwiaździstéj; pomyśl sobie, że to niebo nad tobą się otwiera, że uchyla się jego zasłona, i że widzisz niewysławioną jasność i piękność Bożą, i jaśniejących aniołów, i świetne korony wszystkich Świętych w nieskończonéj, słodkiéj piękności; i że słyszysz z cicha jakby daleki odgłos dzwonów lub organów i ich radosne śpiewy, i brzęk ich złotych harf i odgłos wiekujistego, wielkiego, radosnego Alleluja. — — I kiedy tak widzisz otwarte niebo nad sobą, wystaw sobie, że się nagle u stóp twojich

rostwiera przepaść piekielna, że widzisz tam potępieńców, jakby mrowisko ropuch i wężów rzuconych w ogień, i ich wściekłość zajadłą i ich tarzanie się w rozpaczy, i przekleństwa i bluźnierstwa przeciw Bogu; — i syczą i wyją w rozpaczliwych mękach i szatańskiéj wściekłości. — — I kiedy to widzisz, nad sobą niebo, pod sobą piekło otwarte, przylatuje Anioł do ciebie i podaje ci trzy kostki, abyś niemi rzucił raz jeden i losował: czy masz być zepchnięty w straszliwą przepaść, czy też być wziętym do roskosznego nieba: o jakbyś pobladł na całéj twarzy z przestrachu i jakby się trzęsła ręka twoja! — —

A przecież tak jest w rzeczywistości; Bóg dał ci w rękę kostki, abyś rzucał niemi o niebo lub piekło, o zbawienie lub potępienie. A nie możesz oddać tych kostek i mówić: ja nie chcę niemi rzucać. Być tu na ziemi ubogim wyrobnikiem lub bogatym hrabią, mieć zdrowe członki lub pokręcone ciało — to nie od ciebie zależy; kto inny ci ten los przeznacza. Ale to od ciebie samego całkiém zależy, czy będziesz siedział na tronie świetnym jak gwiazdy i chwała niebieska, czy też wić się będziesz w ognistém jeziorze piekielném, wedle tego, jak tu na ziemi te parę dni przepędzisz. Rozważ to sobie dobrze.

Pewien pustelnik żył długo w odludnéj pustyni, aby zabezpieczyć się od pokus świata i ocalić swą duszę. Razu jednego przyszła do niego osoba, która go przez różne namowy i obietnice nakłoniła wreszcie do tego, że był gotów porzucić bogobojny swój dotychczasowy żywot, a przenieść się do miasta, aby tam żyć wśród zabaw i uciech światowych. Osoba ta mając tam w owéj pustyni jeszcze coś do czynienia, opuściła na chwilę pustelnika, który grzał się tymczasem przy rozpalonym ogniu. Wróciwszy do niego cóż widzi? Otoż pustelnik włożywszy nogi w sam środek ognia, opiekał je sobie. Osoba ta zaczęła krzyczeć, co on to robi? Pustelnik jęcząc z bólu odpowiedział: „Kiedyś odeszła, przyszło mi na myśl piekło, i włożyłem nogi w ten ogień, aby dać uczuć méj pożądliwości, co ją czeka na drugim świecie. Ach, jakże my to zniesiemy wieczny, piekielny ogień, kiedy oto ten ziemski, mały ogień, w którym kilka tylko minut trzymałem nogi, tak wielkie sprawia boleści?“ Osoba ta tak się tém przeraziła, że jéj się odechciało wszelkich światowych grzechów i zbytków, i postanowiła odtąd surowe prowadzić życie, aby się kiedyś nie dostać do wiecznego ognia. Rozważ i to sobie dobrze!

Liczne i różne są boleści i nędze na tym świecie: są złe dzieci, fébry, choroby różne,

mrozy, skwary, i tym podobne, — ale to wszystko nie tyle dopieka co ogień! Każdy się ze wstrętem i ze zgrozą odwraca, kiedy widzi żywe zwierzę wrzucone w ogień, i każdy mu życzy, aby jak najprędzéj skończyło, a nie męczyło się długo. Jak długo zaś musi potępieniec ponosić ogniowe męki? Może godzinę? Godzinę leżeć w ogniu — ach, jak okropnie! — Ale nie, — dłużéj. Może dzień i noc? Toby było nieznośnie, tak długo w takich mękach pozostawać! Ale nie, jeszcze dłużéj. Może przez cały tydzień? Policz te wszystkie minuty i godziny całego tygodnia — a piecz się w ogniu przez tyle godzin, przez cały tydzień — bez wszelkiéj ulgi; ach, oszalećby trzeba, gdyby się człowiek dobrze nad tém zastanowił! Ale nie, jeszcze dłużéj. Może cały miesiąc? Wskazać kogo na ogień przez miesiąc, znaczyłoby to samo, co przywieść go zaraz do rozpaczy; i nikt na świecie za największe królestwa niechciałby ani przez tydzień, a cóż dopiéro przez miesiąc takich mąk ponosić! — Ale to wszystko za krótko. Może rok cały? Wielki Boże! — Rozważ to, bracie; rok . . . cały rok! . . . — Ale nie, i to jeszcze za krótko! Może sześć lat, — może dziesięć, — może trzydzieści, — może ośmdziesiąt, — może tysiąc lat? może tak długo jak świat stoji? może

milijon, może dziesięć milijonów lat? Nie, — słuchaj, człowiecze: *na wieki!*

Co za okropność: Pan Jezus mówi: „*Precz odemnie w ogień wieczny!*“ To przechodzi pojęcie ludzkie, — a jeśli zaczniesz rozmyślać nad tém, to ci aż w głowie się zawraca i jakby cię mdłości ogarniały. W staréj jednéj pieśni stoji: „O wieczności, twe słowo jak grom.“ Zaprawdę, już to słowo samo jest straszliwe, jak huk grzmotu, jak trzęsienie ziemi. Bo gdyby każdy pyłek ziemi był cyfrą, oznaczającą tysiąc milijonów lat, i gdyby te wszystkie cyfry były policzone, to to wszystko w porównaniu z wiecznością nie byłoby ani tém, czém jest kropla wody w porównaniu z morzem i wszystkiemi wodami na świecie! — —

Patrzaj! to może i mnie i ciebie i każdego z żyjących jeszcze ludzi spotkać, a tylko przez własną naszę winę. Dla tego Apostół Paweł święty mówi: „Pracujcie w bojaźni i drżeniu nad zbawieniem waszém.“ —

Na pewnym cmentarzu stoji piękny, wysoki krzyż kamienny, a na nim był kiedyś taki napis: „Ani jednego grzéchu śmiertelnego!“ Teraz napis ten już jest zatarty. Ci którzy ten napis położyli, chcieli dać ostrzeżenie ludziom, aby nie wpadli w straszliwą przepaść; ci którzy go zatarli, przepaść tę pokryli słomą i sianem, aby jéj nie było widać. O człowie-

cze, wypisz to ostrzeżenie ognistemi głoskami na sercu swojém, a nie zacieraj go lekkomyślnie rozpustą i światowością! —

Czybyś nie chciał, żebym ci teraz i o niebie trochę napisał? Aleć toby było właśnie tak, jak gdyby ślepy od urodzenia chciał o tęczy lub o jutrzence rozprawiać. Wszakże słuchaj: W dwieście lat po narodzeniu Chrystusa Pana umarli śmiercią męczeńską Perpetua i Saturus. Przed swém straceniem siedzieli w więzieniu, a Bóg pokrzepił ich tam zachwyceniem, które tak opisali: „Jużeśmy przecierpieli i wyszli z ciała, więc czterech Aniołów prowadziło nas do nieba; zdawało się nam, jakbyśmy wstępowali na roskoszny pagórek. Nie długo ujrzeliśmy nieskończoną światłość, a ja odezwałem się: „Perpetua otoż to jest, co nam Bóg obiecał!“ Kiedy nas ciągle jeszcze nieśli Aniołowie, otworzyła się przed nami niezmiernie wielka przestrzeń, która nam się wydawała jak przepyszny ogród, w którym pełno było róż i innych drzew prześlicznych. Liście tych pięknych wielkich drzew wydawały się, jakoby ustawicznie płonęły białym ogniem. W tym roskosznym ogrodzie było czterech innych Aniołów, daleko piękniejszych od tych, co nas prowadzili. Skoro ci nas ujrzeli, oddali nam pokłon i rzekli do innych Aniołów: „Patrzcie, otoż są, patrzcie, otoż są!“ Wszyscy byli zdumieni. — Teraz odstąpili nas

ci czterej Aniołowie, którzy nas dotąd prowadzili; i szliśmy sami dość daleko. Tam ujrzeliśmy Jokunda i Artaksyjusza i Kwintusa, którzy jako męczennicy byli pomarli. Zapytaliśmy się ich, gdzie są inni nasi znajomi? Ale Aniołowie odezwali się: „Pójdźcież, a idźcie najpierw pokłonić się Panu.“ I tak przyszliśmy na miejsce, którego ściany zdawały się z światła być zbudowane; u wnijścia stali Aniołowie, którzy wszystkim, co wejść mieli, podawali białe odzienie. Włożywszy na się białe szaty, weszliśmy i zobaczyliśmy nieskończenie jasną światłość, i słyszeliśmy, jak wszyscy jednogłośnie śpiewali: „Święty, Święty, Święty“ — bez przestanku. Na środku widzieliśmy postać jakoby człowieka; włosy jego były białe jak śnieg, oblicze jako młodzieńca, a zaś nóg nie mogliśmy dojrzeć. Po prawicy i po lewicy stało dwudziestu czterech starszych, a za nimi bardzo wielu innych. Ze zdumieniem wielkiém postąpiliśmy tam, i stanęliśmy przed tronem, a czterej Aniołowie podnieśli nas, a myśmy pocałowali Pana, który nam okazał wielką swą radość.“ —

I tak widzieli i słyszeli i doznawali ci męczennicy jeszcze wiele innych słodkości i roskoszy. Atoli to wszystko jest tylko jeszcze bardzo słabym i lichym obrazem nieba. Nędzny człowiek, żyjący na tym padole ziemskim,

ani w zbliżeniu nie może sobie wyobrazić, jak piękne i wonne i cudowne jest niebo. Apostół Paweł św., który także był w zachwyceniu, powiada, że tam widział i słyszał rzeczy, których żaden człowiek nie zdołałby wypowiedzieć. W ludzkiéj mowie niema wcale wyrazu na wypowiedzenie tego, co wszechmocny, pełen miłosierdzia Bóg zgotował w niebie tym, którzy na ziemi szczęśliwie swą próbę odbyli.

A teraz rozważ tylko, miły bracie lub miła siostro, że to wszystko ci się może dostać, boć dla ciebie to jest przeznaczone, i ty masz być wiecznie, niewypowiedzianie szczęśliwym. Czybyś może nie chciał tego? Toć od ciebie tylko zawisło, czy chcesz, czy pragniesz zapoznać się dokładnie z nauką Jezusa Chrystusa; przystępować często z należytém przygotowaniem do Sakramentów świętych, i za pomocą Bożą serce i umysł stósować do woli Bożéj, i żyć i umrzeć jako prawdziwy chrześcijanin. Nie wybijaj tylko sobie takich myśli z głowy! W gorącéj Afryce żyje ptak struś; ptak ten nie może latać w powietrzu, ale za to umie prędko uciekać na nogach. W chwili, kiedy go strzelcy ścigają i doganiają, chowa swą głowę w piasek i myśli, że tym sposobem, kiedy on strzelców nie widzi, to i strzelcy go nie zobaczą. A co? nie trzeba się tu śmiać z téj głupoty ptaka? Ale nietyle śmieszną, jak

raczéj głupią i straszliwą jest rzeczą, jeśli i ty chowasz swą głowę w piasek w chwili, kiedy się ma rozstrzygnąć albo wieczna twoja szczęśliwość, albo wieczne potępienie, śmierć i sąd; jeśli ty wtenczas, zamiast o tych rzeczach myśleć, wybijasz je sobie z myśli i z głowy!

Słuchaj. Toć wiesz dobrze, że kiedy się żenisz, kiedy wybierasz sobie służbę lub zawód, zły możesz wybór uczynić, wielkie głupstwo popełnić i na zawsze się uczynić nieszczęśliwym, że i żaden żal, żadne łzy i żadna choć najcięższa pokuta już ci nie pomoże. Bo kto najprzód krok uczyni, a potém dopiéro się nad nim zastanawia, ten się sam gubi i zatraca. A prawda ta najwięcéj się potwierdza w chwili śmierci. Jedno, jedyne życie twoje rozstrzyga na zawsze — czy będziesz wiecznie szczęśliwym, czy téż wiecznie nieszczęśliwym. A może tak prędko, tak niespodzianie wszystko się rozstrzygnie, a tobie się zdaje, że tak wiele jeszcze czasu do myślenia o tém! . . .

Jak za każdém uderzeniem siekiery drzewo coraz bliższe swego upadku, tak ciało twoje jest drzewem, a każdy dzień jest nowém uderzeniem siekiery o drzewo życia twojego. — Twoje życie jest jakoby dom, na zamarzniętém jeziorze zbudowany; kiedyś, a może już i jutro, przyjdzie odwilż, i dom twój zapadnie się w przepaść, i już nigdy nie wyjdzie na wiérzch.

Ty, jak i każdy człowiek, już teraz jesteś chory śmiertelnie, a choroba twoja nie do wyléczenia. Na nas wszystkich zapadł już wyrok śmierci, a wykonanie tego wyroku z pewnością prędzéj czy późniéj nastąpi, i zależy tylko od skinienia Bożego. Życie więc nasze ciągle prostą drogą bieży naprzeciw śmierci. Chociaż nie leżysz jeszcze w łóżku, to bądź jednakże już naprzód przezorny, jak gdybyś już czuł w sobie rzeczywiście śmiertelną chorobę.

Nie traćże marnie tak drogiego czasu życia swojego. I cóż ci przyjdzie z twego jedzenia i picia i tańców i miłostek? Ciało twoje, dla którego to wszystko czynisz, któremu tak dogadzasz, zgnije i w robactwo się zamieni. Cóż ci przyjdzie z pieniędzy, z dostatków twojich i z domu twego? Nic ci z tego wszystkiego niepozostanie, jeno stara połatana koszula, a i to nawet nie, albowiem i ta koszula zgnije razem z tobą, a dusza twoja oszukana i oszukująca, sama jedna nago pozostanie. Coż masz ze swych strojów i sukien jedwabnych i ze swéj urody, którą się tak szczycisz? Albo na cóż ci się zdadzą twe godności i zaszczyty, dla których ludzie już z daleka przed tobą zdejmują czapki i kapelusze? Śmierć zadrwi sobie z twéj piękności i z twego ciała, i nikt nie będzie cię chciał oglądać w grobie, a następca w twym urzędzie będzie ci ujmował sławy,

i powié, żeś był głupi, żeś się na niczém nie znał, lub że wielkie niesprawiedliwości ciężą na twéj duszy.

Zaprawdę, powiedz mi, czyż wszyscy ci nie są szaleńcami, którzy na rozdrożu między niebem a ziemią z największą chciwością uganiają się za taką ocukrzoną pastwą robactwa i za połyskiem orderów i oznak i dostojeństw i urzędów, którzy kąpią się w ziemskich roskoszach, łakną dóbr ziemskich i chwały ludzkiéj, jak gdyby to wszystko wieczném było! Ocuć się, o bracie mój, powstań ze snu i z marzeń twojich! Przez Boga żywego, wołam na cię; obudź się i obejrzyj się w téj ważnéj chwili! Czy masz piętnaście, czy trzydzieści, czy sześćdziesiąt lat, — wszystko jedno, — wielki i bardzo wielki czas, abyś się oderwał od miłości ziemskich rzeczy, i zwrócił, i szedł prostą drogą w pobożności i cnocie ku Bogu! Jakie życie, taka śmierć; jaka śmierć, taki sąd; jaki sąd, taka wieczność! — — Amen.

Teraz mógłbym już prawie zakończyć tę książeczkę. I tyś téż już pewnie dosyć się naczytał, i cieszysz się, że przecież będzie wnet koniec. Atoli na zakończenie muszę jeszcze parę słów powiedzieć; a najpierw zapytać samego siebie, a potém téż i ciebie: Cóż za pożytek odniesiesz z tego czytania? czy będziesz téż postępował wedle tego, coś tu wy-

czytał? I kiedy się tak zapytuję, to niejedna powstaje we mnie wątpliwość. Ach, myślę sobie, niejeden tam może i czyta, i przeczyta od początku do końca, i zamknie książeczkę, ale cóż z tego, kiedy takim samym pozostanie, jakim był przedtém? Dla tego też nie żegnam się jeszcze z tobą, bobym chciał jeszcze raz z wielką siłą zakołatać do serca twojego, chciałbym je poruszyć i zmiękczyć i pozyskać dla Boga.

Wstań, ojcze lub matko, wśród ciszy nocnéj, gdy wszystko śpi, ze swego posłania, a jeśli księżyc nie świeci, zapal sobie świecę, i przejdź się powoli i cichuteńko od jednego łóżeczka do drugiego, gdzie śpią dzieci twoje; — i pomyśl sobie, że każde dziecko, co tam tak spokojnie sobie spoczywa, zasnęło już snem śmierci; że to już mały trup, a łóżeczko jego, to trumna lub grób. Przystąp najpierw do łóżeczka tego małego dziecięcia — najmłodszego. Cóżbyś też pomyślał sobie, gdyby to dziecko już rzeczywiście było umarło? Kiedy patrzysz na trupa człowieka dorosłego, to różne i dziwaczne myśli przychodzą ci do głowy; myślisz sobie, że i ty oto mógłbyś umrzéć w téj chwili, a dusza twoja może zbyt ciężką miałaby z Bogiem rozprawę. Ale gdy widzisz przed sobą zwłoki małego dziecięcia, to te jeszcze daleko mocniéj przemawiają do twego serca i szcze-

gólną budzą w duszy trwogę. I jakoby żałość i boleść odzywa się w twéj duszy, nie nad tém dzieckiem zmarłém, ale nad sobą samym, nad życiem twojém — i jakobyś słyszał wewnątrz głos skargi: „Ach, jak szczęśliwe to dziecię, że już umarło, a jak wcale inaczéj będzie ze mną, gdy mi przyjdzie umierać! nigdy już takim nie będę jak to dziecię, nigdy już taką jak ono, nie umrę śmiercią!“

Pomyśl sobie teraz daléj: Gdzieby téż było to dziecko, gdyby już rzeczywiście było umarło? Nieprawdaż? dusza jego bujałaby już teraz w niebieskich przestworach, i spoczywałaby na łonie Ojca Niebieskiego! Ale dziecko to nie umarło jeszcze; ocknie się ze snu swojego i żyć będzie jeszcze wiele dni, a może i lat wiele, będzie rosło i dojrzewało, a gdy dorośnie, będzie może miało się za coś wielkiego, — będzie rosło w pychę i dumę. Czyż więc po trzydziestu lub czterdziestu latach będzie mogło to dziecię równie lekko i równie szczęśliwie umierać?

A teraz uważ, ojcze lub matko, — to dziecko zostało oddane w twoje ręce; Bóg ci je powierzył, abyś go strzegł, i wymaga po tobie, iżbyś czuwał nad niém, żeby na duszy swéj przez całe życie żadnego nie poniosło szwanku. Wszak to bardzo ważna i ciężka sprawa? Gdybyś ty sobie kupił małe jagniątko

i oddał je owczarzowi, ażeby ci je wypielęgnował i wychował wraz z trzodą swoją, i gdyby z jego niedbalstwa zmarniało to twoje jagniątko; o jakże ciężkoby mu było stanąć i uniewinniać się przed tobą! Jakże teraz ty staniesz w obec odwiecznego Sędziego, w obec Niebieskiego Ojca tego dziecięcia, jeśli nieśmiertelna dusza jego zgubiona z twéj winy — ta dusza, którą za tak drogą i wysoką cenę, bo krwią Syna swojego Jednorodzonego odkupił? Przeto wstawaj i módl się nietylko za siebie samego, ale módl się także szczególniéj za duszę dziecięcia twojego. —

Idź teraz daléj; tuż obok leży dziecko, co ma z jakie siedm, dziesięć lub trzynaście lat; i tutaj zatrzymaj się chwilkę i popuść wodze swym myślom. Gdyby to dziecko, co tam leży przed tobą, teraz miało umrzeć, czyżby dusza jego dostała się bez trudności tam, dokąd nic nieczystego wnijść nie może? Może dusza jego już skażona i splamiona; może ono już klnie, kłamie; może jest łakome, kłóci się z braćmi i siostrami; może już od razu usłuchać cię nie chce, może nie lubi się uczyć ani modlić, ale za to lubi się kłócić i dąsać; lub może z upodobaniem przegląda się w zwierciadle, zwłaszcza gdy nową suknią dostanie; może wyzywa i wyśmiewa innych, a może i wszystkie te przywary razem plamią już jego du-

szę! Jeśli tak, to i dla ciebie wcale niedobrze to wróży, i kusa kiedyś z tobą będzie rada. Albowiem tak grzészném nie było to dziecko, kiedyś je przy Chrzcie świętym od Boga odbierał; ono wyrosło takiém dopiero pod twojém okiem i pod ręką twoją. Patrzaj, jeśliby dla ciebie i dla tego najmłodszego dziecięcia może pożyteczną było, gdyby ono już się nie przebudziło; to może szczęściem będzie, jeśli to starsze jeszcze się jutro zbudzi, gdyż będziesz miał jeszcze czas i sposobność, żeby wytrzeć tę rdzę grzéchową, która na jego duszy osiadła. Ale jakże tu sobie począć?

Jest wiele książek, w których różne stoją przepisy dla rodziców i nauczycieli, jak mają wychowywać swe dzieci. Ale w tych książkach tyle jest reguł, tyle przepisów, że tak się z niemi dzieje, jak kiedy się pod wieczór spędza kury do kurnika. Gonisz jednę kurę i już, już masz ją uchwycić, gdy wtém drugie kury uciekają, i znowu je gonić trzeba; a kiedy te chcesz spędzić, to pierwsza kura korzysta z téj sposobności i znowu ucieka. Tak otóż i te tam przepisy trudno wszystkie spamiętać i wykonywać. Aleć téż tego wcale niepotrzeba; bo co do mnie, to już widziałem nieraz bardzo porządne dzieci, których rodzice wcale nie byli uczeni; a znowu niejeden taki filozof i uczony, który nabił sobie głowę książkową mądro-

ścią, bardzo koślawo i głupio wychował swe dzieci. —

I jakaż tego przyczyna? Widzisz, to pochodzi stąd: Jeden jest tylko prawdziwy nauczyciel, który umie dobrze wychowywać dzieci, a sposób jego wychowywania jest nader łatwy, tak iż i ludzie, co czytać nie umieją, tego sposobu mogą się nauczyć; ale tylko ten, co i sam do niego chodzi po naukę, i dzieci swoje do niego na naukę poséła, tylko ten doczeka się pociechy i chluby z dzieci swojich. A tym nauczycielem jest nie kto inny, tylko sam Jezus Chrystus. Jeśli Go kochasz i idziesz za Nim bez obłudy, i jeśli duch Chrystusowy mieszka w tobie, i na tronie serca twego rządzi myślami, słowami i postępkami twemi; — o, to wtenczas wszystko w domu idzie pięknie i składnie. Bo widzisz, Jezus Chrystus mieszkając w tobie, najprzód z ciebie samego uczyni człowieka pobożnego i uczciwego i szlachetnego, tak iż dziecko będzie znało dla ciebie szacunek, jakby dla jakiéj świętości; i jakby koniecznie ten duch pchać cię będzie do tego, iżbyś sam pobożnie się prowadził. O! te wszystkie przepisy i recepty na dobre wychowywanie dzieci, cóż one znaczą w obec téj wielkiéj a przecież tak prostéj sztuki, — która na tém zależy, żeby ten, co się wychowaniem ma zajmować, sam był prawdziwym chrześcijani-

nem? Drogi bracie! Jeśliś ty na wskroś pobożny i cnotliwy, to już umiész wszystko i wiész, czego potrzeba do wychowania dzieci, aby były pobożne, porządne i cnotliwe. Jakiś głos wewnętrzny każdéj chwili ci powiada i wskazuje, co masz mówić i czynić, i jak się obchodzić z témi jagniątkami, które ci Bóg powierzył. Jać tam moja matko lub ojcze, niewiém, czy ty bojisz się i kochasz Pana Boga, ale to wiém, że kochasz dzieci swoje niewymowną miłością, boć tę miłość wlał ci do serca sam Ojciec Niebieski. — Dla tego więc proszę cię i zaklinam na miłość twego tak drogiego ci dziecka: bądźże pobożnym, i żyj cnotliwie, jeśli nie dla czego innego, to przynajmniéj z miłości ku dziecku swojemu!

Słuchaj. Wszystkie twoje cnoty, które będziesz miał: twoja pobożność, sumienność, rzetelność, łagodność, skromność i powaga, twoje wystrzeganie się wszelkiéj pychy, twoja dobroczynność, krótko mówiąc, wszystkie twoje cnoty nieznacznie i powoli wpływać i spływać będą na dzieci twoje, a dusze ich, jakoby kwiateczki ciepłém słonecznem ogrzewane i majowém owiewane powietrzem, dojrzewać będą pod twojém tchnieniem i ciepłem. Wiele, bardzo wiele ojców i matek nie spostrzega wcale, kiedy w czasie wiosennym dziecięcia w ogródku jego, to jest w duszy dziecka, jedno i drugie zielsko się

zaweźmie, i wtenczas dopiero je spostrzega, kiedy się już rozrosło i zakorzeniło mocno, iż trudno je wyrwać. Ale ty, jeśli będziesz prawdziwym chrześcijaninem, jeśli będziesz żył wedle Boga, to choć nie będziesz miał wielkich wiadomości ani wielkiego rozumu, wszakże od razu i najmniejszy grzéch spostrzeżesz w dziecięciu, i tak go poczujesz w sumieniu swojém, jakbyś go sam był popełnił. I ty téż bez gniewu, bez złości, ale z obowiązku karać będziesz dziecię swoje, ile razy tylko dopuści się kłamstwa, ile razy będzie się upierało, kłóciło i nie będzie chciało od razu słuchać. Bez Chrystusa zaś będziesz ślepy, niezręczny i przewrotny, i nie będziesz wiedział, jak wychowywać należycie dzieci, i bardzo łatwo dzieci twoje staną ci się przyczyną kłopotów, zgryzot, hańby i nieszczęścia na stare twe lata.

Teraz idź z koleji do łóżka dorosłego już syna, lub najstarszéj córki. Jaki to dziarski, silny, rzutny ten syn twój za dnia; a teraz jaki cichy, jaki spokojny, jakby umarły! A gdyby téż rzeczywiście już był umarły, cóżby się stało z jego duszą na tamtym świecie? Może już wiele złego i wiele grzéchów wcisnęło się do serca i do duszy syna twego i téj córki twojéj? Czyż są jeszcze posłuszni, skwapliwi na roskaz rodziców i starszych? Czyż jeszcze rodziców i ich roskazów słuchają tak, jak

owego dziesięciorga przykazań Bożych wyrytych, palcem Bożym na dwóch tablicach kamiennych? Albo czy też już bujnie nie wyrosła w nich hardość i pycha, iż wam już odmrukają i za hańbę prawie sobie mają, żeby od razu was usłuchać? — A jakże z ich religiją i pobożnością? Czyż syn twój i córka twoja lubią jeszcze chodzić często do kościoła i do Sakramentów świętych? Albo może ich trzeba do tego dopiero napędzać, albo może i sam jesteś tyle niesumiennym, iż ich wcale nie upominasz i nie zachęcasz własnym przykładem? Wspomnij sobie tylko, jak to pobożni, jak chętni, jak rozczuleni byli, kiedy po raz pierwszy przystępowali do Komuniji świętéj, — a czemuż to teraz inaczéj? — I cóż to teraz mieszka w ich młodych sercach, kiedy Boga w nich nie ma? Cóż stoji tam, gdzie zwykle krzyż stał, który teraz wywrócony: może u syna chciwość, pyszalstwo i lubieżność, pijaństwo, karty i wałęsanie się — a u córki stroje, tańce i miłostki, i może całemi dniami mruczy sobie pod nosem i dąsa się jak osa, jeśli jéj nie chcesz kupić nowéj sukni, albo nie pozwalasz wyjść, kiedy jéj się podoba?

A wiész ty też, co cię czeka, jeśli to tak daléj pójdzie? Słuchaj: twoje własne dzieci będą najzjadliwszymi twymi nieprzyjaciołmi, na starość dręczyć cię i prześladować i śmierci życzyć

ci będą, a może wreszcie i z domu jeszcze cię wypędzą. Toć sam niedawno czytałem w gazecie o takiém dziecku potworném. Niedaleko tu stąd poraz drugi ogłaszano publiczną sprzedaż jakiegoś gruntu, gdyż za pierwszym razem nikt go niechciał kupić, ponieważ każdy wzdrygał się kupować rolą, którą syn wyrodny własnemu ojcu kazał przez sąd sprzedać, że mu tam czegoś dać nie chciał.

Takich dzieci jest niemało; aleć są też znowu i bardzo dobre dzieci, które aż do końca są dobre. Mnie samemu zdarzyło się spotkać się z takiém dzieckiem na cmentarzu w Poznaniu. Otoż widziałem ja tam raz podeszłą już niewiastę, jak stała nad grobem i rzewnie płakała. No, toć to nic szczególnego; może jéj umarł mąż lub syn, których teraz opłakuje. Ale spostrzegłem, że grób, nad którym stała, był już zapadły i całkiem trawą zarosły, i pomyślałem sobie, że ten co tam w grobie spoczywa, i ta niewiasta nad grobem szczególniéj się miłować musieli, że ta miłość razem z trawą na grobie tak jeszcze rośnie. Dla tego ciągnęło mnie coś, aby się zbliżyć do niéj. Na krzyżu stojącym na grobie wyczytałem, że nieboszczka przed pięciu laty w ośmdziesiątym ósmym roku życia swego przeniosła się do wieczności. Zagadałem tedy płaczącą tę niewiastę, dla czego taka smutna i skłopotana?

Odpowiedziała mi, że to jéj matka tu pochowana, że musiała ją wprawdzie utrzymywać w ubóstwie, ale że tak ją kochała, iżby wszystko dała za to, gdyby jéj mogła życie przywrócić, i mieć ją przy sobie. —

A teraz nie chciałbyś ty ojcze, nie chciałabyś ty matko, przynajmniéj na starość mieć takich synów i takich córek? Co myślisz, czy twoje dzieci będą takie? Słuchaj, ja mam to przekonanie, że owa ośmdziesięcio-ośmio letnia matka, w owym grobie zapadłym bez wszelkiéj wątpliwości bardzo pobożną i uczciwą musiała być kobietą, bo inaczéj nie byłoby przy niéj i u niéj tak piękne i szlachetne wychowało się dziecko. Jeżeli przeto chcesz mieć takie dzieci, to wierzaj mi, niema na to innego sposobu, jak żebyś ty sam był pobożny i uczciwy. Prawda, że to trudna sprawa, naprawiać dorosłe dzieci, które już zboczyły na manowce, w których niejedno już złe się zakorzeniło. Aleć na to wiém jeszcze jeden środek. Słuchaj. Nieraz opowiadają i piszą, jak tu i owdzie niejeden chory przez modlitwę pokorną i pełną ufności cudownéj doznał pomocy. Czyżby Bóg miał być panem tylko nad ciałem, żeby tylko choroby ciała umiał leczyć? I czyżby Bóg miał wysłuchiwać prośby tyczące się tylko potrzeb cielesnych, a nie miałby zważać na tak gwałtowne nieraz potrzeby duszy? Nie, Bóg

jest duchem, a więc też nieszczęście duszy, i modlitwa o pomoc dla duszy jeszcze więcéj Go obchodzą i ujmują za serce. Jeśli więc tylko serdecznie, a gorąco prosić będziesz Boga, Ojca wszystkich ludzi, o zdrowie duszne dla swych dzieci, to bądź pewien, że Bóg nieskończenie dobry i miłosierny nie odmówi twéj prośbie i twéj modlitwie.

Pewna bardzo świątobliwa matka, a była to święta Monika, miała syna, który się bardzo dobrze uczył i wielki miał rozum, ale przytém, jakto się nieraz zdarza u ludzi niedouczonych, a też u nieglupich, bardzo się wbił w pychę, i bardzo przewrotne, kacerskie wiódł życie. Z próśb i łez matki śmiał się tylko. Możesz sobie wystawić, jak ta pobożna i święta matka bolała, płakała i modliła się za jedynakiem swojim. Razu pewnego pocieszał ją pobożny biskup i mówił jéj: „Niepodobna, aby tyle próśb i łez nie miało być wysłuchanemi.“ I tak się też stało. Bóg zrządził przez szczególne wewnętrzne natchnienia i zewnętrzne wypadki, że się tenże syn w trzydziestym jeszcze roku swego życia nawrócił; a nawet został przytém wielkim Biskupem, Świętym i największym, najsławniejszym ojcem kościoła. Augustyn grzésznik został *świętym* Augustynem.

No, twój syn toć tam niekoniecznie ma zostać Biskupem i Ojcem kościola, a córka twoja

niekoniecznie musi być świętą Katarzyną, ale pobożność i wiarę, to mieć muszą, jeśli mają znaleźć zbawienie po śmierci, a spokój przed śmiercią. Panu Bogu zaś dotychczas jeszcze nie przytępił się słuch, ani serce nie skamieniało od starości, a prawica Jego też nie zemdlała, choć to już temu tysiąc czterysta lat z górą, kiedy się to nawrócenie stało, bo Bóg się nie starzeje, ale wiecznie jest piękny i młody, od wieków i aż na wieki. Dla tego módl się codziennie o nawrócenie, o poprawę i o postęp we wszelkich cnotach dla dzieci swojich; jeszcze nigdy taka modlitwa nie była bezskuteczną, ale zawsze przynosiła z nieba hojne błogosławieństwa. Rozumie się samo przez się, że obok modlitwy nie powinieneś niczego zaniedbywać, coby dzieci prowadziło do Boga. Powinieneś je w domu uczyć pobożności, posełać często do Sakramentów świętych, często im wspominać o Bogu i o Panu Jezusie, zachęcać je do czytania dobrych książek, uważać na ich obyczaje, a karcić je za wałęsanie się po nocach, za obgadywanie innych i tak daléj. —

Aleć i ja sam nie mogę się powstrzymać, żebym przechodząc koło ciebie, śpiący młodzieńcze, lub koło ciebie, śpiąca dziewico, nie miał do ciebie parę słówek przemówić. Może najszlachetniejsza połowa twoja, może sumienie

i dusza twoja śpi, ale widzę, że oczy masz otwarte, że czuwasz. Słuchaj więc, co ci powiém. Kwitnące drzewo i wiosenna pora mają coś dziwnego do siebie — dziwnie jakoś przemawiają do serca. Takiém drzewem kwitnącém i taką wiosną jesteś ty, młodzieńcze, jesteś ty dziewczyno. Lecz jeśli na wiosnę kwiécie poopada z drzewa, cóż wyda lato i jesień? — — Czas młodości, którą teraz się cieszysz, jest czasem najważniejszym tu na ziemi i tam na całą wieczność. Jaki obrot teraz weźmie twój sposób myślenia, twoje postępowanie i serce i miłość twoja, na tém nieskończenie wiele zależeć powinno tobie i wszystkim, którzy teraz i późniéj z tobą w styczności zostawać będą. Rozważ to sobie: będziesz może kiedyś głową rodziny, a całą tę rodzinę swoję, żonę lub męża i dzieci i wnuki nieraz aż do trzeciego i czwartego pokolenia uczynisz szczęśliwymi lub nieszczęśliwymi, wedle tego, czy sam będziesz prawdziwie dobrym, lub téż złym. A jeżeli ty teraz w młodości swéj szukać będziesz tego wielkiego dobra, to jest wiary żywéj i miłości Jezusa Chrystusa, i znajdziesz je, — jak pięknie i wspaniale rozwijać się będzie dusza twoja, jak piękny wieść będziesz żywot przed Panem Bogiem! I ta miłość Boża rozwijać ci się będzie we wszystkich kierunkach, i wydawać będzie najpiękniejsze owoce jako to: skro-

mność, ludzkość, posłuszeństwo, uczciwość, pilność, rzetelność, wierność, i wszystko to, co zdobi duszę. Niech mi tam chwalą i za szczęśliwych poczytują ludzi bogobojnych, pięknych i mądrych; ja ciebie nieskończenie wyżéj cenię, młodzieńcze i dziewczyno, jeżeli w wiośnie młodości twojéj szlachetny, niebiański kwiat miłości Boga przyjął się dobrze i rozkwitł; i jeżeli do ciebie powiedzieć można: „Błogosławionyś ty, łaski pełen, Pan z tobą.“ Coraz to lżejszemi, milszemi zdawać ci się będą przepisy religiji świętéj i obowiązki twoje, a życie twoje przygaśnie wdzięcznie i słodko, jak ta zorza wieczorna, aby zabłysnąć na nowo wspaniale na drugim świecie. —

Przeciwnie zaś, jeśli dusza twoja w ziemi się zagrzebie i od Boga się odwróci i uschnie dla Boga — o biada ci! Próżność, chciwość, lubieżność, pochwycą cię w swe szpony, i poczną ssać z duszy twéj najszlachetniéjsze soki, siły ducha, miłości i żywotności. A ciało i pożądliwość jego coraz więcéj wzmagać się i wzrastać będą, a twój duch będzie usychał i opuszczał się powoli do grobu i do — piekła. Powstań, o młodzieńcze; ocuć się, a nie przesypiaj wiosny życia swego w miękkiém łożu ociężałości ducha i zmysłowości!

A teraz zwracam się znowu do ciebie, ojcze lub matko. Masz téż pewnie u siebie

służbę, czeladź, lub ucznia w nauce? Jeśliś jest z gruntu złym człowiekiem, oj, to im tam pewno dokuczasz w rozmajity sposób; wyrzucasz im, że nic nie robią, gdy ciebie niema, albo że ci coś wzięli, albo wymyślasz nad nimi, że ci co źle zrobili — i obchodzisz się z nimi po grubijańsku, i myślisz, żeś całkiém odmiennego od nich rodu i szlachetniejszego pochodzenia. Nic zaś nie zważasz na to, co ich duszę psuje; mogą się tłuc po nocach, zawięzywać miłostki, chodzić na tańce, upijać się, kląć, zaniedbywać nabożeństwa, modlitwy i Sakramentów świętych; cóż cię to wszystko obchodzi, byle ci tylko swoje odrobili! —

A przecież pamiętaj, że i oni są twèmi dziećmi, dopóki pod twojim są dachem; tyś jest panem i niejako kapłanem w swym domu, a za to, co pod twojém okiem i twojim rządem robią twoji poddani, musisz odpowiadać przed Najwyższym Panem i Królem. Bóg dał ci dzieci twoje własne, ale dał ci i te drugie dzieci, to jest sługi i czeladź. Dla tego obchódź się z niemi tak, jak się masz z własnemi dziećmi obchodzić. —

Ach, taki parobek umarły lub służąca umarła, gdy tak leżą sobie w trumnie, — ach, oni zamkniętém swém okiem i niememi usty i bladą twarzą i złożonemi rękami swojemi,

bardzo wiele mówią i przypominają temu, u którego służyli!

Nakoniec przystąp' téż do łoża małżonka swego i wystaw sobie, że on również już nie żyje. A gdyby już rzeczywiście nie żył, toby cię wielka boleść i zgryzota ogarnęła; i bardzo gorzki byłby żal twój, żeś straciła małżonka, któregoś tak bardzo miłowała, do któregoś już od tak dawna była przywykła. A może téż rzeczywiście opłakujesz już śmierć małżonka swego; możeś już wdową, a jego ciało gnije i rozpada się już w grobie; a jego dusza? — Może w niebie; czy nie chciałabyś się tam z nią połączyć? — I może wyrzekasz teraz nad grobem małżonka swego, żeś mu nieraz wiele kłopotów i zmartwienia sprawiała, i wyrzuty sobie czynisz, żeś mu dawniéj nieraz tak dokuczała! — A jeżeli sumienie twoje jeszcze zupełnie nie zamarło, to będą cię dręczyły i wyrzuty sumienia, żeś nieraz męża swego przykładem, lub rozkazem lub rozpustą swą do grzéchu popchnęła, i żeś nie przeszkadzała mu złego brojić, i żeś nie starała się wcale o jego biedną duszę!

Jeżeli małżonek twój nie umarł jeszcze, ale tylko śpi — napraw' to jutro zaraz, coś względem niego zawiniła; nagródź mu te gorzkie chwile przez podwojoną uprzejmość, i pouczaj go odtąd i słowem i przykładem z łagodną

powagą, aby był prawdziwym chrześcijaninem w myślach, słowach i uczynkach, i w omijaniu złych uczynków, — a przezto, że tym sposobem będziesz się starała pozyskiwać dla Chrystusa męża swego, dopomożesz téż wiele, i bardzo użyteczną będziesz swym dzieciom.

Przystąp' téż teraz do łóżka ojca lub matki mężowskiéj, lub do łóżka własnych rodziców. Niejedna życzy sobie, aby na ich grobie jak najprędzéj trawa porosła; ale to jest djabelskie życzenie; a jeśli i ty im tego samego życzysz, to pamiętaj, że dopóki nie nauczysz się znosić cierpliwie przywar i grymasów tych swojich ojców, dopóty za wszystką twoję religijność i pobożność ani złamanego nie dałbym szeląga.

Patrz na tego starca; dni jego już policzone, a starość tłoczy go ku ziemi. I ty może się zestarzejesz — pamiętaj więc o tém przykazaniu: „Czego nie chcesz, aby tobie czyniono, tego i drugim nie czyń,“ — a pokazuj codziennie dzieciom swojim przez dobre obchodzenie się ze staremi rodzicami twemi, jak i one kiedyś z tobą obchodzić się mają.

A teraz wróć do własnego swego łoża; ale nie kładź się zaraz. Wystaw sobie, że to twoja trumna i grób, i że masz się teraz w nim położyć i spocząć na wieki — że masz umierać. Czy byłabyś gotową? — Może mówisz:

„Wszystko mi jedno; mało nam dni wesołych na świecie, a też zbyt wielkich grzechów sobie nie przypominam.“ No, jeśli tak mówisz, toś ty Faryzeusz i umrzesz w grzechach swojich; to ci też nie potrzeba ani Odkupiciela, jeśliś tak sprawiedliwa; i ja też nie wiém, po co tu żyjesz na świecie, kiedyś taka doskonała — i święta. Słuchaj, ja ci teraz wśród ciszy nocnéj wyjawię tajemnicę, która cię może mocno przerazi; ale to nic nie szkodzi, bo to wszystko prawda. Ktokolwiek myśli, że sam ze siebie jest sprawiedliwy, i tak z tą swoją sprawiedliwością na drugi świat się przenosi; ten złą miewa śmierć i złą wieczność po śmierci.

Przypuśćmy, że Bóg przedkłada ci dwa napisane wyroki, a jeno jeszcze twego podpisu potrzeba, aby były prawomocne. Na jednym wyroku stoji, żeś godna potępienia, na drugim, żeś na niebo zasłużyła. I teraz masz wedle sprawiedliwości i sumienia jeden z tych wyroków podpisać. Którybyś z nich podpisała? Jeśli się nie poznajesz na sobie, i nie czujesz tego, że wedle sprawiedliwości powinnaś wyrok potępienia na siebie podpisać, toś ty zaślepiony Faryzeusz, co nie zna świętości i sprawiedliwości Boga. Ale jeśli ty nietylko mówisz, ale i czujesz rzeczywiście: jam grzesznica godna potępienia i nie zasługuję na to, aby Bóg mi grzéchy moje odpuścił i skalaną duszę

moję przyjął do nieba; — jeśli tak sama o sobie sądzisz, to sprawa duszy twojéj dobrze stoji. —

Razu pewnego osądzono i wskazano na pożarcie dzikim zwierzętom wielkiego zbrodniarza, co był króla obraził. Kiedy go wyprowadzono na miejsce pożarcia, siedział tam już król i wszystek lud był zebrany; — klatki dzikich zwierząt miano otworzyć na odgłos trąby, a wtedy dzikie zwierzęta zaraz wypadały i rzucały się na biednego człowieka i rozdzierały go i pożarły straszliwie. Zbrodniarz stał w niewymownym przestrachu. Król daje znak! Naraz słychać słodki głos fletów i brzęk harf, a zamiast lwów i tygrysów wchodzi przez otwarte drzwi młody baranek z czerwoną przepaską na szyji, zbliża się z łagodnością i przymileniem do zdziwionego zbrodniarza i kładzie się u stóp jego. — Słuchaj człowiecze! Tyś to owym zbrodniarzem, co na śmierć zasłużył; a jeśli ty sam na siebie wydasz wyrok potępienia, wtenczas obrażony Król Nieba i ziemi zamiast czarnych szatanów, którzyby cię porwali do piekła, przyśle ci białego niewinnego baranka, który gładzi grzéchy świata, który zgładzi i twoje grzéchy, — a tym barankiem Jezus Chrystus, twój Pan i Odkupiciel. Dla tego powinieneś codziennie w czasie Mszy świętéj, gdzie i za ciebie ofiaruje się Najświętsze Ciało i Krew Jego, rozważać w duchu, jakim

to ty jesteś grzésznikiem, a jak niewymownie świętym i sprawiedliwym jest Pan Bóg; i jak to nigdzie niema zbawienia, jeno w Jezusie Chrystusie, którego imię niech będzie błogosławione na wieki wieków! A więc trzymaj się Jezusa, aby i On ciebie mógł się trzymać; trzymaj się go jak tonący na morzu wśród burzy trzyma się balki, którą pochwycił! — Bo bez Chrystusa umierać — o, to rzecz straszliwa! — A kto wié? może ty żyjesz jeszcze po pogańsku, możeś ty tylko dla oka, ze zwyczaju i nałagu chrześcijaninem. Możebyś na wieki się zatracił, gdybyś teraz już zakończył? Dla tego, jeśli się jutro przebudzisz, to pomyśl, żeś już był umarł, żeś był osądzony i wskazany, — a tylko ze szczególnéj swéj łaski zostawił cię jeszcze Bóg przy życiu i dał ci czas do poprawy. Tak uważaj sobie i oceniaj dzień jutrzejszy i każdy dzień — i ratuj się, póki jeszcze masz czas. Tak, ratuj duszę swoję, póki jeszcze czas. Gdyby ci wszyscy nieboszczykowie, co spoczywają na cmentarzu, mogli tu na ziemię powrócić, wielcy i mali, starzy i młodzi, i mieli kwartał lub rok cały czasu do zajmowania się pracą, jakąby sami za najpożyteczniejszą sobie uznali, — co myślisz, czémby się zajęli? Nietrudno to pewnie odgadnąć.

Słuchaj; ci, co są potępieni, gdyby byli wypuszczeni z piekła, toby z gorącym żalem

i skruchą serdeczną przedewszystkiém *wyspowiadali się wszystkich a wszystkich grzechów swojich;* ciby sumiennie wszelką krzywdę zwrócili lub wynagradzali aż do ostatniego szelążka, a gdyby wynagrodzić nie mogli, prosiliby pokornie i ze łzami o darowanie; chodziliby do wszystkich, przed którymi bliźnich swojich oczerniali i obgadywali, a odwoływaliby te obmowy swoje, choćby i sami na swéj sławie szwank i hańbę mieli ponosić. Oniby tych, których do grzéchu byli uwiedli, na klęczkach, ze łzami w oczach i załamanemi rękami błagali, aby porzucili swe drogi nieprawości. Bardzoby chętnie odprawiali i najcięższe pokuty, i uważaliby je sobie za nic w porównaniu z jedną iskierką ognia piekielnego. Prowadziliby bardzo surowe i pobożne życie; jużby nikt nie zobaczył kart w ich ręku, a zamiast w karczmach i szynkowniach, w kościele byś ich tylko mógł znaleźć, a zamiast przeklinania, słyszałbyś modlitwy i uczciwe mowy z ich ust wychodzące. I chętnieby ponosili najcięższe obelgi i największe boleści i myśleliby sobie: „nie zasłużyłem na nic lepszego.“ I cieszyliby się jeszcze, gdyby ich władza świecka za ich występki ciężko na całe życie karała, i gdyby w wielkiéj żyli u świata pogardzie, boby mogli mieć nadzieję, że łagodniejszy spotka ich

sąd na drugim świecie. Takby żyli ci, coby z piekła byli wrócili. —

Ci co są w czyśćcu, gdyby mogli tu wrócić i przez rok jeszcze próbę odbywać, ciby daleko staranniéj wystrzegali się i tych tak nazwanych małych grzechów, zwyczajnie jak człowiek, co się na gorącém sparzył. Jużby nie odmawiali swych paciérzy i modlitw tak ospale i ozięble, nieoglądaliby się tak lekkomyślnie po kościele, i nie zaniedbywaliby słowa Bożego. Jużby za żadne pieniądze nie kłamali, ani nawet w żartach; byliby wstrzemięźliwsi w jadle i napoju, odganialiby prędzéj i sumienniéj złe myśli z serca i przyduszali je modlitwą; nie pyszniliby się z ubiorów i sukien swojich i nieprzeglądaliby się tak często w zwierciadle. Nie szliby na żadną zabawę, na któréjby się Pan Jezus i Jego Przeczysta Matka nie znajdowali; ani przez noc nie chowaliby zawziętości na kogokolwiek bądź; o sobieby nic dobrego, a o innych nic złego bez potrzeby nie mówili; nigdyby żadnego owocu w ogrodzie, ani kłoska z pola nie wzięli nikomu; a choćby marzli z zimna, nieszliby po drzewo do cudzego lasu, aniby nie rozbierali cudzych płotów. Słowem: baliby się daleko więcéj każdego grzéchu, aniżeli złodziéj schwytania na gorącym uczynku, za któryby musiał iść na parę lat do domu poprawy. Bo złodziéj

wié, że jeśli sam się nie przyzna i nie ma dowodu, to go wreszcie sędzia puścić musi. Ale katolik wié, że wszystkowiedzący Sędzia nie potrzebuje ani świadków, ani przyznania się, i że tam na drugim świecie bardzo ciężki jest dom karny dla tych, którzy wprawdzie żadnego grzéchu śmiertelnego nie popełnili, ale za to małe grzéchy lekce sobie ważyli. — Takby sobie poczynali ci, coby z czyśćca byli wypuszczeni.

Ale jakby poczynali sobie Święci z nieba, gdyby im tu jeszcze raz wolno było wrócić? Ja sądzę, że niejeden z nich bardzoby się z tego ucieszył. W niebie bowiem nie można już nic sobie wysłużyć, ale można za to na ziemi. Kto sieje obficie, obficie téż zbierać będzie. Jużem powiedział: Święciby chętnie ponosili upalenia czyśćcowe aż do dnia sądnego, gdyby tylko tu na ziemi pozwolono im zabawić tak długo, jakby było potrzeba do odmówienia porządnie jednego Ojcze-nasz, aby i to jedno Ojcze-nasz do reszty swych zasług mogli przydać. Tak to bogato i tak hojnie wynagradzają wszystko tam w niebie. Więcby modlili się z tym większym jeszcze zapałem; jeszczeby więcéj dawali jałmużn i usługiwali bliźnim; jeszczeby chciwiéj szukali sposobności ratowania dusz i zachęcania do dobrego. Bardzoby się cieszyli, gdyby niewinnie ponosili

wiele przykrości, najgrawania i prześladowania, gdyż za to szczególna przeznaczona jest w niebie nagroda.

Ale darmo! żaden z tych, co pomarli, nie może wrocić do życia i jeszcze raz rozpocząć dzieła zbawienia swego, a choćby z żalu krwawemi zalewał się łzami. Śmierć jest jakoby ten piec w cegielni. Skoro się raz cegła wypali, już jéj odmienić nie możesz, a jeśli się nie udała, już na zawsze na nic się nie zda.

A teraz słuchaj, człowiecze! O każdéj chwili, we dnie i w nocy umierają ludzie, a z ziemi bezustannie przenoszą się dusze umierających do wieczności. Milijony milijonów już pomarły i są osądzone już nieodwołalnie na wieki. A za jakie czterdzieści lub pięćdziesiąt lat, tobym się prawie założył, że i ciebie już nie będzie między żyjącymi, że i ty już będziesz osądzony nieodwołalnie na wieki. Ale co jeszcze dzisiaj opłakać i naprawić możesz, i od czego dzisiaj nawrócić się i odpuszczenie uzyskać możesz, to cię dręczyć, to ci dokuczać będzie po wszystkie wieki bez przestanku i wypoczynku, jeśli tego nie załatwisz zawczasu, zanim cię do trumny złożą, za nim ci po raz ostatni zadzwonią. Jać tam nie wiém, w jakim stanie dusza twoja się znajduje; ale to wiém, że bardzo źle z tobą, jeśli sądzisz,

że nie potrzeba ci się lękać sądu i poprawiać żywota swego.

O bracie! czas próby na świecie jest straszliwie krótki, a wieczna odpłata straszliwie długa! — Daj Boże, abyś przyszedł do uznania i upamiętania, póki jeszcze czas. — Przeszłego roku powiedziałem ci na pożegnanie i bądź zdrów — niech ci się dobrze wiedzie za życia! Teraz mówię ci na pożegnanie: niech ci się dobrze wiedzie przy śmierci! Żebyś zaś mógł dobrze i szczęśliwie umierać, żyj też dobrze, to jest: żyj pobożnie, cnotliwie, po chrześcijańsku — i zacznij poprawę swą teraz zaraz, jak tylko przeczytasz tę książkę, i jeszcze dzisiaj wykonaj jaki dobry uczynek; daj jałmużnę, albo przygotuj co na jałmużnę jeśli się tam jeszcze żaden ubogi do ciebie nie zgłosił; pogódź się z tym, co cię obraził, i którego nie cierpisz; odwiédź chorego i przeczytaj mu co z nabożnéj książki; upomnij znajomego, lub przyjaciela, który chodzi po manowcach, serdecznie a z miłością; postanów' sobie, nieco częściéj i lepiéj się modlić i przyjmować Sakramenta święte, a ujmować sobie jedzenia i picia i innych takich przyjemności; rozważ sobie, czybyś nie mógł przyjąć do siebie biednéj jakiéj sierotki; oddaj jeszcze dzisiaj cudzą własność; odwołaj kłamstwo, pociesz jakim podarunkiem lub jaką grzecznością tego, któ-

regoś zasmucił lub obraził; zerwij znajomość wiodącą do grzéchu, albo uczyń jakibądź inny krok ku Bogu, jaki ci właśnie będzie najłacniéjszy. Nie jakoby to już miało cię zaprowadzić do nieba, ale iż to jest początek i znak dobréj woli, i ponieważ to jest wołanie i wyciąganie rąk do Boga. Jeśli ty jeden krok uczynisz naprzeciw Bogu, to Bóg uczyni naprzeciw tobie dwa, i dwadzieścia, i sto, tak jak ów ojciec, a nawet jeszcze więcéj niż ów ojciec, który wybiegł naprzeciw marnotrawnemu synowi swojemu.

A teraz odzywam się do ciebie słowy, któremi przemawia kapłan do chorego po udzieleniu mu ostatnich Sakramentów: „Niechaj cię błogosławi Ojciec, który cię stworzył; niechaj cię błogosławi Syn, który za ciebie cierpiał i umarł na krzyżu; niechaj cię błogosławi Duch Święty, który przy Chrzcie na ciebie wlany został! Niech cię Bóg Ojciec błogosławi, niech cię Bóg Syn uświęca, niech cię Bóg Duch Święty oświeca, niechaj strzeże ciała twego, niechaj się zmiłuje nad duszą twoją, oświeci serce twoje, kieruje umysłem twojim i zaprowadzi cię do żywota wiecznego, — w którym abyś żył i królował na wieki wieków. Amen.“

Spis rzeczy:

		Strona
I.	Przedmowa	3.
II.	Wstęp	5.
III.	Styczeń	10.
IV.	Luty	22.
V.	Marzec	33.
VI.	Kwiecień	43.
VII.	Maj	63.
VIII.	Czerwiec	82.
IX.	Lipiec	92.
X.	Sierpień	104.
XI.	Wrzesień	114.
XII.	Październik	124.
XIII.	Listopad	134.
XIV.	Grudzień	151.



Czcionkami „Tygodnika Katolickiego“ (A. Schmaedicke) w Grodzisku.

761/2,IV
60,-

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W POZNANIU
970518

BG0893186